

* Komisarz jest na miejscu! Kawecki -- człowiek
 Regulskiego * Konflikt w kisielińskim POM-ie:
 Kapitan — za burtę! * Janko muzykant z Krasickiego
 * W szprotawskim kociółku czyli Pani Ula nie lubi
 Pana Tomka * Alarm w mieszkaniu * Kolejne
 wcielenie „Szeryfa” z Drzonkowa

ind. 359491 Zielona Góra Tygodnik

GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGORSKI

ALP WYDAWCA

DO WYGRANIA 100 000 ZŁ!
 COTYGODNIOWY
 KONKURS
 GAZETY NOWEJ

speedway *

ROK I NR 16/90 26 KWIEŃNIA 1990 R.

1500 ZŁ



Mam bardzo ciekawe życie, a przy tym wspaniałą żonę, która prowadzi ze mną Teatr Ochoty i wspaniałego syna. Jestem zadowolony — JAN MACHULSKI.

PRAWA MARSZ

Fotel prezydencki do wzięcia

Podczas przesłuchania kandydatów na radnych Komitetu Obywatelskiego „S” w Zielonej Górze padło z sali pytanie: „Co pan myśli o prezydencie RP?”

Jest to pytanie istotne i na czasie, ale zadane w tym właśnie miejscu chyba przez pomyłkę lub... nadgorliwość. Znacznie celowsze byłoby inne: o przyszłego prezydenta Zielonej Góry. Nie ma bowiem co ukrywać — jego wybór będzie prawdopodobnie pierwszą istotną decyzją nowego samorządu.

Możliwe są tutaj dwa rozwiązania. Zdaniem niektórych, każde ze startujących w wyborach znaczących ugrupowań politycznych powinno „przygotować” z wczesnym własnego kandydata i przedstawić go opinii publicznej. Owego kandydata (najlepiej z grona radnych) stworzyłby „lokomotywa” listy. Niebezpieczeństwo tkwi jednak w tym, że wyboru przyszłego wło-

darza miasta dokonać należy w krótkim czasie, z wąskiego w sumie grona — można więc łatwo popełnić pomyłkę. W dodatku, ścisłe związanie prezydenta z określoną siłą polityczną spowoduje, że jego ewentualne błędy w działaniu, także ową siłą obciążą. Grozi to swoistymi „przesileniami parlamentarnymi”

Inni twierdzą, że całą sprawę należy odłożyć na później. Wtedy zaś — ogłosić po prostu konkurs i wybrać najlepszego, najbardziej kompetentnego kandydata, nie zwracając większej uwagi na jego przekonania i przeszłość polityczną (oczywiście przy założeniu, że nie jest ona obciążona grzeszkami). Według tej koncepcji prezydent winien być zatrudniony do określonych zadań. Musi być sprawnym menagerem, kontrolowanym na bieżąco przez samorząd, w pewnym sensie — dyrektorem przedsiębiorstwa pod nazwą „Zielona

Góra”, wybranym przez jego radę pracowniczą (miejską).

Polityk czy zręczny administrator? Osobiście opowiadałbym się raczej za drugim rozwiązaniem. A co o tym myślą czytelnicy „Gazety Nowej”? Czekam na listy.

Wracając zaś do pytania postawionego na wstępie — moim zdaniem, gen. Jaruzelski musi odejść. Jest po prostu prezydentem przeszłości: PRL-u, orla bez korony, przewodniej siły. Tymczasem dzisiaj potrzebny jest Polsce prezydent przyszłości, który przyspieszałby, nie opóźniał, zachodzące w kraju przemiany społeczno-polityczne.

Zresztą, generalowie nigdy nie byli puplami Historii. Raczej marszałkowie... lub kaprale.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Ludzie pytają, to znaczy: zadają coraz więcej pytań. Dlatego wyzwania i wyzwania Gierka-Forsajta wzbogaciły nocne Rodaków bełkoty. Sądzę, że gdyby eks wojewoda Cyganik chwycił za pióro, jakiś lubuski wydawca zarobiłby swoje uczciwe 30 proc., nie wspominając o czarnych zyskach „nieoficjalnych” w tryn. Z wojewodą Cyganikiem Pan Czesiu pił herbatę. Oczywiście na zasadzie „bawimy u siebie”. — On u siebie i ja u siebie. Walil się wówczas porządek w województwie, prowokowano Lubogórą, a my z towarzyszem wojewoda piiliśmy herbatkę. W Urzędzie Wojewódzkim rejestrowano właśnie ekskluzywne Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Greckiej. Później, po objęciu władzy przez socjalistów w Grecji, kilku zielonogórskich Greków wyjechało do ojczyzny. I jeszcze szybciej wróciło. W socjalistycznym kapitalizmie greckim nie popiechano komunistów z nad Wisły. Ostał się tylko sos grecki w sklepach GS-u.

Czas obszedł się... powiedzmy okrutnie i z wojewodą. Zniknął z pola widzenia, chociaż częstował herbatką dziennikarza „obsługującego” grecką rejestrację. Kto wie, może za

chwile usłyszymy o bohaterach przerwanej dekady. Ich wynajęcia z całą pewnością wzruszą bezrobotnych obywateli. Okaze się, że autorzy „komunalnego paszteciku” też byli sterowani przez tajemniczych „onych”. Ale na dobrą sprawę (nawet sądową) uważamy na Budowie, że jeszcze nie jeden czterdziestolatek westchnie do gierkowszczyzny. Proszę państwa, jaką eteryczną mieliśmy wtedy „denaturę” — myślę oczywiście o „Zapisie”. Nie było... zapisu na śpiewanie Kaczmarskiego, który jeszcze nie śpiewał „jesteśmy czysti, dlatego gnębą nas komuniści”.

Sukces „Przerwanej dekady” zawdzięczamy niewątpliwemu talentowi Wojciecha Zukrowskiego. Ale tylko pozornie. Oto dołek wykopywany przez sekretarza Gierka z pewnością pochłonie jeszcze wiele person, dziś już „nongraf”.

Zadajmy więc pytanie: co nam, bezrobotnym, bez kultury ale z perspektywami, da ekspozycja wielkiego górnika? Z chałupniczych badań prowadzonych na Budowie wynika bowiem, że ludzie czytali, mają dość grzebania

w pozostałych papierach partyjnej przeszłości. Przynajmniej w Zielonej Górze, zwanej pieśczętliwie również Czerwoną Górą. Tu kopie się tylko małe doteczki. Ale oficjalnie wszystko jest cacy. Kochamy się. Czujemy jednak, że pod skórą tej stabilności tli się do broduszy prowincjonalizm. Mówi się więc z przerażeniem, że tak naprawdę nie ma kto wziąć samorządowej władzy. Ale kampania poszła jak bomba w górę. Obywatel Orliński kandyduje. Popiera go obywatel Piotrowski... Wiwat demokracja! Demonstracji nie ma.

Słowem: piękną mamy wiosnę w tej Zielonej Górze. Jakby pomarańczową. Z jednej strony przerwana dekada i kasowe cofnięcie... w czasie, z drugiej zaś strony folklor wyborczy na deptaku. A gdzieś tam, po cichu, ktoś pod kimś dołki kopie. Kto, pod kim? My na Budowie wiemy, ale nie powiemy. Raz, dwa, trzy, cztery — na kogo wypadnie bęć Przerwana dekada? Być może, ale może... na chwilę?

Czas na wykopywanie — staruch korzeni z ogrodu.
PAN CZESIU

MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Do dziś wielu mieszkańców Zielonej Góry zastanawia się czy miastu potrzebna jest szkoła wyższa? Kiedyś, w latach sześćdziesiątych, idea tzw. „Lubuskiej drogi do Uniwersytetu” imponowała zielonogórczom. Inna rzeczywistość, inne myślenie oparte na stereotypie ambicji lokalnych, ambicji wzmożonej rywalizacji z ościennym Gorzowem powodowały aprobatywny stosunek do wizerunku miasta jako ośrodka akademickiego. Uczelnia i teatr, wątpliwy — choć propagowano go jako wzorcowy — model lubuskiego muzealnictwa, własna filharmonia, to były atrybuty miasta wojewódzkiego.

Z czasem, kiedy kolejne ekipy rządzące pauperyzowały inteligencję, sprowadzając ją do roli najbardziej podrzędnej, kiedy człowiek parający się zawodem, zgodnym z jego wykształceniem nie śmiał wspominać o swych zarobkach w obecności przedstawiciela tzw. klasy rządzącej, uczelnia stała się przedmiotem kpin, zawiści, a też i stanowczo stawianych pytań o sens ich istnienia w

mieście. Zadziwiające było tylko to, że pytania te stawiano m.in. z gmachu instytucji, która wcześniej je kreowała, jak to uczynił Komitet Miejski bodajże w roku 1981 bądź w 1982.

Uczelnie jednak pozostały, i — jeśli wszystko potoczy się jak należy — i one będą musiały się zmienić. Piszę o tym, gdyż w kraju występuje zjawisko poszerzania bazy szkół wyższych poprzez adaptację budynków po byłej PZPR. Prof. Andrzej Kafetan Wróblewski — rektor Uniwersytetu Warszawskiego oskarżył Rząd, iż nie docenia siły uniwersytetu, bo dotychczas nie przekazał mu budynku po byłym Komitecie Centralnym Uczelni, pomimo że zebrała ona część cegiełek, za które wybudowano gmach, od społeczeństwa i my otrzymaliśmy list podpisany przez studentów WSP o podobnej treści:

DROGA REDAKCJO!

Sądźmy, iż redakcja „Gazety Nowej” mogła by włączyć się do naszej akcji studentów WSP mającej na celu przekazanie bu-

Budynek KW dla Uczelni?

dyńku byłego Komitetu Wojewódzkiego PZPR dla Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Myślimy, że wzorem innych miast lokalne władze winny pomóc Uczelni w jej bardzo trudnej sytuacji lokalowej. Ja ko student stwierdzam, że brak sal do zajęć jest bardzo uciążliwy nie tylko dla kadry ale i dla nas, bowiem często zajęcia muszą odbywać się w małych salkach, które mieszczą połowę roku i to z ogromnym trudem. A przecież WSP kształci kadry dla potrzeb szkolnictwa i istnieje bardzo duże zapotrzebowanie na jej absolwentów. (...)

Potrzeba chwili nakazuje nam apelować do wszystkich, którzy mogą pomóc nam w tej sprawie.
Studentki WSP

Zanim podejmiemy się patronatu, chcielibyśmy usłyszeć głosy w tej sprawie władz Uczelni a także szerszego grona studentów.

ANDRZEJ BUCK

KAPITAN - ZA BURTE!

ANNA BUŁAT - RACZYŃSKA

Jeden z pracowników kisielińskiego POM-u opowiada, że kiedy w zakładzie wybuchła cała ta rewolucja, któryś z kierowców powiedział odpowiedzialnemu za nią szefowi zakładowej „Solidarności”: — Jeżeli któregoś dnia nie wezmę wypłaty, to wyprowadzę cię za łańcuch i dam w mordę...

W lu ludzi zatrudnionych w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Starym Kisielinie zaczyna się dziś zastanawiać, czy referendum to był rzeczywiście dobry pomysł. Czy odsunięcie dyrektora Szymańskiego od kierowania zakładem i to akurat teraz, na początku roku może być korzystne dla firmy i jej pracowników. Wielu spośród nich uważa ponadto, że szef „Solidarności” załatwił w ten sposób tylko... własne porachunki z Szymańskim. Szef miał do niego zastrzeżenia niekoniecznie osobiste, i co tu dużo mówić — nigdy się nie kochali.

Jedno jest pewne. Dziś w POM-ie atmosfery do pracy nie ma. Ludzie gorączkowo politykują, wspominają referendum i samego dyrektora. — Gdyby głosowanie odbyło się dzisiaj, to wypadłoby na korzyść „starego” — mówią pełniący dziś obowiązki naczelnego, dyrektor techniczny i członkini Rady Pracowniczej. I nie są w swojej opinii odosobnieni.

— Sytuacja jest na granicy wojny — przyznaje szef „Solidarności” w zakładzie Dionizy Malinowski.

Główna księgowia „pomu” zrezygnowała ze swojej funkcji. Bezpodstawnie posądzono ją o fałszowanie danych ekonomicznych. Z funkcji zrezygnowała też sekretarz Rady Pracowniczej Urszula Szemotillo. Oburzyły mnie nieuczciwe metody stosowane przez szefa „Solidarności” i niektórych kolegów z Rady.

Pełniący obowiązki szefa, zastępca dyrektora zapewnia, że gdyby nawet udało się złożyć odsunąć „starego”, on nie stanie do kon kursu na dyrektora. — Nie chcę kierować tym zespołem ludzi — mówi — Rozkładają zakład, w imię niepojętych interesów i na pewno nie w trosce o dobro załogi i firmy. Sami pod sobą dokli kopią. Poza tym trudno tu bar dzo ukrócić pijaństwo czy złodziejstwo.

Kierował już w życiu ponad tysięcznym ze społem ludzi, ale tu nie chce nawet próbować.

— Dziwię się, że „stary” tak kochał ten zakład — mówi P. O. — Ja mam firmy dosyć. A jeszcze teraz, po tym nieszczęsnym referen dum jadę rano do pracy jak na ścięcie. Mam zoną i troje dzieci, ale jakby mi ktoś dzisiaj powiedział, że od jutra nie pracuję, byłbym najszczęśliwszym z ludzi. A wszystko jest mo żliwe. Już słyszałem, że jestem następny w ko lejce. I mnie utożsamia się tutaj z nomenkla turą, chociaż nigdy nie należałem do partii. Jestem inżynierem, spawaczem, kierowcą, ślu sarzem. Robotę zawsze znajdę.

Naczelnik do spraw kredytów w Banku Gospodarki Żywnościowej Henryk Rymaszewski jest przekonany, że nowy dyrektor w POM-ie nie jest dla zakładu żadną szansą. „Zmiana na tym stanowisku i to właśnie teraz może przedsiębiorstwu tylko zaszkodzić. Złe, kiedy zmienia się zaprzęg w środku rzeki, a tu się poki co w ogóle z zaprzęgu rezygnuje”.

Był w „pomie” ostatnio dwa razy i to nie z własnej inicjatywy POM nie miał przecież dotychczas zagrożonej zdolności kredytowej, nie musiałem stawiać żadnych warunków. Wszystko przebiegało tu normalnie. Trudności przeżywałem jak inni.

Teraz w marcu poprosiła naczelnika Rymaszewskiego do zakładu Rada Pracownicza. Jej członkowie chcieli usłyszeć wprost w jakiej sytuacji jest przedsiębiorstwo czy są podsta wy do obaw o jutro dla załogi. Przedstawiciel banku starał się wyjaśnić wszystko tak przy stępnie jak tylko potrafił. Podał wiele danych, uzmysłowił zainteresowanym, że sytuacja ekono miczna (ich zakładu) nie jest gorsza niż w innych temu podobnych przedsiębiorstwach obec nie. Także z przyczyn obiektywnych — trud



Fot. Kru - Kre

ny okres. Był przekonany, że ludzie zrozumieją, iż jest tu szansa wyjścia z pewnego kryzysu, ale tylko wówczas, gdy zakład bę dzie umiał przetrwać ten trudny okres.

Okazało się natomiast, że załoga zamiast ratować okręt, postanowiła wyrzucić za burtę kapitana.

Okręt nie tonął. W POM-ie dobrze szła produkcja maszyn do zbioru buraków cukrowych. Zakład ma co sprzedać. Na podwórzu stoi 400 milionów złotych w tych maszynach. — Wystarczy, że spłyną należno ści — mówi przedstawiciel banku.

Czy maszyny uda się sprzedać i jak, tego nie da się ustalić dzisiaj, ale najwcześniej w połowie roku. Dyrektor Szymański mówi, że tę sprzedaż organizował już od dawna wyko rzystując także swoje prywatne układy. Wie działem, że od tego zależeć będzie bardzo wie le.

— „Stary” miał układy sakramenckie — mó wi tymczasowy szef POM-u Jerzy Lubiński. — Z kościołem, bo jest wierzący, z partią, bo wydawało mu się, że poza nią niewiele wskó ra na swoim stanowisku, i chyba z samym diablem... On zna wielu ludzi, umie załatwić różne sprawy. Ma kontakty, kolegów. Konek sje rodzinne — o dziwo — nie mają tu spe cjalnego znaczenia.

Tak uważa Lubiński, ale w POM-ie każdy wie, że Szymański jest przypadkiem niechcą cy szwagrem byłego I sekretarza KW PZPR. Wielu sądzi, że taki szwagier to wielka wina i grzech nie do odpuszczenia. Śmiertelny. Szef „Solidarności” Malinowski już po ofi cjalnej rozmowie, poza zasięgiem magnetofo nu protekcyjnie informuje o tym dzienni karza. Żeby było wiadomo o co chodzi. I wia domo.

Dionizy Malinowski twierdzi, że z dyrektora Szymańskiego POM i tak musiałby zrezygno wać prędzej, czy później, bo Szymański był z nomenklatury. To, iż właśnie „Solidarność” przyjmowała go tu do pracy w 1981 roku, nie ma zdaniem pana Malinowskiego większego znaczenia. Także to że Szymański nie jest z wykształcenia ani muzykiem ani polonistą, tylko inżynierem mechanikiem z piłąką na dyplomie.

— Jakże ma wykształcenie? Nie mam infor macji — przyznaje szef „Solidarności” i do daje: Inżynier? Pewnie taki dwuletni zrobio ny przez tych świętych, tam...

Spotkanie z załogą zawołanego w zakładzie nie

musi być absolwentem Cambridge, więc niepelne podstawowe wykształcenie D. Malinowskiego nie powinno mieć nic do rzeczy. I nigdy nie miało. Pracuje w zakładzie przy remontach maszyn już 34 lata. Koledzy z pracy przyznają, że ma silną osobowość. Umie mówić, a jak trzeba, to i krzyczeć. Jest bezkom promisyowy. Lubi, kiedy jego jest na wierzchu i najlepiej mu nie wchodzić w drogę. Przeciwnie — dobrze się zaprzyjaźnić.

Dyrektor Szymański też tak uważał i w pewnym momencie zaczął wręcz hołubić opo nenta. Niektórzy współpracownicy mają mu to dzisiaj za złe. Szymański tłumaczy, że ch dziło mu tylko o to, żeby Malinowski mu nie przeszkadzał.

— Malinowski starał się narzucić mi swój dyktat — mówi Zbigniew Szymański. — Pró bował za mnie ustawiać politykę zakładu, rzu cał propozycje nie do przyjęcia, świadczące o kompletnej nieznajomości nie tylko zasad ekono mii. Nigdy nie uwierzyłem w jego dobre in tencje i zakładowy patriotyzm. Kiedy zwró ciono nam kulturalny mówić z satysfakcją: zwrócili je im, takim owakim. Czyli... dyrek cji. To oczywiście detal.

— Dyrektor prowadził politykę samodzielną — skarży się Dionizy Malinowski. — Nikt nie miał nic do gadania. Ciągłe słyszeliśmy „jednoosobowa odpowiedzialność”. Ja z dyrek torem dyskutowałem, mówiłem mu wprost. Nie słuchał. Kiedy przyjmieni nowego dyre ktora, prześwietlimy go na wszystkie strony świata. Usiądziemy sobie razem i wszystko po ukladamy. Poprzemy go jako związek, pomożemy.

— „Staremu” „Solidarność” w POM-ie nie dała żadnych szans — mówią zwolennicy Szy mańskiego — Mógł dostać na przykład 3-6 miesięcy na uporządkowanie niektórych spraw, bo takie są zawsze, w każdym zakładzie. Mógł by zdawać relację Radzie Pracowniczej. Gdy by mu się nie udało to też trzeba by spojrzeć, czy rzeczywiście on i tylko on ponosi winę. No i jeśli już, to rozstać się z nim po ludzku. Zasłużył sobie na to sposobów na przeżycie trudności w zakładzie było wiele. Szkoda, że doszło do wybrania teko właśnie.

P.o. dyrektora wspomina, że należał do „So lidarności” kieleckiej w SHL-cc. gdzie poprze dnie pracował. — Ale w POM-ie do tego zwią zku się nie zapiszę. Tu niektórzy ludzie pod jego płaszczykiem pogrążają sami siebie, zakład i niestety, także związek. Nie jest mi to obojętne. Nie rozumiem dlaczego Zarząd Re gionu nie utemperuje takich „działaczy” i re wolucjonistów. Przecież szkodzi to idei związ ku, podważa zaufanie do niego ludzi z zew nątrz.

Jerzy Twarowski z Zarządu Regionu, gdzie wpłynęło pismo protestacyjne od związku branżowego w POM-ie, jest szczerze zmartwiony. — Nie znamy dobrze wszystkich naszych ludzi w zakładach. Nie je steśmy Świętym Duchem, żeby wiedzieć wszy stko. Opieram się więc na tym, że tym lu dziom zaufała załoga, a właściwie związkow-

cy. To jest nasz dla tych ludzi kredyt zaufania. Ale też nie poparcie bez granic.

Zarząd Regionu stara się nie zostawiać takich spornych spraw samym łobom. Ma pełne ręce roboty. Gasi ostatnio wiele pożarów.

Jak do pożaru jechał też po raz drugi do Kisielina naczelnik Rymaszewski. Księgowa z POM-u przywiozła mu rozplakatowane w zakładzie przed referendum „wyniki ekonomiczne” przedsiębiorstwa podpisane przez D. Malinowskiego

— To przecież sprawa Rady Pracowniczej! Szef związku nie miał prawa czegoś takiego formułować i sygnować — mówi przedstawiciel banku — Zauważyłem, że informacja ta zawierała wiele nieprawdziwych danych oraz fałszywe stwierdzenia. Podobno sformułowane zostały na podstawie mojej wypowiedzi, więc musiałem interweniować. Nigdy bym się pod tym nie podpisał

Dlatego naczelnik Rymaszewski spotkał się z załogą POM-u i spróbował raz jeszcze wyjaśnić wszystko. Zdziwił się, kiedy nikt nie poprosił o szczegółowe wyjaśnienia. Nie padło żadne pytanie.

Za to tuż przed referendum na tablicę „poleciała” tajemniczo brzmiąca notatka: „NSZZ „Solidarność” przy POM Sary Kisielin informuje pracowników, że wyniki przedsiębiorstwa przedstawione przez Bank Gospodarki Żywnościowej mogą być niepełne”

Referendum odbyło się, jednak pytanie zabrzmiało inaczej niż zaplanowała w uchwale Rada Pracownicza. Nie pytano czy pracownicy są za wotum nieufności dla dyrektora, bo nie satysfakcjonują ich wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa, ale czy chcą go zostawić bądź zwolnić. Po prostu. Czy podoba się panu, pani fizjonomia dyrektora, czy też nie... — mówi Szymański. — Nigdy nie dogodzi się wszystkim.

Portier w bramie POM-u („ja akurat nie głosowałem”) opowiada, że wychował siedmioro dzieci i wszystkim jednakowo nie dogodził. — Szymański miał ich tu ponad setkę, a łagodnym barankiem nie był.

— Jakim byłem dyrektorem? — próbuje snuć refleksję Zbigniew Szymański. — Sam tego nie ocenię. Powiedziałbym, że sprawiedliwym, uczciwym i szczerym wobec załogi, a to nie zabrzmi dobrze. Chciałbym, żeby ocenił to ktoś inny. Bez uprzedzeń, obietkownie.

On sam może natomiast powiedzieć o tym, jak rosła wartość wykonanego planu („to można ocenić w tych latach, kiedy nie zmieniały się ceny”). Jak inwestował powoli i żmudnie, budował nowe obiekty, powiększał i modernizował stare. Maszyny produkowane przez POM zdobywały medale na „Polagrze” i nie tylko. Mógłby się pochwalić ośrodkiem zdrowia dla trzech wsi i budową sali gimnastycznej dla miejscowej szkoły. I tym, że ludzie u niego dobrze zarabiali. Ale czy to ma sens?

Parę dni temu Szymański był w „swoim” POM-ie. Zastępujący go dyrektor techniczny mówi, że wyglądał, jakby przejechał po nim walec. „Stary” się kończy, ja od stresów chudnę pół kilo dziennie, a firma się sypie...

— Sam nie wiem czy chciałbym tu wrócić — zastanawia się Szymański. — Jestem bardzo zmęczony. Od trzech lat nie byłem na prawdziwym urlopie, bo szkoda mi było czasu. Zona groziła, że mnie przeprowadzi do zakładu. Chyba rzeczywiście przesadzałem...

— Wie pani, co zrobiłem parę dni temu będąc na tym nieszczęsnym zwolnieniu? Poszedłem do Lasów Państwowych i udając, że jeszcze pracuję, zalałem miliardowe zlecenie dla POM-u. Po co? Bo ja wiem? To rzadka choroba...

ANNA BULAT-RACZYŃSKA

P.S. Rada Pracownicza POM Stary Kisielin zgodnie z ustawą o przedsiębiorstwie państwowym podjęła uchwałę o zawieszeniu dyrektora w wykonywaniu czynności służbowych. Jednocześnie zgodnie z obowiązującymi przepisami wystąpiła do organu założycielskiego z wnioskiem o wyrażenie opinii w przedmiocie odwołania dyrektora z zajmowanego stanowiska. Aktualnie pracownicy Urzędu Wojewódzkiego badają zasadność zarzutów zgłoszonych przez Radę Pracowniczą pod adresem dyrektora.

Janko muzykant z Krasickiego

CZESŁAW MARKIEWICZ

Bajeczkę o biednym, a zdolnym Janie, znają nieletni właściciele odtwarzaczy kompaktowych. Janko muzykant za kradzież pańskich skrzypiec został smiertelnie skarcony. „Socjalistyczny” mandolinista kraść nie musi, albo nie musiał. Dobry wujek — „państwo” — upowszechniał, popularyzował, wdrażał i uwrażliwiał. Łaska pańska zsiadła z pstrego konia w styczniu 1990 r. Na dzień dzisiejszy — jak powiadają urzędnicy kultury — za niedzielną umiejętność szarpania strun płaci się 100 tys. zł miesięcznie. Płaci ten, kto zamarzył o luksusie muzykowania w Społecznym Ognisku Artystycznym.



Fot. Kru-Kre

Wspomniani urzędnicy chętnie powtarzają, że Ognisko to prywatna szkoła, albo hobby bogatych rodziców. Niby, że muzyka ambitnych ojców i matek. Dlatego władze nie odpalają ani grosza z dziurawej, acz wielce kulturalnej, kieszki.

Jan Soltysiak z Jankiem muzykantom niewiele ma wspólnego. Jest magistrem i dyrektorem Społecznego Ogniska Muzycznego w Zielonej Górze. Skromny, niegdysiejszy wizytator w Lubuskim Towarzystwie Muzycznym, kradłby dziś bez wyrzutów sumienia, byle tylko 330 dzieciaków nie musiało odtoczyć do pawlaczy fujarek, mandolin, skrzypiec, gitar i akordeonów. Na wypłaty dla 25 nauczycieli, łącznie ze składkami ZUS-u, wystarczy to, co płacą rodzice. A płacą chętnie, chociaż coraz częściej muszą wybierać między mandoliną a angielskim, między krakowską podsuszaną a mortadela. Brakuje 50 mln. na utrzymanie czteruosobowej administracji oraz na uregulowanie rachunków za światło, ogrzewanie i czynsz do czerwca br. Sam magister Soltysiak odbiera pensje ostatni, jak przystało na kapitana tonącego okrętu. Gdy brakuje pieniędzy pożyczka gdzie się da, nie bardzo wiedząc czy rodzice wytrzymają kolejną podwyżkę czesnego.

Powiedzmy sobie od razu, że coś takiego jak SOA, to rzeczywiście luksus. Dzieci mogą przecież dorastać bez umiejętności „władzenia kotka na płotek”. Ważne, żeby miały co jeść i nie chodziły nagie. A jak ktoś chce, żeby jego córeczka fikała w „Malwinkach”, niech buli nawet pół miliona miesięcznie! Zresztą Ognisko „płonie” na zlecenie niedobrego, totalitarnego państwa, tego z 1953 roku. To, że na jego — brzydko mówiąc — bazie, powstały szkoły muzyczne I i II stopnia, w niczym nie odbrązawia socrealistycznego odium. W koszty odzyskiwania demokratycznej godności, możemy już wliczyć śmierć wiejskich klubików, wymyślonych również

w nienajpiękniejszych latach sześćdziesiątych. Zemsta współczesności jest skuteczna. Kastrowanie kultury odbywa się przecież w myśl porzekadła „nie szkoda róż, gdy płonie las”.

Dyrektor Jan nie polemizuje z poglądem, że nauka w Ognisku powinna w całości obciążać prywatne portmonetki. Tymczasem są one pustawe. Rzecz jednak nie w 50 mln., a w wylewaniu dziecka z kąpieli. Być może za rok Ognisko będzie przynosić dochody. Dziś chodzi o przetrwanie. Zrozumieli to zasiedzieli (jeszcze!) rajcy miejscy. Znalazły się nawet pieniądze. Ale nie wiedzieć czemu, prezydent Blachowiak osobiście wykreślił z budżetu owe 50 mln. Rozumiem prezydenta. Nade mną mieszka uczeń Ogniska. Kiedy ćwiczy gamy na akordeonie, mój pies zaczyna wycieć, żona ucieka do krawcowej, syn na rower, ja na piwo.

Jankowie muzykanci urodzeni już po sierpniu 1980 roku, nie muszą kraść skrzypiec (Ognisko dysponuje całą stertą przeróżnych instrumentów). Są dobrze dysponowani i pedagogicznie uspołecznieni nauczyciele. Gdy „odwalają” robotę, placacy słono rodzice natychmiast pokazują winnego palcem.

W zupełnie innym kontekście, Jerzy Waldorf twierdzi z uporem godnym politbiura, że muzyka łagodzi obyczaje. Z obyczajnością nieletnich bywa różnie. O wyobraźni dzieci źle mówić nie wolno. Gorzej jeśli wyobraźnia nie grzeszą dorosli. I tak ze sfery muzycznej przeniesmy się w przalacznice... budożycielskiej rewiry. Oto w 1983 roku zapadła decyzja o rozbudowie budynku przy ulicy Krasickiego. Pozwalała na to hossa ogniskowego nauczania. Znalazły się pieniądze i okazały — aczkolwiek nienajpiękniejszy — budynek, doprowadzono do tzw. stanu surowego. Nieszczęśliwie, w tym czasie, Jan Soltysiak poważnie zachorował. Władze miejskie, wszak wtopiły w budynek kupę pieniędzy, postanowiły lokal „urynkować”, czyli „odstąpić” go bogatej (?) Wyższej Szkole Pedagogicznej. Na wieść o tym Jan... z Krasickiego szybko powrócił do zdrowia i do pracy. Wymyślił kompromisowe odstąpienie części pomieszczeń przyszłym nauczycielom wychowania muzycznego. WSP okazała się nie tak bogata, jak domniemał prezydent Blachowiak i wycofał się z konkubinatu. Wkrótce przerwano roboty budowlane. Przy czym płynęły rachunki za już wykonane prace. Władze, owszem, dały pieniądze, ale... w ratach. Zresztą trudno się w tym wszystkim polapać. Jedno jest pewne: urzędnicy prezydenta na dźwięk nazwiska Jan Soltysiak, dostawali i dostają drgawek. Wykonawcy — rzemieślnicy — dołączają do rachunków aneksy, bowiem w trakcie trwania robót ceny popędziły w jednym, wiadomym kierunku, dezaktualizując sumy we wcześniej podpisanym umowach. Dyrektor Soltysiak otrzymał jednoznaczny zakaz podpisywania owych aneksów.

A nowy budynek... już się starzeje. Dach pokryty jest wprawdzie lepikiem, ale tylko raz. Cieknie więc po ścianach i za kilka tygodni wewnątrz trzeba będzie remontować i to kapitalnie. Cóż z tego, kiedy (rzeczywiście!) ważniejszy jest wiadukt, a kaśa miejska przypomina pustynię Gobi. I pomyśleć ile może się zdarzyć między 1983 a 1990 rokiem? Prawda jest, że prezydent Blachowiak

(Ciąg dalszy na str. 8)

PANI ULA NIE LUBI PANA TOMKA

KRZYSZTOF BORYS

Z siódemki, która w marcu ub. roku reaktywowała w Szprotawie „Solidarność”, trzech działa dziś w Komitecie Obywatelskim, dwóch określa się jako „Solidarność — 81”, jeden wybrał Forum Obywatelskie, jeden... święty spokój w przydomowym ogródku.

O ile o KO zależą od punktu przyłożenia ucha. Wg jednych: „to przystań dla SB-ków i partyjnej nomenklatury” w drugich: „zbyt mocno zaglądnij w życiorysy, utracą uczciwych obywateli”.

Jerzy Czarnecki z „S-81” walczy na lamach „Dwutygodnika Szprotawskiego” o lokal dla... konkurencyjnej Miejskiej Komisji Organizacyjnej „S-89”. Ryszard Zubko, jako członek zespołu pisma firmuje ataki na KO, którego jest wiceprzewodniczącym. Poza tym: pan Rębisz nie jest autorem sygnowanych jego nazwiskiem donosów, pani Ula i pani Dorota nie lubią pana Tomka, a ks. Szykuła — no, tego, wiadomo... (co wiadomo, nie napiszę, aby nie narazić się na zarzut zniesławiania).

Krotko mówiąc: „bież wodki, nie razbień”, jak powiedzieliby stacjonujący w Szprotawie żołnierze sojuszniczej armii.

„JESTEŚMY OTWARCI, ALE...”

Przy tworzeniu KO przyjęto bardzo prostą formułę — tłumaczy przewodniczący, doktor Tomasz Mirakowski — jesteśmy otwarci dla wszystkich, którzy nie zwalczali „Solidarności”. Decyduje twarz, nie polityczność.

I tak w prezydium znaleźli się: Reginald Rębisz, który do 1972 r. pracował w służbie kryminalnej KW MO w Poznaniu jako ekspert ds. fotografii („wcale się tego nie wstydzę”) oraz Zdzisław Paprocki, b. sekretarz PZPR w Nowym Targu, zajmujący potem różne stanowiska kierownicze. Wśród członków są imi byli PZPR-owcy: Edward Szmagaj, Tadeusz Woźniak (radny) i Mieczysław Solecki (ex sekretarz KMIG, pozbawiony tej funkcji za kościelny ślub syna). Natomiast w tajnym głosowaniu nie uzyskał akceptacji ks. Ryszard Szykuła, proboszcz parafii polsko-katolickiej, do niedawna przewodniczący miejscowego PRON-u. Miano mu przede wszystkim za złe kandydowanie w czerwcowych wyborach przeciwko popieranemu przez „Solidarność” Tadeuszowi Sierżantowi. Próba politycznego przefarbowania była w tym wypadku aż nazbyt widoczna.

Większość członków KO należy jednocześnie do „S”. Nic więc dziwnego, że komitet cieszy się poparciem Miejskiej Komisji Organizacyjnej związku. Ma również wielu sympatyków wśród mieszkańców Szprotawy — co najwyraźniej widać na organizowanych w każdy czwartek w ratuszu otwartych spotkań. Dyskutuje się na nich o najważniejszych problemach miasta. Na tapecie była już oświata, handel, służba zdrowia, milicja. Teraz na pierwszy plan wchodzi sprawa wyborcza. Wiadomo już, kto będzie kandydował z listy KO — 21 osób zgłosiły komisje zakładowe „S”. 7 zaproponował sam komitet. Szkopuł w tym, że brakuje wśród nich przedstawicieli środowiska wiejskiego. Bardzo aktywna rok temu „Solidarność” Rolników Indywidualnych wyraźnie spuściła z tonu, odkąd jej przewodniczący Krzysztof Burzyński awansował na szefa Rady Wojewódzkiej. Tymczasem przyszli radni reprezentować mają nie tylko samo miasto, ale i okoliczne wsie.

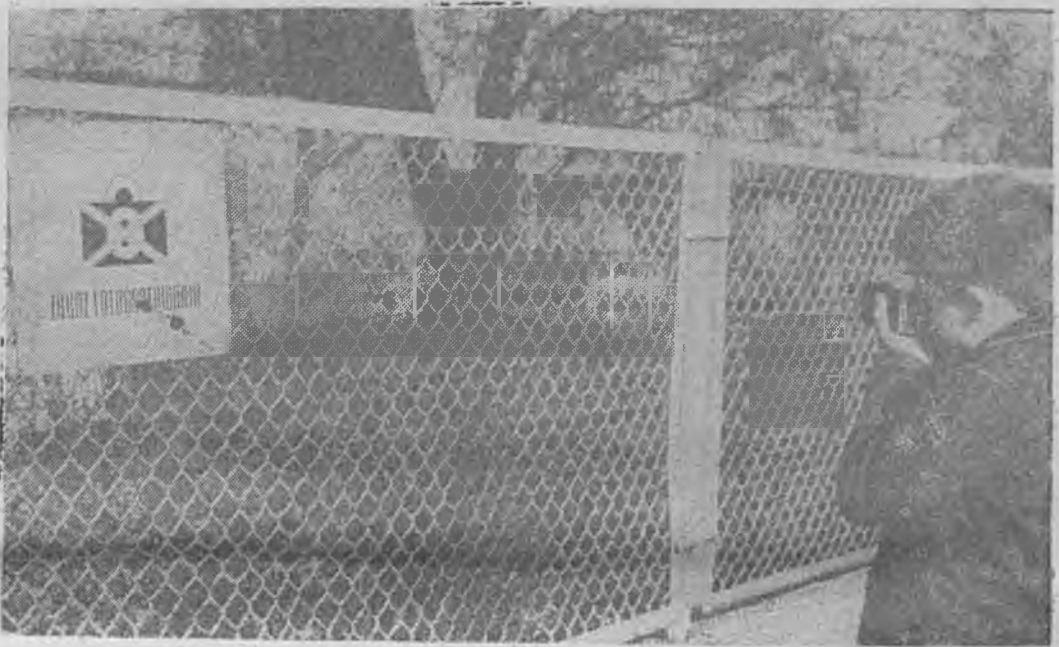
By jednak zmacić ów różowy w sumie obraz, przypomnijmy o krytykach komitetowych poczynaniach. Z lewa i z prawa.

„KO NIE MOŻE BYĆ ŚWIĘTĄ KROWA” — twierdzi Dorota Piak z „Dwutygodnika Szprotawskiego”, do niedawna organu KO.

Komitet Obywatelski i Forum Obywatelskie ściskają sobie dłonie, obok napis: „ale jaja”

„OBYWATELE Z ODZYSKU”

Spór między KO i zespołem „Dwutygodnika” jest jednak, mimo wszystko, sporem w rodzinie. Natomiast Forum Obywatelskie to wyraźny przeciwnik, usytuowany po drugiej stronie wyborczej barykady. „Obywatele z odzysku” — powie ktoś złośliwy. Świętę przewodniczącego ks. Szykuly tworzą między innymi: Jan Trochanowski (b. sekretarz powiatowy ZSL i zastępca przew. rady narodowej, radny od 5 kadencji), Maria Jabłońska (PRON i ZNP), Marian Białkowski (przewodniczący Komitetu Osiedlowego nr 4). Sprawdzeni od lat w działaniu, choć może nie obywatelskim. Teraz dopiero poznają gorzki smak „nieprzychylności” władzy. Naczelnik nie dał im lo-



Fot. Kru-Mre

dzisiaj „pisma członków i sympatyków „S”. Cóż, dojadły członkom zespołu próby cenzurowania ich tekstów przez przewodniczącego, T. Mirakowskiego. Doszły do tego oskarżenia o prowadzenie przez KO zbyt kompromisowej polityki personalnej, tworzenie nowej nomenklatury, niewłaściwy styl pracy, niedemokratyczny wybór delegacji na szkoleniowy wyjazd do Holandii, „bicie słownej piany” podczas czwartkowych spotkań. Eksplozowali „Nowenna do pana T.”, zamieszczoną w 5 numerze:

Zmienił swoje otoczenie,
nie wierzył w fałszywym prorokom,
nie tracił sił na drobnostki,
nie szukał dziury w całym,
daj dojść do głosu głupszym od siebie,
nie uszczęśliwiaj nas na siłę
prosimy Cię, Panie.

Rację mają też inni,
przyszłość zależy od wszystkich
zrażasz sobie wyborców

uwierz nam Panie,
Do czego to prowadzi — dobrze wiesz

Panie
Ze się ureszcie zmiłujesz i zmienisz na

lejsze wierzymy
przychylni Komitetowi Obywatelskiemu
(jeszcze)

Poszły nawet po mieście słuchy, że pismo zamierza wystawić w wyborach własnych kandydatów. Ostatecznie do tego nie dojdzie, chociaż pani Dorota i pani Ula (Skoczylas) nie lubią pana Tomka jakby coraz bardziej. Nie wkupił się w ich łaski załatwiając w Holandii dary dla miejscowego szpitala — ultrasonograf oraz leki i drobny sprzęt medyczny wartości ok. 22 mln złotych. W 6 numerze znalazła się rysunkowa wizja „Wyborów 90”:

kum, nie zezwala na organizację środowiskowych spotkań w ratuszu. Cóż, widocznie też jest koniunkturalistą.

Z notki, zamieszczonej w „Gazecie Lubuskiej” wynikałoby, iż Forum skupia 78 członków. Sprostujmy — po prostu tyle osób pojawiło się na pierwszym spotkaniu, przy czym część z nich zmyliła nazwa organizatora: Społeczny Komitet Obywatelski. Faktycznie Forum liczy ok. 20 członków... i 11 komisji problemowych, co daje średnio niespełna dwie osoby na komisję. Formuła: „otwarcie absolutnie dla wszystkich” nie zdaje wyraźnie egzaminu. Z „solidarnościowców” utożsamia się z nią tylko Ludwik Surzykiewicz, który wchodził w skład wspomnianej na wstępie „historycznej siódemki”, ale „ma już dość jakiegokolwiek politykowania”. Można się z nim zgadzać, trzeba zrozumieć i docenić czystość intencji. Być może, tylko w tym jednym przypadku...

Czy Forum wystawi własnych kandydatów w wyborach samorządowych? Póki co, chętnych nie widać. Ale jeśli uda się skaperować pod swój szyld osoby zgłoszone na zebraniach, organizowanych przez komitety osiedlowe i rady sołeckie — czemu nie? W końcu nie każdy grający na wyścigach obstawia własnego konia...

W dniu mego pobytu w Szprotawie Komitet Obywatelski, jako bodaj ostatni w województwie, otrzymał oficjalne upoważnienie Zarządu Regionu do „korzystania w kampanii wyborczej ze znaku graficznego i nazwy „Solidarność”. Przynajmniej pod tym względem sytuacja jest więc klarowna. Gdybyż jeszcze ucichły krążące po mieście personalne plotki... Co wcale nie oznacza, że wszyscy ze wszystkimi we wszystkim powinni się zgadzać. To lekcję już przerabialiśmy, z wiadomym skutkiem.

Przesłuchanie

Kontynuujemy skróconą relację z przesłuchania kandydatów, którzy ubiegają się o mandat w samorządzie lokalnym Zielonej Góry z listy KO „S”.

Maria Borkowska (lat 45, po ukończeniu WSI pracowała w „Lumelu”, od 2 lat w Sanepidzie zajmuje się higieną pracy): samorząd musi dbać o to, by miasto rozwijało się harmonijnie. Programy powinny być realistyczne i różnicowane. M. Borkowska będzie kategorycznie domagać się rozliczenia przemysłu za trucie środowiska.

Leszek Bekiera (lat 35, prywatny przedsiębiorca, desygnowany przez środowisko rzemieślnicze) wraz z innymi kandydatami z tej grupy proponuje wspólny program. Jednym z punktów tego programu jest ustalenie docelowej geografii handlu i usług z uwzględnieniem potrzeb społecznych.

Marceli Bogusławski (lat 37, lekarz ortopeda, w X kadencji przewodniczący komisji zdrowia i ochrony środowiska MRN) jako pilne zadanie nowej rady stawia przeorganizowanie ochrony zdrowia w mieście. Mamy 33 przychodnie, a dostęp do lekarzy jest utrudniony. Są także potrzeby i możliwości rozwijania prywatnych usług medycznych i paramedycznych. W budowie przychodni dla wschodniej części miasta muszą partycypować sąsiednie gminy.

Józef Cyganek (lat 51, artysta rzeźbiarz) w swoich założeniach programowych pisze m.in.: siłą tej demokracji będą programy przygotowane autentycznie przez środowiska, jak również siłą demokracji będą fakty, gdy środowiska nie zgodzą się na realizację planów, zamierzeń czy programów, które będą opracowane bez zaangażowania grupy społecznej, której dotyczą.

Czesław Bukiel (lat 36, od dziesięciu lat, jak powiada, zajmuje się sprawami bardzo przyziemnymi, czyli melioracją) wyraża gotowość popierania każdego programu, który będzie chronił środowisko i poprawi kondycję miasta, uczyni je znośnym do życia.

Zdzisław Grudzień (lat 59, ma bogaty życiorys, był technikiem-mechanikiem, od 30 lat jest aktorem, jest jednym z organizatorów pierwszego zebrania „S” w teatrze na przełomie sierpnia i września 1989 r.). Mówi krótko: jestem antysowietą, życie nauczyło mnie, żeby nie składać obietnic.

Witold Kopecki (lat 43, represjonowany za działalność w „S”, przywrócony do pracy w Zefamie, etatowo zajmuje się pracą związkową) deklaruje się jako miłośnik przyrody. Chce zająć się konkretnymi w dziedzinie ochrony środowiska: sankcjami wobec trucicieli i usprawnieniem służb komunalnych, które muszą dbać o miasto naprawdę, a nie tylko pozorować robotę.

Józef Kosiak (lat 57, nauczyciel w Zespole Szkół Budowlanych, działacz KIK) wymienia jako najpilniejsze: zwiększenie ilości mieszkań, budowę szkół równoległe z mieszkaniami, budowę szkoły specjalnej, utworzenie pełnej szkoły muzycznej. Będzie zabiegał o preferencje dla rzemieślników wykonujących naprawy.

Jerzy Kwiatkowski (lat 30, absolwent WSI, kieruje Autonomicznym Zespołem Pracowników w „Polskiej Welnie”, działacz i organizator samorządu pracowniczego na szczeblu krajowym) postrzega samorząd przez pryzmat nurtujących nas problemów gospodarczych. Nie można oddzielić obywatelskiego postrzegania rzeczywistości lokalnej od pracowniczego widzenia ekonomicznych przyczyn spowodowanych trudną sytuacją gospodarczą, a wpływających na niepewność obywatelskiej egzystencji.

Wybory do rad gminnych już prawie za progiem. Z jaką kondycją i z jakimi nastrojami wchodzimy w ów tak ważny moment? Jeżeli przejrzeć niektóre gazety, można dojść do przekonania, że znajdujemy się na granicy upadku gospodarczego, zawirach politycznej. Jeżeli posłuchać wypowiedzi niektórych ludzi, można by sądzić, że wszystko to zło jest rezultatem ostatnich kilku miesięcy. Z niezwykłą skrętnością szerzone jest widmo bezrobocia, umierających z nędzy emerytów, rozstawionych na centralnych placach miast gilotyn rozliczających za niechłąbną przeszłość. Gdzieś gubi się natomiast to, co w istocie stanowi o obrazie nas wszystkich — heroizm w dochodzeniu do wolności, determinacja w znoszeniu dolegliwości wynikających z ratowania gospodarki. Niewiele jest donośnie wypowiedzianych słów o tym, jak po-

wystawienia rachunku za zmarnowane lata, życie niejednokrotnie.

Narzekamy na opieszałość rządu, parlamentu — można by rzec — oczekujemy, że coś za nas zrobią. Ale przecież także porządkujemy swoje najbliższe otoczenie sami, łamiemy zarzewia, choć często mocne jeszcze bariery. I wbrew pozorom, nie my podnosimy larum w walce o „nasze”. To nam wmawia się, że 22 lipca 1944 r. odzyskaliśmy niepodległość i zaczęliśmy budować demokrację, to nam mówi się o bogatej i zasobnej wsi minionych lat, to nam wpiera się wspaniałość fabryk wystawianych za zmarnowane pieniądze lat gierkowskich.

Jest w nas dużo żalu ale jest też i goręcy zbytej łatwej nadziei. Czasem brakuje nam już sił, bo dni bywają zbyt szare, bo wielkie śnieg to wolności to nasz trud wielu, wielu lat.

Trwamy przy swoim

trafimy być piękni w naszej walce o jutro, a może przede wszystkim w naszej walce z samymi sobą — z naszym przymusowym ubóstwem, z naszym lękiem o przyszłość zakładu, w którym pracujemy, w naszym uporze, by przelamać w sobie wykształcone przez wiele lat nawyki niszczące to, co charakteryzuje ludzi żyjących w wolnych, dobrze zorganizowanych państwach — aktywność, odwagę w podejmowaniu ryzyka, chęć bycia lepszym od innych.

Widzimy wokół siebie wiele jeszcze zł, widzimy często jak owo zło usiłuje się rozpychać, jak bardzo chce posiąść w nas zwątpienie, jak po raz któryś tam chce nas zwyciężać, nie wykiwać. I piękne jest w nas to, że potrafimy stosować ową chrześcijańską maksymę — zło dobrem zwyciężają. Choć przecież opanowuje nas nieraz zwykła ludzka chęć

Dość często bywam na spotkaniach w różnych zakątkach naszego województwa. Wiem, jak bardzo się zmagamy z „zostanym”, które musimy wziąć do swoich rąk. Ale trwamy przy swoim, wielu z nas, urodzonych po wojnie, przy „swoim” po raz pierwszy w życiu. Do takich i ja należę. Wszystko to, co tutaj piszę, to także i moje odczucia. Też jestem uparty, też jest we mnie wiara, że przetrwamy i zbudujemy porządkny kraj.

Byliśmy solidarni w walce z totalitaryzmem. Dziś mając dalej wspólny cel, próbujemy szukać własnych dróg. Tak też pewnie będzie i w dniu wyborów samorządowych. Jedno jest pewne — umiemy już odróżniać dobro od zła — i w tym dalej jesteśmy solidarni. I z tym pójdziemy wybierać. Bo nasza gmina czy miasto to nasza mała Polska i teraz dla niej podejmiemy jeszcze jeden trud.

JAROSŁAW BARAŃCZAK

Według rządowego Centrum Badań Opinii Społecznej puls przedwyborczy wyczuwalny jest u 70 proc. Polaków. W województwie zielonogórskim jest on chyba jednak słabszy.

Podczas spotkania z wojewódzkim komisarzem wyborczym, u progu kampanii, chęć udziału w wyborach do samorządów zadeklarowali przedstawiciele 24 organizacji i ugrupowań politycznych i społecznych. Niestety, zaledwie połowa z tej liczby, i to głównie z Z. Góry, skorzystała dotąd na przykład z bezpłatnego dostępu do państwowego radia. Nasuwa się pytanie czy jest to wynik braku aktywności, czy może niewiedzy. Przypomnijmy zatem, że czas antenowy w pierwszym etapie kampanii, tj. do 30.04 przysługuje wszystkim, którzy zgłosili kandydatów lub listy kandydatów na radnych. Przyczyny takiego stanu mogą być tylko dwie.

Pierwsza — element taktyki przedwyborczej, polegający na nieujawnianiu, zbyt wczesnym, programu oraz kandydatów. Bowiernie zgodnie z bogatymi doświadczeniami „rozwinętych” demokracji najwłaściwszym czasem rozpoczęcia akcji lansującej kandydatów (plakaty, ulotki, transparenty itd.) jest termin czternastu dni przed wyborami. Być może odniosły tu skutek wcześniejsze wizyty i szkolenia „obywateli” na Zachodzie.

Bardziej prawdopodobna jest druga przyczyna — obojętność niektórych środowisk lokalnych! Często niestety słyszy się opinie: „Tyle razy głosowaliśmy i co?” albo „Samorząd, a co to jest?” lub „Mamy już dość, ludzie są tym wszystkim już zmęczeni!”

Przyznajmy, brzmi to paradoksalnie w świetle niedawnych jeszcze nowoczesnych żądań skrócenia kadencji dotychczasowych rad narodowych. Totalnie krytykowane ich bezwładność: „Na dole rządzą kliki i stara nomenklatura”. To zastanawiające, bo kiedy dano wreszcie ludziom szansę wzięcia spraw w swoje

ręce, wielu jest zmęczonych, wręcz wyczerpanych albo bez reszty zajętych prywatnymi kłopotami. Nie mają czasu ani chęci na publiczną działalność.

Optymistyczne wyniki badań prowadzonych przez CBOS nie eliminują naszych obaw o to że mogą być takie gminy, w których wybory w ogóle się nie odbędą. Chyba, że komisarz wojewódzki osobiście wyszuka i namówi chętnych do kandydowania oraz zmusi pozostałych do głosowania. A przecież wystarczy ze-

Gorączka

brać 15 podpisów, czyli skrzyknąć najbliższych sąsiadów, by w okręgu jednomandatowym wysunąć swojego kandydata.

Być może lepiej jest w miastach. Na przykład w Z. Górze temperatura kampanii wyborczej wyraźnie się podniosła z chwilą uruchomienia radiowego studia wyborczego. Jako pierwsi „zameldowali się” kapeonowcy i młodzież, potem ruszyli następnymi: działkowcy (PZD) zieloni (PSL), niebiescy (SD), niegdyś czerwonolubi (SdRP), liberalowie, przedstawiciele KO „S” i inni. Antenowe prezentacje kandydatów i programów świadczą często o niezrozumieniu idei wyborów samorządowych. Chętnie krytykuje się prezydenta Jaruzelskiego, ministra Kuronia czy wicepremiera Balcerowicza, jeszcze chętniej popiera dążenia niepodległościowe Litwy, występuje o gwarancje w sprawie polskiej granicy zachodniej, rzadko zaś formuluje wizję jak rządzić miastem i gminą.

Sprawy lokalne giną w potoku pięknie brzmiących sloganów o wolności, demokracji i pluralizmie. Nowomowa wraca tylnymi drzwiami poświęcając skuteczność 45-letniej

Kim Pan właściwie jest — wtyczką centrali, czy może super-wojewoda?

— Nie podlegam wojewodzie, nie jestem też jego zwierzchnikiem. Od 4 kwietnia jestem delegatem na województwo zielonogórskie Pełnomocnika Rządu ds. Reformy Samorządu Terytorialnego, czyli jestem „człowiekiem” profesora Regulskiego. Zatrudnia mnie Urząd

Wojewoda pozostanie?

— Tak, ale będzie miał tylko jednego zastępcę, a nie jak dotąd dwóch czy nawet pięciu. Struktura urzędu wojewódzkiego określona będzie statutem zatwierdzonym przez ministra administracji. Będzie to możliwe dopiero po uchwaleniu przez Sejm ustawy „kompetencyjnej”.

Kawecki — człowiek Regulskiego

Rady Ministrów. Jest nas w kraju 49-ciu, tytułu ile jest województw. Mamy czuwać nad wprowadzaniem w życie ustawy o samorządzie terytorialnym i ustaw jej towarzyszących.

Która z nich jest najważniejszą?

— Z pewnością ustawa „kompetencyjna”. Dotąd kompetencje administracji rządowej i samorządu pokrywały się, teraz administracja rządowa kończy się, teraz administracja wojewódzka. Niżej, w rejonach, będzie administracja specjalna, podlegająca poszczególnym ministrom — np. sanepid, PIH, nadzór budowlany. Wojewoda będzie też mógł zlecać pewne zadania samorządowi lokalnemu, np. urząd stanu cywilnego, pokrywając koszty utrzymania z funduszy państwowych.

Administrację lokalną utrzymywał będzie samorząd?

— Tak, samorząd decydować będzie o ilości urzędników i o ich kompetencjach. Np. do decyzji samorządu należeć będzie rozstrzygnięcie kto ma dopilnować wywozu śmieci: specjalny referat w urzędzie, czy też po prostu wyspecjalizowane prywatne przedsiębiorstwo.

Kto będzie „głową” gminy?

— Na wsi — wójt. W mieście — burmistrz. W miejscowościach powyżej 100 tys. mieszkańców — prezydent. Przedstawiciele poszczególnych lokalnych samorządów tworzyć będą sejmik decydujący o najważniejszych sprawach w województwie.

Od kiedy pańskie biuro rozpocznie działalność?

— Po majowych wyborach. Do tego czasu muszę skompletować personel: 3—4 kompetentne osoby o najwyższych kwalifikacjach prawnych i ekonomicznych. Będziemy musieli dopilnować by po wyborach nie zaistniała pustka wynikająca z faktu, że stara władza już nie rządzi a nowej jeszcze nie ma. Obywatele muszą przecież być obsługiwani. Będziemy musieli rozstrzygać i doradzać w trudnych sprawach dotyczących mienia komunalnego i finansów.

(Rozmawiał: K.S.)

WITOLD KAWECKI — lat 53, prawnik, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego (1957). Ostatnio pracował w spółce kapitalowej INTER-CASTOR w Polupinie jako radca prawny i prokurent. Żona, Helena, z wykształcenia starszy felczer medycyny pracuje jako kierowniczka żłobka nr 6 w Z. Górze. Syn, Marek, lat 31, z wykształcenia prawnik, pracuje w Inspekcji Pracy. Córka, Joanna, lat 19, uczennica LO nr 7 w Z. Górze, kończy Srednią Szkołę Muzyczną. Od września 1989 członek prezydium Komitetu Obywatelskiego w Z. Górze. Ma działkę i 47 drzew owocowych. Nie ma czasu by walczyć ze szkodnikami, o co żona ma wielkie pretensje. O swej nowej funkcji mówi: Nie jest to zadanie polityczne, jestem z niego dumny, bo nie każdemu dane jest służyć państwu.

edukacji. Brakuje tylko na ulicach olbrzymich planz z hasłami w rodzaju: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie...” Na szczęście planse takie są bardzo kosztowne.

Dodatkowe zamieszanie powodują przedwyborcze platformy, koalicje, sojusze i fronty. Nawet uważnemu obserwatorowi trudno zorientować się: kto z kim staje do wyborów, po co i dlaczego? Oto na przykład Ignacy Dryjański — przewodniczący KO „S” w Zielonej Górze — oświadcza iż wśród organizacji wystawiających wspólną listę kandyda-

Decyzja zielonogórskiego KO „S” o nieumieszczaniu na swojej liście kandydatów reprezentujących jakiegokolwiek ugrupowanie polityczne, choć związanych z orientacją obywatelską, pozbawiła ich praktycznie szans na zdobycie mandatu. W ten sposób ludzie wartościowi, kompetentni, wywodzący się z tworzących się dopiero partii lub obciążeni przynależnością do partii skompromitowanych, zostali by odsunięci na boczny tor. Szansą dla nich może być propozycja dopiero co powstałego Chrześcijańsko-Demokratycznego Bloku Wyborczego. Ten zaskakujący sojusz zawarli ubiegłoroczni rywale: senator RP Walerian Piotrowski i lek. med. Władysław Kościelniak. Zaden z nich nie kandyduje do samorządu, a we wspólnym oświadczeniu podkreślają, iż łączą ich „zasady chrześcijańskiej etyki społecznej i zasady demokracji”.

„Dzisiaj istnieje problem jedności w wielości — twierdzi senator Piotrowski — o pluralizmie mówiliśmy dużo, najwyższy czas przejść od deklaracji do faktów. Należy tworzyć instytucjonalne formy różnienia się, nie rezygnując ze wspólnych celów zasadniczych”.

Taka próba może być rozumiana jako pośrednia krytyka zarówno Stronnictwa Demokratycznego, jak i Komitetu Obywatelskiego „S”. „Nie chciałbym powiedzieć, że tak nie jest” — mówi Walerian Piotrowski. „Chcemy tworzyć płaszczyznę aktywności dla licznych kręgów obywatelskich, które nie mogą lub nie chcą znaleźć miejsca w ramach zielonogórskiego KO „S” — dodaje Władysław Kościelniak.

Z początkiem maja rozpocznie się drugi etap kampanii wyborczej, poznamy już wtedy wszystkich kandydatów. Być może to spowoduje namiętne spory i programowe dyskusje — słowem wyborczą gorączkę.

Gees.

Przesłuchanie

Zygmunt Lipnicki (lat 40, pracuje w WSI, działa w KIK) jest zdania, że cele samorządu są proste — poprawa warunków życia. Trudniej jest wymyślić, jak to zrobić. Interesuje go współpraca uczelni z regionalnym przemysłem. Proponuje giełdy pomysłów i ofert. Chce zająć się działalnością charytatywną.

Ryszard Grzegorz Mądry (lat 36, sportowiec, po studiach, od 11 lat pracuje jako nauczyciel WF, działa w federacji sportu) kondycję zdrowotną młodzieży określa jako złą. Chce propagować i czynnie popierać wychowanie zdrowotne i fizyczne. Zadano mu wiele pytań, m.in. jakie jest pańskie credo w dziedzinie sportu typowego? Odpowiedział: ci, co żyją ze sportu, niech się z niego utrzymują.

Andrzej Milczarkiewicz (lat 44, prawnik, wieloletni działacz dyskusyjnego ruchu filmowego, za sympatie KOR-owskie odsunięty od oficjalnej kinematografii, pracuje jako pośrednik ubezpieczeniowy w PZU) twierdzi, że nasza kultura ze swym folklorystyczno-pozorankim obliczem jest chora, bo wyrosła w systemie totalitarnym. Trzeba coś zrobić z festiwalami radzieckimi. A. Milczarkiewicz ma ciekawe pomysły organizacji życia kulturalnego, by mogło funkcjonować w sposób naturalny.

Bronisław Ostrowski (lat 65, po studiach w różnych uczelniach doktoryzował się w dziedzinie technologii żywności, całe życie pracuje w rolnictwie) z doświadczenia wie, że przekazywanie zdobyczy nauki do praktyki jest wielką sztuką. Przyszłość widzi w przemyśle rolnym, w produkcji koncentratów paszowych. Do samorządu desygnuje go Towarzystwo Miłośników Lwowa.

Jerzy Poltowicz (lat 48, lekarz epidemiolog, pracuje w Sanepidzie, do „S” nie należy, jest sympatykiem ruchu) zapytany o raport o stanie zdrowia miasta (czy takwie istnieje i czy znane są jego dane), odpowiada: wydział zdrowia ma dane, ale nie są one moim zdaniem przygotowywane w sposób właściwy, nie są przekrojowe. Pilne zadania: budowa oczyszczalni, budowa kompostowni i składowiska odpadów, ochrona przed zbiorowymi zatruciami, żółtaczką zakaźną, AIDS.

Andrzej Rychlik (lat 37, prawnik, prowadzi prywatną kancelarię adwokacką specjalizującą się w obsłudze podmiotów gospodarczych) ma program czysto gospodarczy, a właściwie finansowy. Każdy sposób na zapewnienie kasy miejskiej jest dobry. Administracja musi zrozumieć, że jej rola jest służebna, a nie władcza. Z kolei kontrola administracji nie może obejmować inicjatywy urzędników. A. Rychlik świetnie radził sobie z odpowiedziami na pytania, które można określić jako „wierzące dziurę w brzuchu”.

Grzegorz Żejmo (lat 39, rzemieślnik, prowadzi zakład instalatorstwa budowlanego) przedstawił się bardzo krótko. Proponuje wspólny, przygotowany przez grupę kandydatów-rzemieślników program gospodarczy, budowlany, handlowy i usługowy.

Wiesława Głogowska (pracuje w „Polskiej Wełnie”, z zawodu jest włókiennikiem, ma troje dzieci, męża rzemieślnika) twierdzi, że kobiety nie powinny pracować zawodowo. Zarobki mężczyzny mają być takie, by wystarczyły na utrzymanie rodziny. Jest przeciwna bezpłatnym, przymusowym urlopom z przyczyn ekonomicznych. Szansę utrzymania się „Polskiej Wełny” widzi pół na pół.

— ★ —

W poprzedniej relacji, niechcący dodałam lat panu Włodzimierzowi Chomic. Ma 31 lat. Przepraszam.

LUCYNA MAŁACHOWSKA-GRABOWSKA

wyborcza?

ów popieranych przez KO są działkowcy. Tymczasem w kampanii występują oni jak dotąd samodzielnie. Liczą na poparcie 14,5 tys. właścicieli działek i wystawiają aż 24 kandydatów, bo nie chcą być jak dotąd jedynie tzw. dodatkiem do „struktury władzy”. Ich naprawdę lokalny program jest krótki. Nic dziwnego, biuro przewodniczącego komitetu wyborczego przy ZW PZD Józefa Postóla... nieścisł się w aktówce! Równie skromny jest ich fundusz wyborczy.

Dotyczy to także innych. Jan Gawron z SdRP ujawnił, iż podczas pobytu Leszka Millera w zielonogórskim empiiku fundusz wyborczy partii zasiliło... 100 tys. złotych pochodzące z datków. Zapewne socjaldemokraci mają inne źródła wpływów, jako że na koncie ich zielonogórskiej organizacji jest już ok... 500 tys. zł. To oczywiście nie wystarczy, by w szranki stać prawdopodobnie 25 kandydatów. Partia ta chce mocno zaznaczyć swój udział w kampanii wyborczej poczynając od pierwszomajowego festynu. Także działa w pojedynkę, wiadomo — opozycja.

Bić agentkę!

Ruszyła prywatyzacja. Do wzięcia sklepu mięsnego przy ul. Morelowej w Zielonej Górze jest dwoje chętnych: dotychczasowa kierowniczka Stefania L. i Marek Z. właściciel taksówki bagażowej. Pewnego kwietniowego dnia w sklepie pojawiła się matka Marka Z. i w niezobowiązującej rozmowie stwierdziła: „Przedaj mi kaktus na dłoń wyrośnie, nim ona byłże miała ten sklep, zresztą mój syn ma tyle pieniędzy, że mógłby kupić nawet „Hermes”. Stefanię L. miały ponieść nerwy i wg. domniemań pani Z. zadeklarowała kopnięcie jej w d... Zdarzenie to opisał w „GL” HAN. jako przejaw chamstwa obsługi sklepu ulicy Morelowej.

Dwa dni po ukazaniu się prasowej notatki Stefania L. udała się późnym popołudniem do sklepu, w celu sprawdzenia prawidłowości funkcjonowania urządzeń chłodniczych. Nagle pod ślepem pojawił się Marek Z.. Po krótkiej wymianie wątpliwych uprzejmości werbalnych zaczął szarpać Stefanię L. Padaly cioty. Na szczęście zjawil się świadek zajścia, znany kierowniczce sklepu konwojent. Spłoszył wzburzonego napastnika. Stefania L. weszła z konwojentem do sklepu. Po chwili usłyszeli łomotanie do drzwi. Marek Z. w asyście milicjantów insynuował „picie alkoholu” na zapleczu sklepu. Stefania L. wpuściła milicjantów, wypychając ze sklepu Marka Z. Stan trzeźwości kierowniczkę sklepu nie budził zastrzeżeń.

Wczesnym rankiem następnego dnia, Stefania L. udała się na pogotowie. W wyniku obdukcji stwierdzono: podbite oko i liczne siniące na lewym przedramieniu. Okoliczności zajścia bada milicja. Racje stron rozstrzygnie kołegium albo sąd.

Marek Z. jest nieuchwytny. Nie wiadomo jakimi innymi, poza „ręcznymi” i finansowymi, argumentami, pragnie przechylić szalę na swoją korzyść w sprawie „wejścia w posiadanie sklepu mięsnego”.

Ow sklep cieszył się dotychczas bardzo dobrą opinią i nikt z personelu nie kopał klientów w cytowaną część ciała. Stefania L. pracuje tam 23 lata. Już jej rodzice handlowali miernym w przedwojennym województwie lubelskim. Otrzymywała dyplomy, puchary, znaki jakości, nagrody pieniężne. Tańczyła nawet z ministrem handlu i usług, na balu organizowanym przez tygodnik „Veto”. Dziś boi się i czasami nerwowo rzucę... mięsem. Niby ma pierwszeństwo w prywatyzacyjnej kolejce, ale żeby opłacić chociaż czynsz (1 mln. 200 tys.) musi głęboko sięgać do kieszeni. Boi się także obecny personel. Marek Z. ma liczną rodzinę i pewnie jako ewentualny właściciel, pośle na bruk „wszystkie dziewczyny” — jak mówi Stefania L. W grę wchodzi przecież duże pieniądze. Obecna kierowniczka policzyła i już zdecydowała: przy pomocy kredytów po radzi sobie. Swoją drogą, przyszłego klienta, już prywatnego sklepu, nie bardzo obchodzi kto kogo bije, byle jego nie bito... po kieszeni.

Na marginesie mordobicia — za przeproszeniem — na Morelowej, powstaje pytanie: czy rodzący się w bólach kapitalizm poza pełnymi (?) półkami, szmałem i jednym wielkim pewexem nie odsłoni gołych pięści, bluźnierstw i zwykłego chamstwa, ucieleśniającego się już nie w deklaracjach kopnięcia w d... ale w konkretnych, znanych z filmów amerykańskich działaniach? Marzą mi się miliardowe łapówki, podpalenia, samobójstwa, przekupstwa, mafie i oczywiście Al Capone.

CZESŁAW MARKIEWICZ



rys. M. Hajnos

MOJA ODYSEJA (3)

HENRYK WITRYLAK

Obóz pracy w Niżnym Tagile nie różnił się niczym od innych obozów. Te same zabezpieczenia obronne, ta sama dyscyplina, te same warunki bytowe i taka sama wycieńczająca praca.

Przez wiele miesięcy pracowałem ciężko przy budowie osiedla. Byłem zmuszany do wysiłku, który często przekraczał moje fizyczne możliwości. Wozilem taczkami szuter i piasek, przygotowywałem łopata zaprawę murarską oraz dźwigałem na plecach cegły i cement. Prace przy ceglach wykonywałem zwykle bez rękawic ochronnych, stąd też miałem dłonie i palce pościerane do krwi.

W lecie dokuczał nam upał i brak wody do picia, natomiast w zimie przy nieodpowiednim ubiorze często marzliśmy. Wyżywienie, otrzymywaliśmy oprócz zupy i śledzia 600 gr chleba oraz 200 gr kaszy na obiad.

Dobrze się stało, że po kilkumiesięcznej, wycieńczającej pracy fizycznej lekarz skierował mnie do tzw. „OP” (Ozdrowielnia - Palata), gdzie wreszcie mogłem odpocząć. Na piętrowych przyczach leżało tu prawie trzystu chorych i osłabionych więźniów. Długotrwałe głodzenie po wodowało u więźniów schorzenie zwane alimenterną dystrofią, którą cechowały objawy krwawego wychudzenia. Powolne zużycie tkanek tkuszczykowych i mięśniowych doprowadzało nie raz do charłactwa. Dystrofię towarzyszyły zwykle niedobór witamin. Szczególnie dotkliwy był skorbut spowodowany brakiem witaminy „C”. Obrzęki, rozpalnione, odstające od zębów dziąsła krwawiły pod wpływem najmniejszego urazu, zęby — choć nie zepsute — wypadały, a z ust chorego wydzielali się przykry, odrażający zapach. W celu zapobiegania skorbutowi i leczenia go podawano napar w dzikiej róży zwanej tu „szypownikiem”.

Niedobór witaminy „PP”, a także innych witamin wywoływał u niektórych więźniów pelagrę (rumień lombardzki) — stany zapalne skóry, na której pojawiały się na odsłoniętych miejscach brązowe plamiste wykwity z charakterystycznym luszczaniem się naskórka. Często były również stany zapalne błony śluzowej jamy ustnej, a z zaburzeń trawiennych pojawiały się biegunki i wymioty. Chorobom towarzyszyły: melancholia, przewlekłe stany lękowe, przygnębienie. Profilaktycznie i leczniczo przeciw awitaminozie podawano drożdże oraz witaminę PP. Niedobór witaminy A powodował kurzą ślepotę objawiającą się brakiem widzenia przy słabym oświetleniu. Te zaburzenia adaptacji oka do ciemności ustępowały po dostarczeniu więźniowi np. tranu.

Stan zdrowotny więźniów w „OP” był wstrząsającym dowodem ich złego odżywiania. Dość dużą grupę stanowili kierowani tu ze szpitala ozdrowieńcy po przebytych cięższych chorobach. Możliwość wypoczynku, a także lepsze wyżywienie nie dawały duże nadzieje na polepszenie stanu zdrowia.

Bezczynność była dla mnie zawsze okolicznością nie do zniesienia. Postanowiłem się czymś zająć. Zauważyłem, że w apteczce marnuje się duża ilość zleżającego jedwabiu chirurgicznego różnej grubości. Zabarwiłem więc go odpowiednimi lekami i postanowiłem wykorzystywać do wyszywania. Na znalezionym lnianym płótnie narysowałem szkie który posłużył mi jako wzór do wyszywania „gobelinu”. Przy pomocy kilku ozdrowieńców udało mi się po kilku tygodniach wykonać niezłą rzecz. W każdym razie gdy zobaczył to nasze „dzieło” lekarz (w randze kapitana), który pełnił w obozie funkcję na celnika „med. san. cząści” był nim zachwycony i zabrał go natychmiast dla siebie. Mniej więcej po tygodniu naczelnik „OP” wyszedł na wolność, a ja zająłem jego miejsce. Wtedy wprowadziłem obok tradycyjnych i dostępnych w obozie form leczenia... terapię zajęciową. Niemalże każdy ozdrowieniec mógł wykonywać jakieś czynności, odpowiednie do swoich zainteresowań i umiejętności.

Gdy do „OP” został skierowany rodak, starałem się roztoczyć nad nim szczególną opiekę. Zresztą wszyscy moi podopieczni po wypoczynku i odpoczynku — a możliwym w warunkach obozowych — leczeniu, a także nieco lepszym wyżywieniu powracali stopniowo do zdrowia. W medycynie określa się to jako stan „restitutio ad integrum”.

Bardzo przykrym wydarzeniem, które utkwiło mi w pamięci było zatrucie spiechtem metalowym w obozie. Uległo mu kilkudziesięciu więźniów zatrudnionych w magazynie. Efektem tego, była utrata wzroku u kilkunastu zatrutych oraz śmierć dziesięciu osób. Okrutny to był widok dla świadków wydarzenia, dla samych poszkodowanych tragedia, a dla wielu poruszające ostrzeżenie.

kalnych dzieci z pięćdziesięciomilionową kapłala. Być może syndrom Janka muzykanta rozwiąże się... sam, jak w wypracowaniu pewnego czwartoklasisty, który dopisał dalszy ciąg „Antka”. Otóż Antek opuściwszy wiesz rodzinna spotkał Janka muzykanta, który opowiedział mu swoją smutną historię. Wzruszeni, już wspólnie, wyrąbali w lesie pięć lipowy i Antek wydłubał zeń piękne skrzypce. Janko dzięki talentowi i pracy indywidualnej, dotarł aż na Konkurs im. H. Wieniawskiego. Wkrótce został świetnej klasy wirtuozem. A Antek założył świetnie prosperujący zakład lutniczy. Obaj bohaterowie żyli długo i szczęśliwie, często odwiedzając sklep Pewexu.

CZESŁAW MARKIEWICZ



rys. M. Hajnos

Janko muzykant

(Ciąg dalszy ze str. 4)

nie podejmował decyzji o rozbudowie Ogniska, ale kto wiedział, że padnie idea upowszechniowa (na szczęście zresztą) i trzeba będzie słono płacić nie tylko za muzykę na dancingu.

Będą więc chyba musieli dzielić jutro (27 IV) pieniądze radni miejscy, z czegoś zrezygnować. Komuś trzeba będzie zabrać, komuś dać. Ręce wyciągają aktorzy, filharmonicy, muzealnicy, bibliotekarze itd. Janko muzykant z Krasickiego „wydłuża”... krótkie ręce, sięgając po błyskotliwe pomysły. Marzy o uruchomieniu szkoły autorskiej przy Krasickiego, z pełnym programem podstawowego nauczania, okrojonym zgodnie z przepisami, do potrzeb kształcenia muzycznego. Brzmi to niefortunnie, ale chodzi po prostu o szkołę o specjalizacji muzycznej, taką jak ta o profilu ekologicznym.

Warto się nad tym pomysłem zatrzymać, chociaż tym razem zgadzam się z urzędnikami kultury, że za naukę muzyki muszą płacić rodzice. Na razie ich na to nie stać. Dla tego przestępstwem byłoby wylanie muzy-

MŁODZIEŻ O NIEMCACH

W grudniu ubiegłego roku, w dwa tygodnie po wizycie kanclerza RFN w naszym kraju, wśród młodzieży województwa zielonogórskiego przeprowadzono ankietę na temat opinii o stosunkach polsko-niemieckich.

Pierwsze pytanie brzmiało: „Jeżeli dojdzie do zjednoczenia Niemiec, to czy zjednoczone Niemcy będą dążyły do rewizji granic w Europie ustalonych w 1945 r.?”. Przeszło 70 proc. badanej młodzieży uważa, że może to nastąpić, 15 proc. odpowiada — nie.

Jeżeli istnieć będą zjednoczone Niemcy, to zdaniem 97 proc. ankietowanych będą one dążyły do umocnienia swojej potęgi gospodarczej w Europie, zdaniem 70 proc. będą zabiegać również o rozprzestrzenianie wpływów kulturalnych. 3/4 badanych sądzi, że to Polska stanie się terenem szczególnie silnych wpływów gospodarczych i kulturalnych.

Pytano również młodych ludzi, jakie organizacje i instytucje w Polsce popierają tendencje zjednoczeniowe w Niemczech. Stanowiska OPZZ w tej sprawie nie znalazł blisko połowa badanych, 36 proc. nie znalazł stanowiska PZPR, 30 — stanowiska Episkopatu 1/4 młodzieży nie wiedziała jak ustosunkowuje się do tego zagadnienia polski rząd i „Solidarność”.

Zdaniem 65 proc. badanych społeczeństwo nasze przeciwne jest idei zjednoczenia Niemiec. Rząd i Episkopat Polski jawią się 45 procentom młodzieży jako przeciwnicy rychłego utworzenia jednego państwa niemieckiego, jednak 30 % mło-

dych ludzi sądzi, że niemieckie tendencje zjednoczeniowe polski rząd popiera, a że czyni to Episkopat — sądzi 20 proc. ankietowanych. O „Solidarności” większość badanych sądzi, że popiera ona ideę zjednoczenia Niemiec (40 proc. — tak, 30 proc. — nie).

Nie omieszkało zapytać o zdanie samych respondentów. 2/3 z nich nie chciałoby, aby doszło do zjednoczenia niemieckich państw, 1/3 twierdzi, że powinno to nastąpić.

Na pytanie czy Polska powinna korzystać z pomocy ze strony Niemiec niezależnie od stawianych warunków 2/3 odpowiada że nie, 1/3 godzi się na takie rozwiązanie.

Zaledwie 8 proc. respondentów wyraża całkowitą zgodę na wykup polskich firm przez kapitał niemiecki, przeszło 70 proc. obawia się takiego rozwiązania i jest temu przeciwna.

Obawy wywołuje również ewentualna zgoda na zakładanie przez mniejszość niemiecką w Polsce bank i partii politycznych. Zdecydowane „nie” wobec możliwości tworzenia partii politycznych przez niemiecką mniejszość narodową wypowiedziało 56 % młodzieży, a 23 % odpowiedziało, że raczej nie powinno się na to zezwalać. W przypadku banków przeszło połowa ankietowanych (55 proc.) odpowiedziała, że nie powinny być one zakładane przez ludzi przynależących do kultury i języka niemieckiego.

Nie wzbudza zastrzeżeń i obaw młodzieży możliwość rozwijania przez mniejszość niemiecką działalności kulturalnej. Za przyznaniem jej prawa do tworzenia towarzystw kulturalnych

wypowiedziało się 72 proc. badanych, kościołów 64 proc. gazet — 57 proc. Wobec tworzenia własnych niemieckich szkół zdania są podzielone (46 proc. głosów na tak, 43 proc. na nie).

Młodzież wyraża więc obawy przed zależnością gospodarczą od obcego kapitału i aktywnością polityczną mniejszości niemieckiej w Polsce, w sferze kultury (szkoły, język, gazety i kościoły) zajmuje w większości stanowisko przychylnie. Przy tym 80 proc. młodych ludzi uważa, że wszystkie mniejszości narodowe zamieszkujące w Polsce powinny mieć takie same prawa i możliwości.

Młodzież opowiada się za jednoznacznymi rozwiązaniami. 60 proc. badanych uważa, iż nie należy przyznawać podwójnego obywatelstwa tym, którzy przyznają się do kultury i języka niemieckiego, zaś 70 proc. uważa, że rząd Polski powinien sprzyjać emigracji do RFN osób, które czują się Niemcami.

Na pytanie o bezpośrednie kontakty z młodzieżą niemiecką — przeszło połowa badanych odpowiada, iż miała okazję zetknąć się z młodzieżą NRD-owską. 30 proc. badanych było na obozach zarobkowych w NRD, tylko 4 osoby w RFN. Większość (82 proc.) młodzieży ocenia pozytywnie wyjazdy o charakterze zarobkowym do NRD oraz prawie tyle samo (80 proc.) deklaruje chęć wyjazdu na tego typu wakacyjne obozy. W uzasadnieniu podawane są zarówno argumenty poznawcze (język, obserwacja życia innych ludzi) jak i partykularne (możliwość zrobienia atrakcyjnych zakupów, nienajgorszy zarobek).

Ankietę przeprowadzono wśród niespełna 400 uczniów ostatnich klas liceum ogólnokształcącego, technikum, szkoły zawodowej oraz studentów WSP i WSI. Opracowanie: Edward Hajduk, Ewa Narkiewicz-Niedbałec i Lech Ostafiński.

EWA NARKIEWICZ - NIEDBALEC

Modlitwa została wysłuchana

Z KS. EDWARDEM KOPEREM PROBOSZCZEM PARAFII ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W SULECHOWIE ROZMAWIA WACŁAW BORKOWSKI



Fot. WACŁAW BORKOWSKI

W czasie stanu wojennego był ksiądz nazywany „Jankowskim Ziemi Lubuskiej”

Na cóż różni ludzi różne latki starali mi się przyklejać. Ja natomiast byłem i jestem po prostu księdzem Edwardem skromnym proboszczem parafii św. Stanisława Kostki w Sulechowie. A jeśli już ktoś na siłę szukałby mego podobieństwa do ks. Jankowskiego ze św. Brygidy z Gdańska to mogłoby to dotyczyć jedynie determinacji z jaką nawołujemy do prawdy, humanizacji i chrześcijańskiej miłości bliźnich. bo ksiądz wyznających takie credo jest w Polsce zdecydowana większość

Nie tylko ideowi przeciwnicy zarzucają księdzu tzw. rozpolitykowanie.

Największe nieporozumienie. Ludzie niestety miesza politykę ściśle z problematyką społeczną, którą Kościół winien żyć i wyjaśniać wiernym. Oto kiedy z ambony padnie, nie dej Boże, słowo „komunizm” od razu zarzuca się nam mieszanie do polityki...

Za komunizmem ksiądz pewnie nie przepada?

Komunizm na równi z faszyzmem są formacją

de facto skierowanymi przeciw człowieczeństwu. To one zrodziły Kainów w postaci Stalina i Hitlera, a także tysiące, ba, setki tysięcy pomniejszych. Zadaniem Kościoła jest osłanianie ludzi przed wytworami tego systemu, no i nawracanie do dobra i prawdy tych, którzy jeszcze nawrócić się potrafią.

Zdarzali się tacy „synowie marnotrawni”?

Tak... i to dosyć często. Ilez to razy w mojej posłudze kapłanskiej przed konfesjonalem spotykałem się z ludźmi nawet ze szczytów partyjnej, wojskowej czy nawet milicyjnej hierarchii. Często przyjeżdżali z drugiego krańca Polski. Serdecznie żał mi było tych „wiernych”. Zniewoleni przez system, bardzo mocni na plenach i egzekutywach, a jednocześnie te ich rozdarte sumienia... Jestem przekonany, że oni również cieszą się dziś z upadku byłego systemu. Chociaż stracili bardzo wiele.

Czy ksiądz tę swoją determinację w walce o dobro i prawdę posiadał od kołyski?

Zawsze chciałem być blisko nieba — to prawda. W moich chłopięcych marzeniach ten cel po stanowiłem zrealizować poprzez... latanie samolotem. Zaliczyłem 170 godzin w powietrzu na szybowcu, wyjechałem — nie bez kłopotów u mego ojca, twardego legionisty, zgodę na edukację w oficerskiej szkole lotniczej. I byłbym zapewne pilotem, gdyby tuż przed maturą w mojej szkole w Słupsku nie zdarzył się haniebny epizod. Jeden z byłych kolegów „trep naukowy pierwszej wody”, za to szef ZMP, wraz ze swymi poplecznikami postanowili polamać wiszącą w klasach krzyż.

Zadecydowałem natychmiast: zamiast do lotnictwa, idę bronić krzyży.

„Obrona krzyży” nigdy nie podobala się władzy, ale w stanie wojennym był ksiądz systemem klientem tzw. IV wydziału.

Bywałem przesłuchiwany przez funkcjonariuszy SB ale też sporo tłumaczyłem się przed urzędnikami Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego

Jakie zarzuty stawiano księdzu?

Moje kazanie podobno był zbyt patriotyczne.

Przeszono czy straszono?

Były próby sprokurowania pozwu do Kolegium, były anonimowe od rzekomych wiernych, którzy mają dosyć tzw. polityki w kościele, były też ordynarniejsze działania. Po jednej z mszy odprawianej za Ojczyznę, dojrzałem delikwentów rozbijających mój samochód. Przyjechali na luche z zielonogórską rejestracją. Na mój alarm niespiesznie odjechali w kierunku Zielonej Góry.

Kim byli wandalę?

Oczywiście „nieznany sprawcami”.

Ich kolegów z Wydziału IV, ale już znanych z nazwiska i imienia, spotkał ksiądz w komendzie, albo na swojej plebanii. Jacy to byli ludzie?

Dosyć grzeczni przed stanem wojennym i znacznie buńczuczniejsi po 13 grudnia 1981 r. Zawsze podkreślali, że mają wyższe wykształcenie.

Dlaczego wykształcenie było takie ważne?

Może dlatego że nie zawsze „rzucano się w oczy” w czasie przesiuchań. Wiedziałem, że są w mniejszym czy większym stopniu po prostu ludźmi zaprzędanymi systemowi, że ochraniają kłamstwo, obłudę. Modliłem się — przeto za nich do Najwyższego.

Modlitwa została wysłuchana dopiero po osmiu latach?

Ale najważniejsze, że została wysłuchana, teraz nadszedł dla kościoła okres nie mniej trudny. Jak pomóc społeczeństwu wyjść z kryzysu ekonomicznego i marazmu moralnego? Jak zwalczyć patologie społeczne, (choćby pijaństwo) w które naród wpełchnął totalitarny, komunistyczny system? Odpowiedzi na te pytania musi też szukać Kościół. I szuka.

Dziękuję księdzu za rozmowę.

ALARM W MIESZKANIU

ALINA SUWOROW

Ten włamywacz z osiedla kisielińskiego to był prawdziwy spec. Nie zostawiał po sobie żadnych śladów. Kradł tylko pieniądze i biżuterię, a co najważniejsze, bardzo szybko lokalizował wszelkie skrytki. Zresztą, wszyscy ludzie są do siebie podobni. Wszyscy w podobnych miejscach ukrywają swoje skarby i oszczędności, i wszystkim wydaje się, że to tylko oni wpadli na taki genialny pomysł, że takie fantastycznie bezpieczne miejsce...

Wchodził „na pasówkę”. Wytrychy, dopasowane klucze. U nas to idealne rozwiązanie dla złodzieja. Zamki w produkcji powinny być wymieniane co dwa lata. To taki optymalny okres. U nas od samego początku są takie same, nieśmiertelne, więc dla „fachowców” nie przedstawiają praktycznie żadnej trudności.

Ludzie na początku niczego nie zauważali. Wątpliwości pojawiały się po jakimś czasie, po przypadkowym bądź też celowym zagłębieniu do skrytki. Pierwsze podejrzania padały zazwyczaj na najbliższych członków rodziny.

— Ty, nie wygłupiaj się i połóż tu dwa pierścionki na miejsce...

Dopiero później, gdy dowiadawali się nieopatrznie, że u sąsiadów sytuacja jest identyczna...

Jan Mirosław Jeleniewicz od czterech lat zajmuje się zakładaniem systemów alarmowych. Wcześniej pracował w „Diorze”, w instytucie naukowo-badawczym, potem dwadzieścia lat na WSI jako pracownik naukowy. W ciągu czterech lat jego firma „Argus” zainstalowała około stu systemów, głównie w muzeach, bankach, sklepach. Ale od paru miesięcy wzrósł też popyt wśród indywidualnych użytkowników. Podyktowane to jest nie tylko wzrastającą falą przestępstw — mówi pan Jeleniewicz — nasze potrzeby i upodobania kształtowane są przez modę. Teraz w dobrym tonie jest mieć system alarmowy, nawet wtedy, gdy nie wartościowego w domu się nie posiada, bo ów sugeruje coś zupełnie odwrotnego. A przecież każdy chciał być bogaty, a już przynajmniej stwarzać pozory, że tak właśnie jest. W Zielonej Górze jednak trendy te nie są jeszcze tak widoczne jak, na przykład, w Warszawie czy Krakowie. Bądź co bądź jesteśmy tu na Zachodzie tylko zaściankiem...

Na czym polega działanie takiego systemu? Okazuje się, że to bardzo proste. Czujnik wykrywa otwarcie okna lub drzwi albo obecność człowieka ze względu na wydzielane przez niego promieniowanie ciepłe lub zakłócenia fali ultradźwięków emitowanych przez ten czujnik. Natomiast urządzenie współpracujące z czujnikiem powoduje powstanie donośnego sygnału akustycznego, a następnie alarmu. Hałas nie tylko płoszy złodzieja, także wzbudza uwagę otoczenia i zmusza do reakcji. Ludzie dzwonią wtedy na milicję. W tym momencie nutka sceptycyzmu u mojego rozmówcy.

— Milicja jest obecnie na cenzurowanym, a poza tym biedna jak mysz kościelna. Nie stać jej nawet na utrzymanie stałej gotowości w poszczególnych punktach miasta.

Wcześniej istniała podobno koncepcja zabezpieczenia generalnego. Sygnały alarmu poprzez sieć łączności telefonicznej docierałyby bezpośrednio do komputera zamontowanego w Komendzie MO. Komputer bezbłędnie zlokalizuje miejsce nadania alarmu, wyświetli na ekranie dane o zabezpieczonym obiekcie, pokaże położenie najbliższego radiowozu, a nawet wskaże najdogodniejszą drogę dojazdu.



Fot. Kru-Kre

Okazuje się, że ten temat w dalszym ciągu jest aktualny, i to za całkiem niewielkie pieniądze. Cała inwestycja, według obliczeń pana Jeleniewicza kosztowałaby ok. 30—40 milionów. Organizacją zajęłaby się specjalnie do tego celu powołana spółka. Niskoprocentowy kredyt otrzymaliby od miasta i od instytucji zainteresowanych (PZU, Westa). Wystarczyłoby zaledwie cząstka tego, co pochłania np. Terenowy Bank Danych.

— My zbudujemy ten system — mówi pan Jeleniewicz. — Spółka z całą pewnością byłaby dochodowa. A jeśli miasto stanie się jej udziałowcem, to będą także i dywidendy. Nic nie stoi na przeszkodzie aby powołać też grupę szybkiego reagowania. Takie „Brygady Tygrysa” istnieją już w Szczecinie. Koszty utrzymania ponosiliby zainteresowani.

Wszystkie alarmy powinny być traktowane z pełną powagą — twierdzi mój rozmówca. Owszem, są takie punkty w mieście, gdzie ludzie nie mogą spać, ale większość przyczyn „samoistnego” włączenia się alarmu powodowana jest niedbałością tych, którzy system obsługują.

— A jeśli alarm systematycznie zakłóca spółki, trzeba zgłosić właściciela na kolegium... Już on będzie wiedział jak wyegzekwować sprawność systemu. Tak właśnie razi pan Mirosław Jeleniewicz. — Wygląda to niby prosto, ale ludzie pozbawieni są informacji na ten temat...

Systemy, które instalują teraz mają działać antywłamaniowo i antynapadowo. Skuteczność pierwszej z funkcji w 50—70 procentach ma polegać na spłoszeniu złodzieja, w 30-stu na zwróceniu uwagi otoczenia.

Antynapadowo można wytłumaczyć następująco: przed wpuszczeniem nieznanego osoby do mieszkania włącza się „bombkę zegarową”, która pozostaje w stanie pogotowia przez, powiedzmy, minutę. W ciągu tej minuty gość podarzą określa wiarygodność nieznanego osoby

i albo „bombkę” włącza, przyciskając dyskretnie zamontowany przycisk, albo pozostawia samej szbie, a wówczas wiadomo, co to oznacza. Złodziej najczęściej ucieka.

Koszty zainstalowania najprostszego systemu w chwili obecnej wynoszą około 1,5 miliona zł, zabezpieczenie tylko drzwi wejściowych — poniżej miliona.

Aby te sprawy spopularyzować powstaje agencja „Bezpieczny dom”. Wszyscy zainteresowani będą mogli zasięgnąć rady co do możliwości i skutków zabezpieczenia. Będzie też prowadzona wysyłkowa sprzedaż urządzeń. Na razie jej agencja istnieje będąc w Warszawie, Krakowie, Koszalinie i... Zielonej Górze. Wprawdzie nie ma u nas tak dużo przestępstw jak np. w Krakowie, ale to wcale nie oznacza, że ich liczba w ogóle nie powinna się zmniejszać.

— Tam, gdzie instalowaliśmy, włamań nie było — mówi pan Jeleniewicz... I gdyby ten facet, spec z Kisielina natrafił na kilka mieszkań zabezpieczonych o wiele wcześniej zostałyby zidentyfikowane a wielu ludzi uniknęłyby tragedii — dodaje po chwili.

PS. Listę autoryzowanych zakładów instalacji alarmowych na terenie naszego województwa zamieszczamy niżej.

Autoryzowane Zakłady Instalacji Alarmowych:

1. Zakład Usługowy nr 947, ul. 1 Maja 18b, 07-100 Nowa Sól, tel. 705-72;
2. Autoryzowany Zakład Projektowo-Instalacyjny Systemów Alarmowych „Argus”, dr inż. Mirosław Jeleniewicz, ul. Podgórna 60 m. 4, 65-246 Zielona Góra, tel. 718-16
3. Zakład Elektroniczny „Komputer-Alarm-Serwis”, ul. Przyszłości, 67-100 Nowa Sól, tel. 34-73
4. Autoryzowany Zakład Instalacji Alarmowych, Jan Bednarek, ul. Krańcowa 26, 66-100 Sulechów.



Rys. M. Hajnos

JAN MACHULSKI

ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ — SPECJALNIE DLA „GN”

BOGDAN KUNCEWICZ: Kiedyś jeden z aktorów powiedział: „Przykład Machulskiego jest typowym przykładem braku spełnienia zawodowego, bowiem jest to aktor zdolny lecz o niewielkim dorobku artystycznym”...

JAN MACHULSKI: Ale ja czuję się aktorem spełnionym. Cóż, mogę zrobić więcej, ale nie uważam, że to co zrobiłem do tej pory, to mało. Obchodziłem w zeszłym roku 35 lat swojej działalności artystycznej i nadal jestem aktywnym artystą. Być może nie zagrałem „wielkich” ról, którymi natomiast zachłysłaby się publiczność, chociaż Kwinto z Vabanku mógłby kwalifikować się do takiej roli. Mówiąc o spełnieniu zawodowym, muszę podkreślić, że stworzyłem jakby od zera Teatr Ochoty, skończyłem studia reżyserskie, żeby być niezależnym twórcą. Nie robiłem w życiu tego czego nie chciałem, to jest moim największym osiągnięciem.

B.K.: Co jest największą siłą pana aktorstwa?

J.M.: Prawda, bezpośredniość, umiejętność nawiązywania kontaktu z widzami. Jest to wdzięk, którego nie da się nauczyć w szkole po prostu, to się posiada lub nie.

B.K.: Czy zgadza się Pan z powszechną teorią, że inteligencja w zawodzie aktorskim nie jest w ogóle ważna, że najważniejsza jest intuicja?

J.M.: Oczywiście, przecież nie można w tym zawodzie wszystkiego ładować na „mózg”, ponieważ nie jest się w stanie potem grać. Natomiast, inteligencja przydaje się w znajomości świata, ludzi — szczególnie w dzisiejszych, drażliwych czasach. Aktor powinien być zorientowany, czego widzi od niego oczekują, nie może grać odruchowo, na intuicję, bowiem kończy się to XIX wiecznym aktorstwem.

B.K.: Gdyby ponownie zaczynał Pan dzisiaj jako aktor, znając wady i zalety tego zawodu, czy pokierowałby Pan inaczej swoją działalnością artystyczną?

J.M.: Nie, tak samo bym zaczynał. Już w szkole stworzyłem grupę ludzi z którymi chciałem stworzyć swój własny teatr. Zamierzeniem naszym było poprzez sztukę pomóc ludziom żyć — być taką apteką gdzie można lekarstwo otrzymać na każdą chorobę. Moja droga twórcza szła w tym kierunku od początku, już w Lublinie, w 1961 roku stworzyłem małą scenkę, gdzie graliśmy polskie prapremiery, potem w Łodzi uprawiałem taką formę teatru, a następnie w Warszawie. Jest we mnie także cząstka społecznika, nie tylko twórcy.

B.K.: Nie sądzi Pan, że aktorstwo jest jednym z najbardziej niebezpiecznych zawodów na świecie? Są wśród was psychopaci, schizofrenicy...

J.M.: Tak się z pozoru może wydawać. Ale zapewniam pana, jest tylu kioskarczy czy sprzedawców pomidorów, którzy są psychopatami tylko my tego nie zauważamy. Jeżeli w bramie jakiegoś kamienicy normalny człowiek robiłby „siusiu”, to każdy by przeszedł obojętnie obok tego zjawiska, natomiast gdyby to czynił ksiądz w sutannie, to wszyscy byłiby zszokowani. Podobnie jest z aktorami, ludzie u nich więcej zauważają niż np. u lekarzy, u nich więcej zauważają niż np. u górników, urzędników czy rolników.

B.K.: Często aktorstwo deprawuje aktora, gdy ten, nie potrafi oddzielić rzeczywistości od fikcji.

J.M.: To chyba głupcy tak postępują. Przecież za chwilę może nie dostać roli i zostanie mu tylko sama rzeczywistość. Bardzo często w tym zawodzie zdarza się, że ktoś kiedyś był na ustach wszystkich, a po pewnym czasie nie za bardzo wiemy kto to jest. Był stan wojenny — wielu nasi aktorzy bojkotowali — nie chcieli grać. A dzisiaj w rezultacie młode pokolenie nie zna tych ludzi, którzy co prawda nadal są wielkimi osobowościami, ale tylko w środowisku. Występuje w tym zawodzie nie-



Fot. TADEUSZ WYSZYŃSKI

chęć, że nagle będzie przerwa, nie będzie się grało i widz zapomni o aktorze. Ta niepewność jest czymś fantastycznym, przynajmniej nie ma monotoni.

B.K.: Który z filmów przyniósł Panu największą satysfakcję artystyczną?

J.M.: Z ostatnio zagranych ról na pewno „Vabank”. Dużo grałem w swojej karierze dość prostych, nieskomplikowanych, a tym samym mało ciekawych ról. Ale takie było polskie kino... Na początku kariery zagrałem w filmie „Ostatni dzień lata” — była to dość ciekawa rola, potem z ciekawszych był „Sublokator”. Zagrałem ponad trzydzieści ról w filmie, z których wyróżnić mogę osiem — góra dziesięć — ciekawych pozycji.

B.K.: Wspominając „Vabank” zastanawiam się czy znaczny sentyment w Panu nie pozostał, ponieważ ten film reżyserował Pański syn. Jak się Panu pracowało z Juliuszem Machulskim?

J.M.: Na planie filmowym zachowywaliśmy się jak dobry aktor i dobry reżyser. Taki tylko układ uznawaliśmy ze sobą, nigdy nie padło słowo tatuś, synek czy układ rodzinny.

B.K.: Jest Pan dyrektorem warszawskiego Teatru Ochoty. Co Pan sądzi o roli, miejscu teatru w naszej rzeczywistości?

J.M.: W tej chwili, teatr zajmuje bardzo ważne miejsce. Mimo, że pojawiło się wiele kaset video, które odciągają widza od sztuki teatralnej, teatr nadal spełnia funkcję wychowawczą. Wspaniały aktor jeżeli ma szansę oddziaływać na młodzież, może więcej zrobić niż zły nauczyciel w szkole, mający ciągły kontakt z nastolatkiem. Jeżeli chodzi o Teatr Ochoty, mamy duże doświadczenie teatralne, oprócz przedstawień posiadamy ognisko teatralne do którego należy 60-100 dzieciaków, kształtujących swoją osobowość przez teatr.

B.K.: Co Pan sądzi o naszym społeczeństwie?

J.M.: Bardzo „skundliłiśmy” się — obyczaje upadły, ludzie przestali się uśmiechać, zupełnie zniknęły słowa: dziękuję, przepraszam. Z jednej strony rozumiem ludzi — jest to strach przed niepewnymi czasami, bunt przed niską jakością naszego życia. Ale z drugiej strony, weźmy choćby „Doktora Zywago” — czasy były straszne, a oni próbowali żyć normalnie.

B.K.: A propos „Doktora Zywago”, dużym zaskoczeniem było dla mnie sięgnięcie przez Pana po utwór Borysa Pasternaka. Co Pana zainspirowało do realizacji tego przez lata kontrowersyjnego i zakazanego utworu w ZSRR?

J.M.: Zainteresowała mnie wręcz niespoty-

kana miłość dwojga głównych bohaterów Pasternaka. Sięgając po „Doktora Zywago” chciałem pokazać widzowi że nie potrafimy się cieszyć i wywoływać w sobie tak cudownych namiętności. Wmawiamy sobie, że nie możemy być dla siebie mili, nie możemy się lubić, bowiem warunki życia, ciężkie czasy zmuszają nas, żeby nienawidzić siebie nawzajem. Bzdura, w „Doktorze Zywago” czasy były dużo cięższe, a oni umieli naprawdę mówić o miłości. Książka przez wiele lat była na indeksie i gdy tylko zaistniała szansa wystawienia tego utworu, niezastanawiając się sięgnąłem po niego.

B.K.: Jak Pan sobie radzi z codziennością?

J.M.: Żyję bardzo intensywnie wśród ludzi. Być może jest mi łatwiej niż innym egzystować, bowiem prawie codziennie cztery godziny jestem na scenie, potem dwie godziny gram. W sumie sześć godzin jestem w innej rzeczywistości, wśród innych ludzi, innych obyczajów. Natomiast nie izoluję się, tylko szukam kontaktu z drugim człowiekiem — bardzo lubię ludzi. Mam bardzo ciekawe życie, a przy tym wspomniałem żonę, która prowadzi ze mną Teatr Ochoty i wspaniałego syna. Jestem szczęśliwy.

B.K.: Dużo Pan podróżuje, chętnie odwiedza miejsca, gdzie zwykli przebywać wielkie „gwiazdy” filmowe... Co Pan sądzi o superaktorach? Czy oni zdaniem Pana różnią się od polskich artystów?

J.M.: Niczym, mamy nawet lepszych aktorów. Cała rzesza ludzi pracuje na ich wyjątkowość. Kiedy pojechałem pierwszy raz do Paryża w 1962 roku, całe metro, schody w metrze były poklejone nalepkami „C.C.” — po prostu lansowało się wtedy Claudię Cardinalę. W Polsce sytuacja jak do tej pory była odwrotna. Jeżeli ktoś był ciekawy, z nieprzeciętną osobowością, to wszystko robiliśmy by sprowadzić go do domu — do przeciętności. Istnieje duża zawiść w tym zawodzie. My Polacy lubimy taką bezinteresowną zawiść generalnie! Myślę, że w sztuce musi przyjsć renesans — znacznie głębszy niż ten, który nas wyprowadził ze średniowiecza.

„Nawa” - jaka i dlaczego taka?

Justyna Krabelska, emerytka z Zielonej Góry.

Dużo czytam, bo mam 70 lat na karku i chore stawy, a więc prawie nic innego robić nie mogę. Ucieszyłam się bardzo, kiedy zobaczyłam w kiosku nową gazetę i na do datek naszą, zielonogórską. Zawsze mi było w prasie mało tego, co się dzieje u nas w mieście i w województwie. Generalnie czytam w „Nowej” wszystko od deski do deski, ale starcza tego najwyżej na dwa dni. Dlatego cieszę się, że będzie więcej stron, skoro już trzeba za to płacić prawie tysiąc złotych.

Chcę powiedzieć, że na początku niektóre artykuły w tej gazecie dostownie mnie przerażały — tyle było w nich nienawiści i nietolerancji dla ludzi, którzy myślą inaczej. Tyle było w nich złości na ludzi, którzy może są i winni, że jest tak, jak jest ale czy to znaczy, że mamy ich pozabijać? Czy to znaczy, że mamy sobie budować jakąś, w której wszyscy skoczymy sobie do gardeł i pozagryzamy się? Teraz zauważam więcej artykułów bardziej wyważonych i cieszy mnie to. Martwiłam się, że jako gazeta nie zdobędziecie sobie przyjaciół i życzliwych czytelników, ale teraz wierzę, że będzie inaczej. Przecież wszyscy zostajemy w jednym kraju i nie możemy kłócić się i nienawidzić bez końca, bo to nas, Polaków zaprowadzi w ślepy zaułek. Niezgoda rujnuje.

Jest nam dziś trudno, ale musimy to przeżyć. Ludzie poszukują dziś u drugich ciepła, pomocy, otuchy i dobrej rady. Dajcie im to, a wtedy was polubią na dobre i na złe. I róbcie dalej tą gazetę, bo już ja i moja rodzina zaczynamy się do niej przyzwyczajać.

BIEG PRZEZ PŁOTKI

I tak doczekaliśmy czasów, w których wizytówką polskiego sportu stało się kopanie. Niestety, nie jest to kopanie piłki... Kick-boxing jest dziś dyscypliną notującą największe sukcesy. Możemy się tu poszczycić zawodowym mistrzem świata (Marek Piotrowski), zawodowym mistrzem Europy (Przemysław Saleta) i chyba tuzinem amatorskich mistrzów świata i Europy. Sens tej dyscypliny sprowadza się do tego, by faceta obić po głbie i dołożyć z tzw. kopa.

Myślę, iż jest to jeden z nielicznych sportów, w których o rozwój narybku nie trzeba się martwić. Wystarczy, że trenerzy zajmą na wiejską zabawę, wsiądą czasem do pociągu z „kibicami” udającymi się na mecz piłkarski lub wybiorą się na spotkanie żużlowców, powiedzmy Unii Leszno i Falubazu Zielona Góra... Ćwiczących tę dyscyplinę na ulicach spotkać można zresztą niemal na każdym kroku.

Polscy kick-bokserzy poczuli się ostatnio tak mocni, że wyzwali na udeptaną ziemię bokserów. Jeden chce walczyć nawet ze Skrzeczem (nie wiem którym, bo ich nie rozpoznałem). Facet jest chyba samobójca, lepiej się już kopać z koniem. Ciekawy jest regulamin kick-boxingu. Jeśli bijesz rękoma, zapominając o kopaniu, zostajesz zdyskwalifikowany. Skuteczność jest tu więc niejako obligatoryjna.

Pozostając przy tematyce kopania. Oto futbolistę Krzysztolika Jacka szczecińskiego Pogoń wyceniła na półtora miliarda złotych z okładem. Krzysztolik przypomina wprawdzie Bonka, ale na razie

jedynie ognistą czupryną. Ciekawe: dolary i inne waluty już nie drożeją, samochody podrożały tak, że bardziej już nie mogą, a cena kopaczy wciąż idzie w górę. Wicepremier Balcerowicz coraz skuteczniej zmagając się z inflacją, a polski rynek piłkarski rządzi się swoimi prawami.

Ma, moim zdaniem, rację doc. Wojciech Lipoński, który twierdzi, iż polski sport pozostał nadal bastionem „starego”. I już nie chodzi o to, że na jego czele wciąż stoi człowiek który już od dawna na tę działalność czasu nie ma. Sportowe forum okazało się podejrzaną imprezą, w której prym wiedli reprezentanci starych struktur. Podział mandatów na zbliżający się Kongres Kultury Zdrowotnej i Sportu jest również dość dziwny. Dlatego nie było dla mnie zaskoczeniem, że sekcje regionalne NSZZ „Solidarność” ogłosiły votum separatum wobec ustaleń sportowego „okrągłego stołu”, który okazał się dość kanciasty...

Na domiar złego, reprezentujący na sportowym forum Krajową Komisję Olimpizmu, Grzegorz Perski jest po trochu przedstawicielem samozwańcym. Mam przed sobą odbitkę pisma skierowanego do Lecha Wałęsy przez macierzystą Komisję Zakładową G. Perskiego, działającą przy PWSSP w Gdańsku. Jest to dokument stawiający pana Perskiego w niezbyt korzystnym świetle. Również dr Kazimierz Zimny, znany przed laty biegacz, przewodniczący sekcji sportowej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku odżegnuje się od poczynań Perskiego. Ten z kolei, żeby było ciekawiej, odwiedził ostatnio w Szwajcarii przewodniczącego MKOl. Juana Antonio Samarancha. Kilka godzin wcześniej był u niego z wizytą Aleksander Kwaśniewski i jego świta. Ładny cyrk...

Tak sobie myślę, że Perski działa bez mandatu dlatego, że Wałęsa ma ważniejsze sprawy na głowie. Podobnie jest z Kwaśniewskim i jego ekipą. Premier Mazowiecki uznał, że sport może poczekać... Owszem, może, byle nie za długo. Bo czy jest to normalne, że na zewnątrz reprezentują polski sport ludzie, którzy podejmowali decyzje na przykład o bojkocie Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles...?

MIECZYSLAW WIEROKOWICZ

POEZJA ROCKA

W oczach

Jeśli byłeś by zabić mnie teraz
Właśnie tutaj będę ciągle
patrzeć ci w oczy
I będę palić się w twojej
pamięci

Dopóki będziesz żył
Nie pobiegnę
Nie odwrócę się
Nie ucieknę

Będę żyła w tobie
Będziesz nosił mnie
jak bliźnę
I będę palić się
w twojej pamięci
I pobiegnę w tobie, przez ciebie

Nie pobiegnę
Nie odwrócę się
Nie ucieknę

Popatrz mi w oczy
prosto w oczy

tłumaczenie MAREK ZGAŃSKI



Suzanne Vega

Suzanne Vega urodziła się w 1960 roku w Kalifornii, ale od dzieciństwa mieszkała w Nowym Yorku. Wychowywała się w rodzinie artystycznej. Jej ojczymem jest pisarz portorykański Ed Vega. Atmosfera tego miasta, studia w High School Of Performing Arts i Barnard College, znajomość między innymi z Bobem Dylanem ukształtowały jej artystyczne oblicze.

Przez długi czas nie mogła zdecydować, czy poświęcić się w sztuce tańca, literaturze, czy filmowi. Wreszcie wybrała piosenkę i w tej dziedzinie okazała się jak do tej pory najlepsza. Nagrała dwie płyty, które powinny zapewnić jej miejsce w historii muzyki rockowej. Suzanne Vega jest jedną z najciekawszych poetek i pieśniarek młodego pokolenia. Wzorując się na muzyce folk (min. Joni Mitchell) potrafiła, głównie za sprawą tekstów, wytworzyć niepowtarzalny klimat w swoich piosenkach. Ich bohaterami są ludzie, których można spotkać na ulicach wielkich miast — załknieni, samotni. Opisywani w sposób pełen kobiecego ciepła, choć nieraz z dystansem, czy nutą ironii.

Mimo dużej popularności, która zaczęła się cieszyć po nagraniu drugiego lp. „Solitude Standing”, Suzanne Vega nie stara się być gwiazdą w potoczny sposób. Na okładce tej płyty zamieszcza ot tak zwyczajnie, adres dla korespondencji.

M. Z.



Pól

POZIOM
na kole
miejsce:
sierpiec
1988, 21

PIONOWO
wzrost: 3,7
Wzrost z u
wzrost: 1
drze.

Wzrost
dnia 6.65.
Wzrost 11

Pozio
moneta,
Piono
kok, anty
Nagro
odebrania

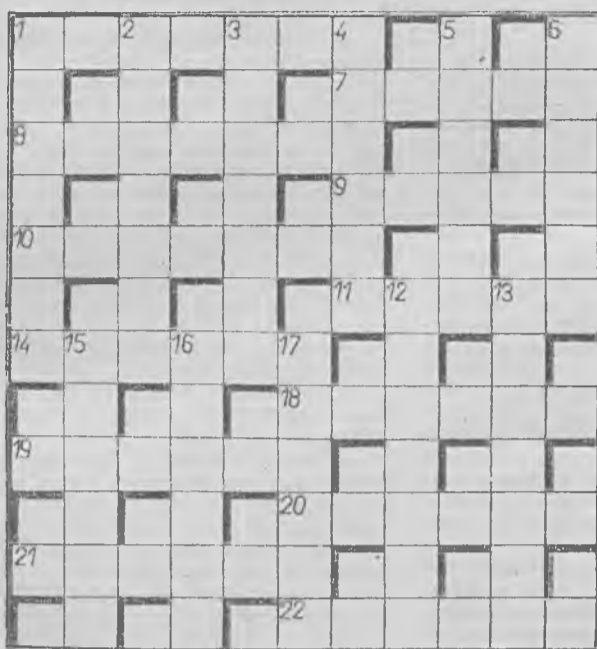


Najok
go City
Center,
tę zos
„spraw
szkając
Jak san
sienia
ówczes
dy nie

Europ
znany
mieszcz
tutaj p

Krzyżówka nr 16

KRYZÓWKI



Pół żartem...

POZIOMO: 1. cudze moje; 7. pismo na placu; 8. kawałek świecy na końcu krowiej nogi; 9. do przesywania piękności; 10. setka na miejscu; 11. pasza na okrągło; 14. naczelnik w koszu; 18. można go scierpieć lub spotkać; 19. czołozyczny belkot na polanie; 20. wydma w siecei; 21. zupełnie łysy; 22. z tych co chowają głowę w piasek.

PIONOWO: 1. łaźnia na talerzu; 2. napaść blisko klującego krzewu; 3. matactwo ze skał głębinowych; 4. dywanik bezrobotnych; 5. blak z uryną; 6. tak jest!; 12. czajnik na kółkach; 13. majowe uzdrowienie; 15. nierozgarnięty łobó; 16. posłada kość; 17. tłum w cylindrze.

BeN

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 6.05.1990 r. Na kopercie należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrody.

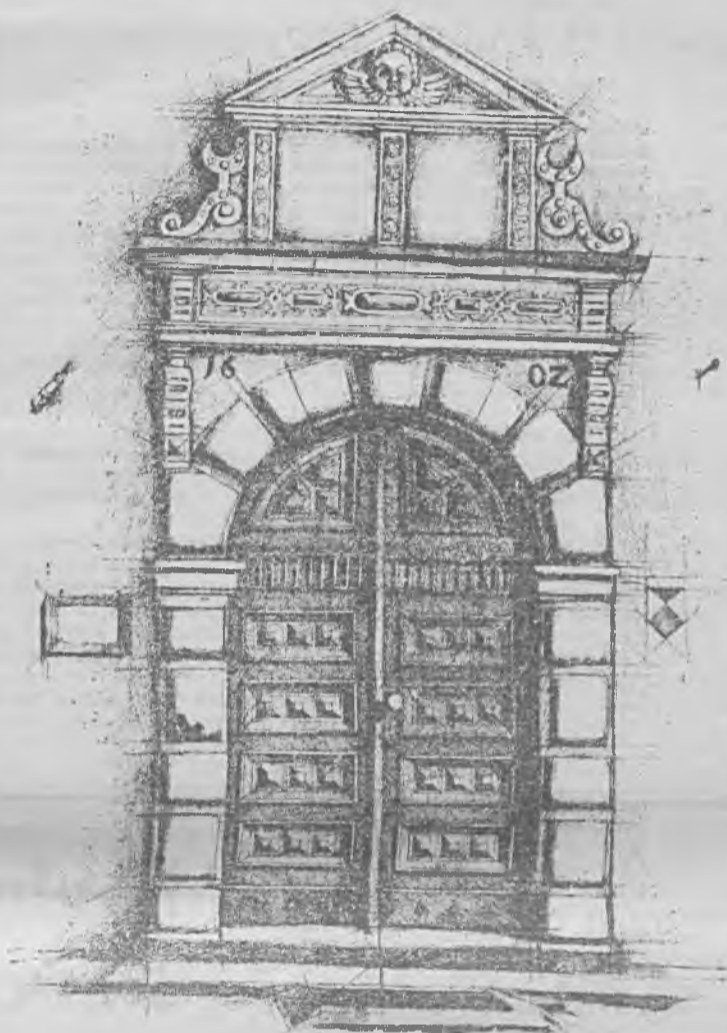
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 13

Poziomo: kawacja, różgi, krytyka, lotos, łazanki, agnat, Arabka, moneta, szkrab, oskoma, karton, arkana.

Pionowo: kukulka, wyczka, czynnik, aralia, szatan, fiksut, gonokok, antymon, rozpad, Boruta, ambona.

Nagrodę wylosował Andrzej Marek z Zielonej Góry. Nagrodę do odebrania w redakcji.

Rysunek — zagadka Zbigniewa Jaworskiego



W podzielonogórskiej miejscowości, na przelomie XVI i XVII wieku rodzina Kiełczów wzniósł późnorenansowy pałac. Kapitałny remont z lat 1969-72 podkreślił gamę wspaniałych detali w wystroju wnętrza, jak też ciekawej zewnętrznym. Na rysunku widzimy kamieńny portal główny z datą 1602 zdobiony tzw. ornamentami okuciovymi.

Co mieści pałac i w jakiej miejscowości się znajduje?

Rozwiązanie Rysunku-Zagadki z nr 13/90. Prawidłowa odpowiedź: Zagan — Zakon Augustianów.

Nagrodę wylosował Piotr Durkacz z Marysina. Nagrodę można odebrać w redakcji.

Wzdłuż muru

Najokazalszy budynek Zachodnio Berlińskie Go City, obchodzi swoje 25 urodziny. Europa Center, bo taką nazwę nosi budowla do użytku zostało oddane w 1965 roku, a głównym „sprawcą” jego powstania, był aktualnie mieszkający w USA milioner Karl-Heinz Pepper. Jak sam mówi: „nigdy nie doszło by do wzniesienia budowli, gdyby nie poparcie i pomoc ówczesnego senatu” na którego czele stał wtedy nie kto inny jak Willy Brandt.

Europa Center budynek zapewne dobrze znany polskim turystom mieści w sobie pomieszczenia biurowe, m.in. siedzibę swoją ma tutaj pani senator Anke Martiny, która od-

powiedziana jest za zachodniobierlińską kulturę, tu znajdują się praktyki lekarskie, a wśród nich gabinet naszego rodaka dr Ryszarda Palickiego, dyskoteki i kawiarnia, knajpki i mieszczący się na dachu basen, do którego spokojnie można dawać nurka przy miarowych temperaturach — co się robi, gdyż tuż obok pomieszczenia mają przepięknie wyposażone sauny... z obsługą na golasa.

W Europa Center mieści się 10 kin, hotel, 2 kabarety, spożywczy supermarket, wielki pub irlandzki, (posiadający najdłuższy bar w mieście), kasyno gry oraz niezliczona ilość butików i różnego rodzaju sklepików. Wszy stko naturalnie first-Class.

Ceny czynszu w tym budynku są horendalne, to też kto sobie pozwala na otwarcie czegoś właśnie tutaj, automatycznie daje świadc two statusu jakie posiada, czy też chce posiadać wśród społeczeństwa tego miasta.

Niemalże każda wycieczka trafia do Europa Center, by przyglądać się i podziwiać jak funkcjonuje jedyny na świecie wodny zegar.

Europa Center jest otwarte całą dobę, posiada także swoją policję, z którą dość często mają do czynienia nasi rodacy, traktujący jego hole i pasażę jako poczekalnie.

Europa Center w ciągu tego półrocza stało się symbolem Berlina Zach.

Na uroczyste party do hotelu Palace, który mieści się oczywiście w Europa Center,

przybyła cała śmietanka towarzyska miasta, byli toasty, szampan i kawior, a twarze po staci biorących udział w uroczystości, w swoim bloku, kredką uwieczniał nasz rodak, którego osoba też wrosła w krajobraz budowli. Hitek Cęckiewicz, jest malarzem, od 7 lat wy najmuje w Europa Center 1 m kw. i szkicuje twarze tych, którzy chcą mieć pamiątkę z pobytu w jednym z piękniejszych budynków Europy.

WOJTEK MRÓZ



Policja i policjanci

Prawo o Milicji Obywatelskiej

Postawy oraz losy przedwojennych policjantów w okresie okupacji pozostały my historiom, gdyż wymagają one rzetelnych badań. Tu wystarczy przypomnieć, że spośród byłych policjantów wielu gorliwie współpracowało z hitlerowcami. Inni przyłączyli się do działalności w ruchu oporu. Tragiczne były losy policjantów na terenach zajętych w 1939 r. przez Armię Radziecką. Niektórych z nich rozstrzelano wkrótce po przekazaniu posterunków do dyspozycji wojsk radzieckich, a wielu zginęło w Oślaszkowie.

Powikłane były także losy funkcjonariuszy milicji powołanej po wyzwoleniu. Ofiarą życia stali się wówczas milicjanci „utrwalający” władzę ludową, ginęli także ci, którzy walczyli z bandy tyzmem, panoszącym się po każdej wojnie.

Podstawę prawną, cele i strukturę zadań Milicji Obywatelskiej określiła ustawa z 14 lipca 1983 r. o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów. Stosownie do jej postanowień — zadaniem tych organów jest ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego oraz ochrona obywateli przed bezprawnymi zamachami na ich zdrowie, a także ochrona dorobku materialnego i kulturalnego społeczeństwa.

Zwalczanie przestępstw i wykroczeń pozostaje jedną z form realizacji tych zadań. Prowadzone jest ono poprzez działalność operacyjno-rozpoznawczą, a więc z zasady realizowaną taj-

nie, metodami dyskretnymi oraz poprzez działalność dochodzeniowo-śledczą, której szczegółowe zasady określają kodeksy postępowania karnego i w sprawach o wykroczenia.

Wynikające z tego tytułu pewne szczególne uprawnienia MO polegają m.in. na możliwości legitymowania osób oraz ustalaniu ich tożsamości w inny sposób, zatrzymywaniu osób podejrzanych o popełnienie przestępstwa oraz osób naruszających porządek lub bezpieczeństwo publiczne, a nawet tych, które bezpieczeństwu temu dopiero potencjalnie zagrażają, przeszukiwaniu osób i pomieszczeń, czy przeglądaniu zawartości ich bagaży.

W razie zagrożenia bezpieczeństwa państwa lub zakłócenia porządku publicznego milicja posiada prawo używania środków przymusu bezpośredniego. Zalicza się do nich różnego rodzaju środki obywatelskie, pałki gumowe, pałki siatki i t. d.

Użycie tych środków podporządkowane jest jednak jednocześnie prakseologicznym zasadom skuteczności i niezbędności. Wolno więc i należy zastosować tylko taki środek przymusu, który wystarczy do osiągnięcia tego zadania konieczny.

Taka sama dyrektywa obowiązuje przy używaniu broni palnej. Wolno jej użyć tylko wtedy, gdy łagodniejsze środki nie wystarczą. Broni palnej można np. użyć w celu udaremnienia zamachu na ludzkie życie, na ważne obiekty pań-

stwowe, na urządzenia użyteczności publicznej. Wolno jej ponadto użyć wobec każdego, kto wezwany przez milicjanta do porzucenia broni nie zastosował się do tego wezwania. Można strzelić ponadto do każdego, kto przemocą chce odebrać broń osobie upoważnionej do jej noszenia, jak również do każdego kto np. dokonuje napadu na konwój pieniędzy. Prawo użycia broni przysługuje też milicjantowi podczas pościgu za niebezpiecznym przestępcą np. sprawcą zabójstwa, napadu rabunkowego oraz w celu uniemożliwienia ucieczki osobie pozbawionej wolności.

Noszenie pałki, broni palnej czy innych akcesoriów służbowych nie jest więc poddyktowane względami reprezentacyjnymi — podobnie, jak na całym świecie wyposażenie to jest elementarnym, chociaż swoistym „narzędziem pracy” milicjanta czy policjanta. Używać go wolno wprawdzie tylko w sytuacjach koniecznych i w zakresie niezbędnym do osiągnięcia celu zadania służbowego, ale warto pamiętać, że czasem samą odwołaniem do dyscypliny jest polecenie milicjanta wystarczy do uznania podjętego przez niego działania przymuszającego za legalne.

Milicyjne czy policyjne prawo użycia środków przymusu bezpośredniego jest mocno wspierane przez prawną regulację działania w tzw. obronie koniecznej. Instytucja ta, znana od dawna w prawie karnym przewiduje, że każdy kto odpięra bezprawny zamach na jakiegokolwiek dobro społeczne lub dobro jednostki nie popełnia przestępstwa. Odpierając zamach można nawet bezkarnie spowodować śmierć czy uszkodzenia ciała naruszającego prawo. Jedynym ograniczeniem jest powinność użycia przy odpieraniu zamachu jedynie takich środków, które są do jego odparcia konieczne. Nie jest oczywiście obroną konieczną odwet.

Działanie, którego wyłącznym celem jest przywrócenie porządku lub spokoju publicznego ze swej natury jest działaniem w obronie koniecznej

JAN WOJTAŚKI

W drodze na Zjazd „Solidarności” zahaczył o Warszawę uroczy Duduś K., nazywany też „szalejącym reporterem”, który mieszka teraz w Nowym Jorku, pracuje w rozgłośnie radiowej, a swoim piórem skutecznie wspomaga prasę polonijną i amerykańską. Zahaczył, zadzwonił i kazał mi się stawić w hotelu „Forum”, dodając tajemniczo: „Tylko wiesz, bracie, o interesie pogadamy, jak będzie luźno. Ani słóweczka przy tych Amerykańcach, co ciągną się ze mną do Gdańska”.

Ledwo odłożyłem słuchawkę i zacząłem rozmyślać, jaki to interes mógłbym robić z detektem, telefon zadzwonił znowu i Duduś wystąpił z nową dyspozycją: „Wiesz, w hotelu my sobie, bracie, nie pogadamy, bo cholera wie kto tam jeszcze będzie. Umówmy się lepiej w innym miejscu, może na wolnym powietrzu, choćby przy stundzie PKO, co?”

Trzy lata pracowaliśmy razem, w tym samym dziale tej samej gazety, na początku 1982 roku musieliśmy się rozstać — wylani na bruk i szukając zaczepienia na własną rękę — później on zwątpił ostatecznie, pojechał do Niemiec Zachodnich, stamtąd do Stanów, gdzie ugrzązł już na dobre. Listy pisywał rzadko, dzwonił jeszcze rzadziej, przelotne spotkanie dwa lata temu w Warszawie no i teraz ta dziwna sugestia — robienia wspólnego interesu.

Po krotkich serdecznościach na powitanie, Duduś zaproponował spacer wzdłuż Marszałkowskiej i „fachową wymianę informacji”. Interesowało go np. to, gdzie, kto ze znajomych pracuje i do czego ma dostęp, jakie przegrupowania sił następują na wyższych szczeblach władzy, co świadczy o zahamowaniu inflacji, a jakie symptomy mogą wskazywać na rychłe ożywienie gospodarki. I jakby w nawiazaniu do tego wykrzyknął: „O, popatrz, dwieście metrów dalej facet sprzedawał masło po 1900, a cukier po 4400, tu masz to o sto złotych taniej! Bracie, to jest konkurencja, na razie w handlu ulicznym, ale niedługo to samo zacznie się w przemyśle, rolnictwie, rzemiośle, zobaczysz!”

Spacerowaliśmy tak dobrą godzinę, a Duduś ani razu nie wspomniął o interesie, któ-

Poufne z... Sensacja wisi w powietrzu

ry coraz bardziej wzmagal moją ciekawość i rozpalał wyobraźnię. W końcu nie wytrzymałem:



— Słuchaj, co to właściwie za interes...

— Już ci mówię; tylko wiesz, bracie, to tajemnica do kwadratu, ty i ja jesteśmy gotowi, nikt więcej.

— No wyduś z siebie, o co ci chodzi?

— O Balcerowicza!

— Nie bardzo rozumiem...

— O rety, a to takie proste... Facet, rozumiesz, dokonał rzeczy wielkiej! Tego nie udało się przeprowadzić w Brazylii, Argentynie, Meksyku i kilku innych krajach. On w ciągu trzech miesięcy zdusił inflację i to przy stosunkowo niskich kosztach społecznych i wiele wskazuje na to, że na przełomie kwietnia i maja nastąpi przełom w produkcji, zacznie się koniunktura i rozumiesz bracie, polski „cud gospodarczy”. Inni obstawiają ciągle Wałęsę, Mazowieckiego, Geremka, Kuronia, a ja chcę mieć Balcerowicza, tzn. wszystko o nim. Gdzie chodził do szkoły, z kim siedział w ławce, jakich ma przyjaciół, co lubi, czego nie cierpi, komu ufa, kogo nienawidzi itd. Wszystko od „a” do „z” rozumiesz? Mówię ci, to będzie sensacja na cały regulator i ja chcę być do niej tak przygotowany, żeby wykosić konkurencję w Stanach... Nie chcesz sam się w to bawić, daj mi kogoś zaufanego, kto czuje blusa. Wracając z Gdańska zabiorę, co on zbierze, zapłacę i cześć! A w Gdańsku może być, bo chcę nagrać na taśmę trochę tych rozmówek i kłótni, chociaż wszystko jest już jasne: Wałęsa zostanie przewodniczącym „Solidarności”, a przeprowadzając się do Belwederu zaraz po wakacjach posadzi na swoim miejscu Władka Frasyniuka... To jak, bracie, pomożesz z tym Balcerowiczem?

Wiele się zmieniło w polskim dziennikarstwie, ale chyba wciąż najważniejsze wiadomości i sygnały docierają do nas — bardzo okrutną drogą — z Zachodu i tak sobie myślę: może ten Duduś ma jednak rację; może prawdziwa sensacja wisi w powietrzu? Bo niby dlaczego miałby inwestować w niepewny interes, przy takiej konkurencji...

ADAM BIELSKI

Telefoniczna sonda:

Przed wyborami

SZPROTAWA

Większość kandydatów wyłonionych przez Komisje Zakładowe „Solidarności” nie jest członkami „S”. W zakładach typowano po prostu najlepszych, bez względu na przynależność. Ko mitet Obywatelski „S” rekomenduje 34 kandydatów na 28 mandatów. Były kłopoty z kandydatami na wsiach. „Solidarność Rolnicza” nie obsadziła wszystkich mandatów. KO wytypował więc swoich... „z miasta” (lekarz weterynarii i rolnik z wyższym wykształceniem). W ogóle kandydaci przedstawiciele miejscowej elity — oczywiście jeśli chodzi o fachowość i predyspozycje do pracy w przyszłej Radzie.

Kontrkandydatów wystawia SD, Forum księdza R. Szykuly (Kościół Polsko-Katolicki), „Dwutygodnik Szprotawski” oraz osoby indywidualne np. z-ca naczelnika. Pismo sympatyków „S” „Dwutygodnik Szprotawski” nie utożsamia się z KO „S”. Pierwszymi przejawami walki wyborczej są np. artykuły sugerujące ścisłą współpracę KO z Forum księdza Szykuly — co ma zdyskredytować kandydatów „S” w określonych kręgach wyborców. W Komitecie Obywatelskim nie ma pieniędzy na kampanię! Prowadzi się ją z pieniędzy składowych (2—5 tys. zł pomnożone przez liczbę 50 członków). Nie będzie w Szprotawie koalicji wyborczej! KO będzie jedynym współpracownikiem, ale w przyszłej Radzie. C. M.

NOWA SOL

Bomba wyborcza poszła w górę w minioną niedzielę. Przedstawiciele KO zbiegli pod podpisy pod kościołami; wcześniej w domach, zakładach pracy i na ulicach. Zebrano tych podpisów na listach wyborczych, dużo ponad wymaganą liczbę 150-ciu. W pięciu okręgach na 32 mandaty kandydowało 70 osób. Specjalna komisja wyłoniła wymaganą liczbę kandydatów. Wcześniej sądzono, że będą kłopoty ze społeczną akceptacją. Podejrzewano apatię, znużenie i utratę zaufania do „S”. Ludzie ponownie bali się, że „zapisują” ich na ulicy do jakiejś nowej partii. Po wyjaśnieniach okazało się, że „duch w narodzie” nie umarł!

Kontrkandydaty wystawia SD, „Liga Kobiet”, SdRP, „Kolo Ekologiczne” itp. KO będzie wspomagał „młodych gniewnych” z „Kola Ekologicznego”, ale zdecydowanie przeciwstawia się sugestiom Komisji Wyborczej sporządzenia jednej listy dla wszystkich kandydatów. „Nie będzie mi pokazywać kocich łapek, ani karmić gołąbków” — mówi Z. Biegański z KO „S”. Chęć ostrej walki wyborczej i kilku list, które będą po prostu zwalczać. Atuty KO to: program komunalno-kulturalny, moralność i fachowość kandydatów oraz siła akceptacji społecznej. C. M.

ZARY

W KO „S” jest już po prawyborach. Przeszli przedstawiciele inteligencji, rzemiosła i środowisk opiniotwórczych. Jeszcze nie czuje się atmosfery wyborczej, ale w „Naszym Słowie Zarskim” pojawiły się artykuły wywołujące społeczny rezonans. Aktywne jest SD. W Zarach myśli się już o pracy w przyszłej Radzie. KO „S” będzie walczył o samodzielność Zar. Są spore zaniedbania komunalne. W kasie miejskiej pusto i długi, ale „nie powinno być źle” — mówi R. Bojanowski z KO. „Nowe” pojmują jako „inne”, a niekoniecznie „personalnie odnowione”. Dlatego wśród obecnych kandydatów znajdują się ludzie z ustępującej Rady. C. M.

Mamy tutaj kilka rodzajów kawioru — tłumaczy towarzysz S., generalny dyrektor — powiedzmy — Zapsibnieftiegazotrubostroju, albo — dajmy na to — Sibnieftiegazprommaszu. Ten delikatny kamuflaż jest niezbędny, proszę o wybaczenie. Możliwe, że GAZETA NOWA na LUBIANCE nie jest prenumerowana, a i czekać dzisiaj nie gnębią burzujów nocami, nie rozstrzelują bez sądów, niemniej wzbudzenie czyjegokolwiek zainteresowania konkretnymi osobami nie jest celem mojej skromnej publikacji.

Nasza rola polega na tym, aby wykorzystać możliwości i wypuklić wszystkie zalety tego ziarna, jakim w danej chwili dysponuje nasz obkomowski sklepik. Oto na przykład dzisiaj serwuje się tam... — chwilę grzebie lyżeczką w platerowanej czarce, gdzie na warstwie pokruszonego lodu chłodzi się cenna zawartość — ikrę kaspijskiej białugi, archaicznej ryby, która żyła może i sto lat, zanim kolchoźnicy dobrali się do jej jajników. Taak...

Jedź ananasy, jarzabki żuj...

(korespondencja własna z Syberii)

kawior białugi, niewątpliwie świadczy o tym białe mleczko i jasne oczko z obwódka. To najcenniejszy rodzaj kawioru. Spróbujmy! — zacerpnij lyżeczkę i z ostupieniem, jakby na śnieżnej glazurze basenu dostrzegł plomienny napis z uczy Baltazara, smakuje tę astrachańską manę.

Bardzo delikatnie posolona... Cóż za aromat! Rzekłbym: emenacja dziewiczego łona. Sekretutki, zaproszone do towarzystwa, parsknięte zgodnym śmiechem. Tu może być tylko jedna dyspozycja: wytrawny szampan. Gdyby jednak nasz kawior był nieco mocniej posolony, ostrzejszy, z niejakim nadmiarem tuziłuka, polecałbym coś mniej ułotnego do picia — powiedzmy któreś z lekkich młodych win gruzińskich, albo dwuletnie colikauri. Niezły jest również młody riesling z okolic Noworosyjska, znad góralskiego jeziora Abrau. W przypadku ikry jesiotra proponuję lekko zaprawić szampana koniakem. To już nie jest to, co kawior białugi, a więc pewne straty jakie ponosimy na jakości ziarna, kompensujemy mocniejszym bukietem i smakiem alkoholu. Jeżeli natomiast trafilibyśmy na ikrę siewriugi — esencjonalny, twardy kawior z dużą zawartością rybich tłuszczów — można spróbować naszej białej wódki, czystej jak lza. Była nie rozlewanej w Tiumeni. Czerwona ikra gorbuszy doskonale pasuje, przez pokrewieństwo kolorów, do trójwiązdkowego koniaku armeńskiego. Z kietą i innymi lososiami Dalekiego Wschodu — mocny koniak gruziński, dużo masła i oliwki z orzechami.

Siedzimy przy stole w jednej z ministerialnych dacy, służącej niedawno Gorbaczowowi podczas jego pobytu w Tiumeni. Wypoczywamy po końskim znoju morderczej rosyjskiej bani, celebrowanej z całym rytuałem — z kilkakrotnym naporzaniem, chłostaniem brzozywami miotłami i nurkowaniem w lodowatej wodzie basenu. Zgodnie stosujemy się do starożytnej maksymy Suworowa: „po bani sprzedaj spodnie, ale napij się wódki”. Stosujemy się tym chętniej, że spodni sprzedawać nikt nie musi. O zaopatrzenie zadbał gospodarze.

Właśnie wjeżdża na stół nelma. Kilka brzuszków tej niezwyklej ryby przyniósł towarzysz K., dyrektor jednej z największych fabryk na Zachodniej Syberii. Delegacja handlowców nie mieckich, z którymi przebywam w Tiumeni jako przewodnik, z prawdziwą grozą oglądała jego włosci. „To średniowieczna manufa — mówi Niemcy, oddychając przez chusteczki do nosa. — U nas taką fabrykę zamknięto by na tychmiast, a kierownictwo postawiono przed sądem”. Wśród załogi przeważają kobiety znęcone stosunkowo wysokimi zarobkami. „Każdy, kto pracuje u nas 10 lat na produkcji, ma wyrok w kieszeni — Walerij, zastępca dyrektora d/s socjalnych, nie ukrywał że jest ciężko — ale placimy im lepiej niż gdzie indziej”.

Nelmuška, carska ryba — zachwała K. Z ryb mamy jeszcze na stole pieczonego sterleta i stroganinę z mrożonego, surowego muku-

suna. Surowiznę Niemcy starannie omijają, do sterleta jednak nikogo nie trzeba namawiać. Zawdzięczamy go innemu z towarzyszy, który każdej jesieni wykupuje specjalną licencję na odłow ryby siecią na Obie. Zaden z cudzoziemskich gości siedzących przy tym stole nie zdaje sobie sprawy co, znaczy uzyskanie takiej licencji. Zwykły śmiertelnik ma bezwzględny obowiązek wypuścić z powrotem do rzeki te ryby, jeśli przypadkiem znajdują się w jego sieci. Za „łowę sterleta” znalezionej u rybaka-amatora płaci się 300 rubli kary. Za głowę jesiotra — 500 rubli.

Oprócz ryb są do wyboru inne specjalności yberyjskiej kuchni: twarda czarna kiełbasa z niedźwiedzia, pieczone z losa, rozmaite przekąski na zimno, wśród których największym powodzeniem cieszą się języki reniferów w galarecie.

Próbujcie wątróbki z Jorsza — zachęca towarzysz Lew Moisiejewicz, subtelny i wyrafinowany, z rasy miejscowych elegantów w bi-

storowych garniturach, widząc że nie z żużli, nie z putłowców, raczej dobrych kiełbka pokoleń kupieckiej inteligencji, wrażliwy wielki baletu, drogich restauracji i prawdy ukrytej przed rewizją. — Ni wiem czy znacie przepis na wątróbkę z nalima? Podał go Salitykow-Szczedrin. Otóż nalina po złapaniu trzeba wychłostać różgami. Wtedy ze zmartwienia wątróbka znacznie mu się powiększa!

Milknijemy wszyscy, bo w telewizorze pojawia się właśnie popularny radziecki satyryk Szirin. — Kiedyś na terytorium dzisiejszego Związku Radzieckiego żyły rymanty — opowiada Szirin — wszystkie wymarły kiedyś do wiesz, że ma być wprowadzona władza radziecka. Towarzysze wybuchają śmiechem, a niemieccy goście, którym tłumaczę tekst kiwają głowami z podziwu, że niby jaka tu teraz wolność słowa.

Jest prosty sposób — kontynuuje Szirin — aby Związek Radziecki wyprzedził Kanadę w produkcji zboża. Trzeba tylko dać każdemu kolchoźnikowi po kobyle, a każdemu na czelnikowi po mordzie!

Naczelnicy rechoczą jeszcze głośnie, błyskają złotymi zębami. Nie, nie ma tu nic z atomu sfery „piru wo wremia czumy”. Czerwona ary stokracja nie oddała jeszcze żadnej ze swoich pozycji. W kłapach dyrektorskich garniturów pobłyskują czerwone flagi — deputackie znaczki. Z woli narodu pełnią zaszczytne poselskie funkcje. Będą walczyć do końca o to, co oni chcą im odebrać.

Pięć lat pracowałem w obkomie — zwierza się S. — To znaczy miałem tam swój gabinet, wolę i sekretarkę. Oczywiście nie jedyna! Zmieniały się co jakiś czas. Jaka tam praca! Rano przyjeżdżesz, zaczniesz pismo, Świętanę czy Maszę do wolgi i za miasto. Po obiedzie przyjeżdżesz, pismo skończysz. Jak nastal Gorbaczow wyczułem sytuację i uciekłem na dyrektorstwo. Nie wiadomo, czym się to wszystko skończy. Może już niedługo tak jak u was, ich rozparcelują. Już teraz chcą zamknąć sklep w Komitecie. A przecież nelm i tak dla wszystkich nie starczy!

Dla wszystkich są sklepy, które niczym faktorie na ziemiach północnych, tundrowych plemion oferują wszystko, co niezbędne do życia w drewnianej izbie albo jurcie ze skór. Obok tandetnej obsfitej wytworów rodzimego przemysłu jest uboża szarzyzna przez mysłowo produkowanej żywności: konserwy z pospolitych ryb morskich, kilka rodzajów margaryny z tiumeńskich rafinerii, solone śledzie butyckie, wieprzowa rąbanka z grubą warstwą słoniny, pędzone na chemikaliach ziemniaki, gnijące w kilka tygodni po zbiorach. Jest nasyciona saletą kapusta, hybryda wspólnych wysiłków kolchozowych agronomów i wielkoprzemysłowej chemii, trującej ziemię, wodę, powietrze i ludzi w imię przekroczenia planu i lepszego jutra. Jak pisał Majakowski:

„Jedź ananasy, jarzabki żuj, dzień twój ostatni nadchodzi, burzuj”.

MIKOŚLAW KULEBA

PRZYPADKI ZBIGNIEWA M.

MIECZYSLAW WIECKOWICZ

Szybko przewijająca się taśma filmu, który może nigdy nie zostanie nakręcony. Obrazki z dzieciństwa, wileńszczyzna, niemieckie kule nad głową, drzewka i wko- we sadzone w Jędrzejewie, „Płonący bór”, warsztat szewski Michała Zasadnego w Sulechowie, pierwsze zwycięstwo w zawodach lekkoatletycznych, połamanie narty w Zaskopanie, stara knajpa w Klenicy przerobiona na salę gimnastyczną, arie śpiewane w wojskowym zespole, sukcesy w pracy trenerskiej, Czernik — wielki talent do pracy, drzewka topoli sadzone wokół stadionu międzyszkolnego, stara chałupa w Drzonkowie, pożar, budowa ośrodka pięcioboju, lata wyrzecz, lawa oskarżo- nych, wyprawa życia, która nie dojechała do Los Angeles, „Sokol”, piłkarki, przygar- nięci bezdomni szpadziści, wiejskie dzieci uczące się pływać, żona Wanda z uśmie- chem łuchająca kolejnych pomysłów „Szeryfa”...

SCENA PIERWSZA

Mała miścina w głębi Związku Radziec- kiego. Majewscy trafili tu po wkro- czeniu Niemców do Wilna. Siedmioletni Zbyszek zostaje półsierotą, umiera mu matka. Wraz z kolegami „bawi się” w okradanie nie- mieckich transportów. Pod osłoną nocy wy- puszczają z wagonów cielęta. Za którymś ra- zem strażnicy są czujniejsi. Postawili pod ścianą, szczęknęły karabiny. Kule świsnęły nad głowami. Nie każdy Niemiec był złym człowiekiem.

SCENA DRUGA

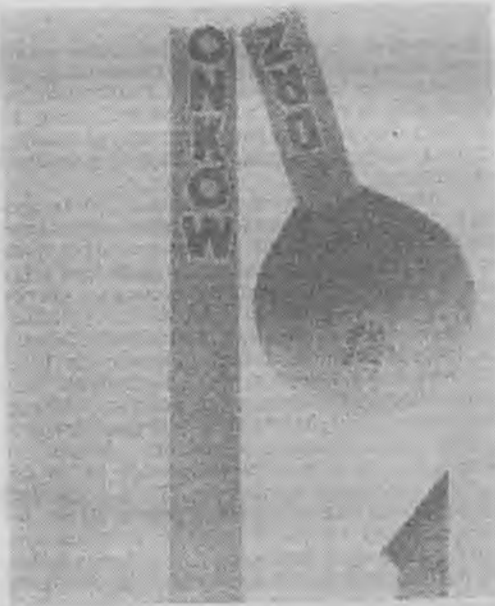
Pierwszym powojennym transportem Ma- jewscy dojeżdżali do wielkopolskiego Ję- drzejewa. Zbyszek lubił zostawiać za sobą trwałe ślady. Posadził więc setki drze- wek śliwkowych. Wkrótce trafił do Techni- kum Leśnego. Wojenne losy przynęły tu mło- dzież w różnym wieku. Majewski był najmłod- szy. Dał się wplątać w szczeniacką zabawę pod nazwą „Płonący bór”. Zapłacił za tę dzie- cinadę wileńskim biletem. Jeździł później po kraju, próbując różnej pracy. W końcu wybrał się do ministerstwa leśnictwa w Warszawie i poprosił o przydział do pracy w Zielonogór- skiem. Przygodny znajomy z pociągu namo- wił go do przyjazdu do Sulechowa. Tu spot- kał człowieka, który zaszczylił w nim bak- cyla sportu. Michał Zasadni, ojciec siedmior- ka dzieci, był z zawodu szewcem. Wolne chwile spędzał na propagowaniu sportu wśród su- lechowskiej młodzieży. I w ten sposób zro- dziła się sportowa przygoda Majewskiego.

SCENA TRZECIA

Pierwsze zawody lekkoatletyczne. Zby- szek wygrywa kilka konkurencji, wkrót- ce zostaje instruktorem tej dyscypliny. Ale fascynuje go również narciarstwo. Któs powiedział, że w Zakopanem będzie kurs in- struktorski. Gdy starzy górscy wyjadacze zo- baczyli z jakim sprytem przyjechał Majew- ski zdobywać uprawnienia, dowcipom nie było końca. Zaciął się, połamał kilka par desek, ale do domu wrócił z gładkim instruktorskim Z sulechowskiego Liceum Pedagogicznego trafił do szkoły w Klenicy. Miał wiele zapa- tu, którego nie studził widok uczniów z wa- dami postawy. Zebrał najsilniejszych i zaczął przerabiać walącą się knajpę w salkę gimna- styczną. Wkrótce założył sekcję akrobatyczną.

SCENA CZWARTA

Karta powołania do wojska przerwała sielankę w Klenicy. Majewski został po- mocnikiem oficera odpowiedzialnego za sprawność fizyczną żołnierzy. A więc dalej mógł pracować w sporcie. Miał pod opieką halę, organizował spartakiady. W wolnych chwilach „robił” wspólnie z późniejszym wice- ministrem sportu, Adamem Izdorezykiem, za pułkowego artystę. Niektórzy twierdzili, że powinien zostać zawodowym śpiewakiem...



Fot. Kru-Kre

SCENA PIĄTA

Po wojsku nie wrócił już do Klenicy. Chciał spróbować chleba z nowego pie- ca. W Zielonej Górze rozpoczął pracę trenerską z lekkoatletami, na co dzień uczył w Technikum Mechanicznym. W końcu tra- fił do Lumeli. Tu zaczął się okres świetności zielonogórskiej lekkoatletyki. Jej koronną kon- kurencją na długie lata został skok wzwyż Podopieczny Majewskiego. Edward Czernik zaliczał się do najlepszych skoczków świata. Jego rekord Polski — 2,20 m, pobit dopiero po latach Jacek Wszola. A przecież wśród pod- opiecznych Majewskiego była również rekor- dzistka Polski, Danuta Konowska, był Klun- ger, Miliczenko. Przez sześć lat Lumel miał najlepszą w Polsce grupę skoczków. Czernik wraz z kolegą klubowym, Marianem Filipi- kiem, pojechał na Olimpiadę do dalekiego To- kio. A Majewski wraz z niezapomnianym dr. Lechem Birgfellnerem i grupą zapaleńców pod- jął się budowy stadionu międzyszkolnego. Za- sadził też drzewka topoli. To te, które strze- liście otaczają dziś obiekty WMOS w Zie- lonej Górze.

SCENA SZÓSTA

Iraptem w środowisku, wybuchła bom- ba: Majewski zamienił mieszkanie w miasteczku na wiejską chałupę w podzie- lonogórskim Drzonkowie. Już taką ma natu- rę. Nie potrafi wcale walczyć z tym sam- ym. Powszechnie sądzono że teraz Majew- ski będzie robił pieniądze... Tymczasem on zachorował na pięciobój nowoczesny. Siedział na ławce przed chałupą i oczyma wyobraźni widział wielki ośrodek sportowy. Z pływalnią, halą sportową, strzelnią, hipodromem, ho- telem, uleczalniami...

Swoim szaleńczym pomysłem zdołał zara- zić grupę ludzi, którzy nie przestraszyli się tak wielkiego przedsięwzięcia. Majewski po- dyktował tempo łańcuch sprinterskie. Był rok 1973, a on wymarzył sobie, by za trzy lata odbyły się tu mistrzostwa świata juniorów. Zgoda, czas sprzyjał wówczas dużym inwesty- cjom. Ale zasługą Majewskiego i grupy ludzi wokół niego skupionych, jest wykorzystanie sprzyjającej koniunktury. Nikt nie szczydził tu własnego czasu, Majewski prawie sypiał na budowie. Wielu ludzi pomagało bezintere- sownie. Niektórzy nie brali pieniędzy za wy- konane prace, zadowolając się obiecwanymi wejściówkami do ośrodka. Złoty medal olim- pijski Janusza Peciaka podzielał na wyobraź- nię ludzi. Lepszej reklamy pięcioboju nie można było zrobić. Mistrzostwa odbyły się w terminie. Majewski był bohaterem kilkudziesięciu publikacji, jakie ukazały się w prasie nie tylko krajowej. Choć na sukces złożyła się praca setek ludzi, on był głównym motorem tego przedsięwzięcia.

SCENA SIÓDMA

Sala sądowa. Na ławie oskarżonych Ma- jewski. Za jakies brakujące rachunki, za wódkę sprzedaną taniej robotnikom z bufetu ośrodka. Za kilka podobnych zarzu- tów... Szczegóły nie są zresztą dziś istotne. Ten człowiek nigdy nie był materialistą, jeśli miał nawet na sumieniu jakieś drobne przewiny, to przecież chodziło mu wyłącznie o dobro te- go ośrodka. O to, by jak najszybciej powstał... W rewanżu, po latach, zostanie z tego ośrod- ka przepędzony.

SCENA ÓSMA

Tę podróż umyślił z Janem Mulakiem już znacznie wcześniej. Zamówili brycz- kę, przygotowali konie... Rozpisali do- kładnie każdy etap podróży. I, mimo prze- ciwności losu, ruszyli bryczką na Igrzyska Olimpijskie w Los Angeles. Zamiar ścią- szać. Tylko Majewski mógł wpaść na taki pomysł. Najpierw kłopoty z NRD-owcami. Później, gdzieś już we Francji, dopada ich te- legram szefa polskiego sportu: wracać, nasza ekipa nie wystąpi w Los Angeles. Zmienili trasę, pokreślił się po Europie, odwiedzając polonijne ośrodki.

SCENA DZIEWIĄTA

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokol”. Star- si ludzie pamiętają jeszcze tę przedwo- jenną organizację. Majewski wpadł na pomysł reaktywowania „Sokola” w Zielonogó- rskim. Wkrótce zarejestrował Stowarzyszenie Turystyczno-Sportowe „Sokol”. Umyślił sobie m.in. zająć się wiejskimi dziećmi. Przyjeżdża- ły PGR-owskie autobusy. Dzieci uczyły się pływać, jeździć konno, grać w tenisa. Do te- go dochodziła nauka języka obcego. Rozpoczę- ła się produkcja dresów i inna działalność go- spodarcza. Powstał oczywiście najpierw w głowie Majewskiego, a później na papierze, projekt budowy polonijnego domu w starej ojczyźnie. I choć działalność gospodarcza zy- sków wielkich nie przynosiła, bo Majewski biznesmenem nie był i na szczęście nie będzie, w Drzonkowie odbył się Światowy Złoty „So- kola”. Nie kto inny wymyślił również w Zie- lonej Górze piłkę nożną w wydaniu kobiecym. Drużyna Sokola awansowała do I ligi, usamo- dzieliła się i choć dziś przeżywa kłopoty or- ganizacyjno-finansowe, trener Zygmunt Bor- kowski wierzy, że żeński futbol nie umrze śmiercią naturalną.

SCENA DZIESIĄTA

Otwarte studio” Telewizji Polskiej w Warszawie. Trwa kłótnia starych i mło- dych działaczy sportowych. Perski na- zwa Kwaśniewskiego i jego ekipę kariero- wiczami. Do dyskusji zgłasza się Majewski. „Ze wsi przyjechałem. Chciałem was wszyst- kich namówić do roboty z młodzieżą, która nam kościwieje w oczach. Dyskusji mieliśmy już w tym kraju wystarczającą ilość. Niech każdy z nas wróci do siebie i zrobi coś pozy- tecznego”. Konsternacja... I dalej — kole- wiza Majewskiego: niech młodzież masowo zdobywa odznaki sportowe „Sokola”. Bieg, pływanie, jazda na rowerze...

Ostatni mogą być pierwszymi

Tego jeszcze nie było! Pierwszy zespół tabeli ekstraklasy żużlowej dzielił od ostatniego tylko 2 punkty. Tak wyrównanej stawki już dawno w lidze nie mieliśmy. Niewątpliwie największym zaskoczeniem jest ostatnia lokata leszczyńskiej Unii. Stało się tak po porażkach zespołu Romana Jankowskiego w Zielonej Górze i u siebie z ROW-em Rybnik. O ile zwycięstwa Falubazu można było się spodziewać, o tyle przegrana unistów z ROW-em jest wielką niespodzianką.

W Zielonej Górze gwiazdy Unii — Roman Jankowski i Zenon Kasprzak — zdobyły tylko po cztery punkty. I to mówi samo za siebie. Nie popisali się również kibice z Leszna. Najpierw była „demolka” w pociągu jadącym do Zielonej Góry, później „zadymy” na stadionie. Nie pierwszy już raz przy okazji spotkania Falubaz — Unia, kibice zachowywali się skandalicznie i właściwie nikt już dokładnie nie wie, dlaczego „szalickowcy” z Zielonej Góry nie lubią swoich kolegów z Leszna (i vice versa).

Najciekawszym meczem piątej kolejki była rzeszowska potyczka Stali z Polonią Bydgoszcz. Rzeszowianom w odniesieniu skromnego zwycięstwa (46:43) w dużej mierze pomógł incydent na torze pomiędzy Tomaszem Gollobem, a Janem Krzyżyniakiem. Gollob spowodował upadek asa Stali i został wykluczony z walki. Nie zatem dziwnego, że osamotniony Ryszard Dołomiszewicz, mimo zdobycia aż 17 punktów, nie był w stanie sam wygrać z gospodarzami.

Dobrze radzą sobie w lidze cudzoziemcy. Mogli się o tym przekonać ostatnio żużlowcy Falubazu Zielona Góra. W Lublinie „zajawili” ich Antonin Kasper, natomiast w ostatnim spotkaniu w Toruniu, ojcem zwycięstwa Apatora był Szwed Christel Karlsson,



Fot. Kru-Kre

który tylko raz (kurtuazyjnie zresztą) oddał pierwszą lokatę Wojciechowi Zabiałowiczowi. W przyszłym tygodniu poznamy już mistrza półmetka ekstraklasy. Szanse ma każdy z ośmiu zespołów. Zielonogórski Falubaz podejmuje w niedzielę rybnicki ROW i wyjeżdża i maja do Stali Gorzów. A więc najpierw potyczka z liderem, a dwa dni później z rywalem zza meczy. Będzie ciekawie...

(MW)

Mecz tygodnia

DYREKTOR W ROLI TRENERA

Na decydujący o piątej lokacie w I lidze mecz z Victorią Sosnowiec koszykarze zielonogórskiego Zastalu wyjechali w ośmioosobowym składzie, w dodatku bez trenera. Kibice z Sosnowca podejrzewali, iż w Zielonej Górze doszło do rewolucji w klubie. Tymczasem prawda była taka, że młodsza część zespołu udała się do Francji na międzynarodowy, silnie obsadzony turniej. Była to nagroda za ubiegłoroczny tytuł wicemistrzów Polski juniorów. W tej sytuacji, okrojona drużyna seniorów prowadził w Sosnowcu... dyrektor klubu Czesław Protasewicz. Prowadził dobrze, bowiem Zastal bez większego trudu pokonał Victorię. Nie był to bynajmniej debiut Cz. Protasewicza w roli trenera. Przed laty prowadził on drugoligowy Zastal. Myślę, że w Sosnowcu zastalowcy nie mieli zbyt trudnego zadania, zważywszy, że nie wystąpił na parkiecie as Victorii, Henryk Wardach. A Mariusz Kaczmarek, Paweł Wysocki, Czesław Bortnowski i Mirosław Łukowski są na tyle doświadczeni zawodnikami, że nawet bez trenera, są w stanie wygrać z każdym krajowym rywalem. W ostatnich meczach sezonu otrzymali oni mocne wsparcie od najniższego koszykarza ligi, Krzysztofa Protasewicza. Po kontuzji Mirosława

Kalinowskiego stał się on bardzo pewnym punktem zespołu.

FILIGRANOWY ŁUCEK

Jest z pewnością najciekawszą postacią I ligi pingpongistów. Jeden z najmłodszych i najniższych, ale bardzo skutecznych zawodników ekstraklasy. Lucjan Błaszczyk, bo o nim mowa, w niedzielę poprowadził zielonogórski Lumel do zwycięstwa nad wielokrotnymi mistrzami Polski, gdańskimi Akademikami. Lumelowcy spisują się w tym sezonie bardzo dobrze. Szkoda tylko, że ich mecze odbywają się w Drzonkowie niemal przy pustych trybunach. Nie doszło do skutku spotkanie Lumelu z Karpatami Krosno. Goście nie mieli w klubowej kasie pieniędzy na wyjazd do Zielonej Góry...

JEDNAK BOKSUJĄ...

Po likwidacji drużyny seniorów zielonogórskiej Gwardii, boks na Ziemi Lubuskiej nie umarł śmiercią naturalną. W gwardyjskim klubie prowadzone jest szkolenie młodzieży. Inna sprawa, że za dużo chętnych do uprawiania tej dyscypliny sportu nie ma... W rozegranych w Zielonej Górze strefowych eliminacjach mistrzostw Polski juniorów wystąpiło sześciu gwardzistów, dwóch zawodników Lnu Nowa Sól oraz jeden — Obyr Zbąszyń. Do finałów mistrzostw zakwalifikowało się dwóch zielonogórczy — Mariusz Świst i Paweł Starosta.

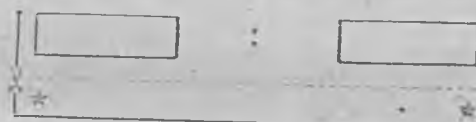
Wreszcie wygrana!

Mamy pierwszego szczęśliwca w naszym stałym konkursie. Wynik meczu żużlowego Falubaz Zielona Góra — Unia Leszno (56:34) prawidłowo wytypowało dwóch czytelników. W roli „sierotki” wystąpił red. Czesław Markiewicz, który wylosował nagrodę w wysokości 200 tys. złotych panu JANOWI MYŚLIWCOWI, zam. w Zielonej Górze przy ul. Ptasiej 45/20. Prosimy o kontakt z Redakcją w celu odebrania nagrody.

Z rozstrzygnięciem konkursu na wytypowanie wyniku spotkania Apator Toruń — Falubaz wstrzymamy się do przyszłego tygodnia (napływają bowiem jeszcze spóźnione kupony). W tym tygodniu proponujemy kibicom odgadnięcie wyniku meczu Stal Gorzów — Falubaz, 1 maja. Typujemy do 30 bm. (decyduje data stempla pocztowego). Wypełniony kupon należy przesłać pod adresem: Redakcja „Gazety Nowej”, Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13.

FALUBAZ

STAL GORZÓW



Ósemka GN

Czwarta kolejka: Antoni i Eugeniusz Skupieniowie (ROW), Marek Kępa (Motor), Ryszard Dołomiszewicz (Polonia), Wojciech Zabiałowicz (Apator), Ryszard Franczyszyn (Stal Gorzów), Andrzej Huszcza i Zbigniew Błażejczak (Falubaz).

Piąta kolejka: Piotr Świst i Ryszard Franczyszyn (Stal G.), Christel Karlsson (Apator), Antoni Skupień i Adam Pawliczek (ROW), Jan Krzysztyniak i Jan Stachyra (Stal Rzeszów), Ryszard Dołomiszewicz (Polonia).

TO JEST GRA NA ŻYWO

ROZMOWA Z MODELKĄ „MODY POLSKIEJ” BEATĄ AUGUSTYNIĄK

Została Pani modelką dlatego, że lubi się ubierać i być podziwiana?

B.A. Lubię się ubierać chyba nie bardziej, niż każda kobieta. Na co dzień na sportowo, w dżinsy i koszulową bluzkę, a to ze względu na warunki i tryb życia. Jak bym wyglądała w warszawskim autobusie w długim, białym płaszczu? Ale rzeczywiście, w tym zawodzie jest coś pociągającego. Jest odskocznią od szarego życia.

Złudzeniem, że jest się kimś innym?

B.A. To nie to, zawsze czuję się sobą. Ale dla mnie stały tryb życia, praca — dom, wydaje się zbyt monotony. Lubię, żeby się coś działo, zmieniało. Zostając modelką nie zmieniłam się, zmieniło się moje życie. Stało się ciekawsze, barwniejsze.

A co na co dzień robi modelka Beata?

B.A. Jestem nietypową przedstawicielką mojego dekle, bo większość dziewczyn jeszcze studiuje. Moja przygoda z „Modą Polską” zaczęła się już po dyplomie. Mam bardzo konkretny zawód. Można by to tak określić: jestem architektem krajobrazu. I gdybym rzeczywiście mogła robić to, co w tym zawodzie by należało, to pewnie zabrakło by mi czasu by być modelką. Ponieważ jednak jesteśmy krajem, którego nie stać na takie ekstrawagancje jak urządzenie ogrodów przez architektów, to moja praca jest zawężona do prostych czynności. Zlecenie typu rewaloryzacja parku podworskiego jest rodzynkiem.

Trafilo się Pani coś takiego?



B.A. Właśnie tak. Zrujnowany, zaśmiecony, mały park, daleko pod Warszawą. Ma tam powstać, z dużym rozmachem zaplanowany, ośrodek turystyczny dla Polonii. Moja praca polegała na odtworzeniu tego co było kiedyś, według dawnego założenia ogrodowo-parkowego. Naturalnie w dostosowaniu do nowego rozwiązania architektonicznego całości.

Wracając do mody, niech Pani zdradzi, jak się zostaje modelką?

B.A. Zawsze lubiłam projektować rzeczy dla siebie. Kiedyś usłyszałam o eliminacjach do „Mody” i po prostu poszłam. Wpadłam w nieprawdopodobny tłum kandydatek. Przyznam, że poczułam się jak myszka, nieumalowana, z kucykiem na głowie, pośród tych odzyskanych dziewczyn. Zapraszano nas po kilka na wybieg i trzeba było tylko przejść się. Chodziło o prezentację, sposób poruszania się, wyczuwanie rytmu. To na razie.

I pewnie w tym momencie większość odpadła. Przecież nikt u nas nie uczy dziewcząt ładnego chodzenia, zgrabnego siadania, czy wstawiania...

B.A. A to jest ważne nie tylko u modelki, ale dla wszystkich dziewcząt w każdym wieku. Natomiast modelce nie wystarczy tylko dobra prezentacja i szczupła figura. Bardzo istotne jest czy projektant — plastyk widzi daną osobę w ubraniach przez siebie tworzonych. To jest coś trudnego do określenia, ale bywa, że dziewczyna ładna i zgrabna, niestety nie spełnia wszystkich warunków, a jednak nie zostaje przyjęta. Bo w gruncie rzeczy nie piękne rysy są ważne, ale umiejętność pokazania tego co się ma na sobie.

Czy ma Pani jakiś swój ideał modelki, w Polsce lub na świecie?

B.A. Tu nie można nikogo naśladować. Każda modelka wykonuje gesty charakterystyczne tylko dla siebie. Gdybym ja je powtórzyła, wypadło by źle. Ale, przyznam, podpatrywałam koleżanki, które już dłużej pracowały i dużo uwagi przywiązywały do ich rad.

Zyczliwych?

B.A. Myślę, że tak. Zresztą, wyczułabym, gdyby było inaczej, chociaż zdarzają się między nami różne żarty i śmieszne sytuacje. Np. Jeśli podpowie się koleżance jakiś nieprzewidziany w scenariuszu gest, a ona wykona go bezkrytycznie w czasie pokazu, to mamy trochę zabawy. Ale czasami bywa nie do śmiechu, choćby w sytuacji, kiedy dziewczynie na wybiegu szpilka utkwii w dziurze. Ale nawet jeśli zdarzy się przewrót podczas pokazu, spadnie kapelusz, czy odepną się korale, jak mnie się przytrafiło, to rzecz polega na tym, żeby z wdziękiem i w sposób naturalny wyjść z tej sytuacji. Każdemu może się coś takiego przydarzyć bo to jest gra na żywo.

Pracuje Pani w „Modzie Polskiej” już trzeci rok, czy trema ciągle towarzyszy pokazom?

B.A. O, tak, zwłaszcza przy pokazach nowych kolekcji. A szczególnie przed pierwszym i drugim pokazem (drugi przeznaczony jest dla dziennikarzy i na widowni zawsze widzi się zachęcające uśmiechy). Ale najbardziej de nerwuję się, jeśli wiem, że na pokazie jest ktoś z rodziny, zwłaszcza mąż, który mnie nie

oszczędza, krytykując najdrobniejsze potknięcia.

Ubranie, którego z projektantów chciałaby Pani nosić?

B.A. Mogę odpowiedzieć tak: nie wszystkie chciałabym mieć w domu, ze względu na swój styl ubierania się. Ale też nie mogę wybrać kogoś jednego, bo np. pani Kasia Raszynska potrafi zrobić takie skłódki, kobiece ciuszki. A od pani Magdy Ignar miałam kiedyś bardzo piękną garsonkę z białego lnu, w której czułam się tak, że najchętniej wprost z wybiegu poszłabym w niej do domu. Prezentowałam rzeczy zaprojektowane z fantazją przez szefa, Zbigniewa Jerzego Antkowiaka. Rzeczy, które inspirują, ale gdyby wyszło się w nich na ulicę, wywołałyby sensację.



Fot. MAREK WOŹNIAK

Przy okazji muszę się podzielić refleksją. Zastanawia mnie, że ludzie nie umieją odbierać pokazów mody. To przecież nie tylko typowa konfekcja do włożenia od razu na siebie. To nie szklanka z domu towarowego, w której chodzi pół Polski, ale przede wszystkim pokazanie pewnych trendów, kierunków, które są na świecie.

Czy moda to kaprys, czy element codziennej kultury?

B.A. Jestem przekonana, że to element kultury. Pewna forma sztuki użytkowej. Przecież, jeśli ktoś lubi mieć piękne firany w domu, to tak samo powinien chcieć nosić piękny żakiet. W moim przypadku od tego jak jestem ubrana i czy się sobie podobam, czy nie, zależy moje samopoczucie. A to rzutuje na podejście do ludzi, na pracę, na sposób załatwiania spraw. Nie jestem za poddawaniem się ślepo kanonom mody, ale też nie można mody ignorować.

Czy nie kusi Pani zmiana zawodu?

B.A. Nie. Ja naprawdę lubię swój zawód. Mam na myśli to naprawianie krajobrazu. Lubię kontakt z przyrodą, ale też interesuje mnie praca koncepcyjna, plastyczna. Ten zawód daje mi to wszystko. Mam nadzieję, że kiedyś naprawdę będę mogła właśnie to robić.

ANNA AMBUR

Gdzie woda czysta...

Gdy marzą się psirągi na talerzu

Pliszka to jedna z nielicznych w naszym województwie wód, zaliczanych do pierwszej klasy czystości. Zlewnia tej rzeki należy do najciekawszych terenów regionu pod względem przyrodniczym, krajobrazowym i rekreacyjnym. Być może jej część objęta zostanie niebawem ochroną jako park krajobrazowy. Od połowy lat osiemdziesiątych znajduje się tutaj siedlisko bobrów.

Niestety, w miejscowości Koziczyn położone są spichlerze Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego PZZ w Zielonej Górze. Prężne kierownictwo tej firmy nie mogło w nieskończoność obojętnie spoglądać na tak znaczne ilości „dóbr wodnych” o kryształicznej wręcz czystości. Postanowiono zatem, korzystając z wyjątkowo dogodnych warunków, rozpocząć na skalę przemysłową hodowlę pstrągów Ryba delikatesowa, poszukiwana przez smakoszy, restauracje berlińskie, w odległości niespełna 2 godzin jazdy. A przy tym — za wodę zużytą do produkcji i zanieczyszczoną wydaliniami oraz tzw. „niewydajami paszowymi” setek tysięcy ryb

nie trzeba, dzięki absurdalnemu polskiemu ustawodawstwu, płacić.

I nic to, że już dawno naukowcy ujawnili szereg zatrważających przykładów zniszczenia rzek Przymorza przez taką właśnie intensywną hodowlę pstrągów. Wykazali, że jest on dla zbiornika wodnego równoznaczna z wypuszczeniem nieoczyszczonych ścieków. Jednocześnie zaś zwrócili uwagę na znacznie prostsze rozwiązanie — intensyfikację hodowli ryb w stawach. Do tej pory w dolinie Ochli, Skrody i innych zielonogórskich rzek pozostają setki hektarów stawów, nie użytkowanych od lat pięćdziesiątych. W Państwowym Gospodarstwie Rybackim w Osiecznicy, gospodarującym w bardzo dobrych warunkach naturalnych, wydajność z hektara ledwo osiąga 300 kg. Tymczasem już przed laty w Przemkowie osiągnęto ponad 1000 kg/ha, a rekord krajowy wynosi 5000 kg.

Stąd trudno mi się zgodzić z entuzjazmem autora krótkiej notki w „Gazecie Lubuskiej” z dn. 23 marca pt. „Nie ma kryzysu, gdy marzą się pstrągi”, który podzielając optymizm kierownictwa PZZ, nie dostrzega poważnych problemów ekologicznych, wiążących się z inwestycją w Koziczynie. Czy przemysłowy tuż 150 ton ryb na niewielkiej strudze będzie bez znaczenia dla stanu jednej z naszych ostatnich, czystych rzek?

Może wypowiedzą się w tej sprawie inne osoby, którym marzą się nie tylko pstrągi, ale i prawdziwie czysta woda.

ZYGMUNT JEMEN



Był sygnał:

Sosenki

W 7 nr GN, zaalarmowani przez jednego z czytelników, napisaliśmy o tonach węgla brunatnego, wietrzącego od kilku lat przy Bursie Szkolnictwa Zawodowego w Zielonej Górze. Ową czytelniczkę, pan L. Fokszan dostarczył nam obecnie postanowienie prokuratury rejonowej (nr D-1045/90 z dn. 7 marca), odmawiające wszczęcia dochodzenia w tej sprawie. Chor. sztab Jerzy Łopiński pisze: „Niezwłocznie wszczęto postępowanie wyjaśniające... Zarówno na tej pozostałości węgla brunatnego jak i na innym opale składowanym na terenie Bursy nie stwierdzono rosnących sosenek, co świadczy ze zgromadzonej opał nie zalega tam od zbyt długiego okresu czasu”.

Panie chorzący sztabow! My również niezwłocznie dokonaliśmy wizji lokalnej. Oto corpus delicti — zdjęcie wykonane w dniu 8 lutego:



Fot. T. AMBROŹ

W załączonym do postanowienia prokuratury liście L. Fokszan czytamy m. innymi: „zgodnie z moimi przewidywaniami, dyrekcja Bursy czyni wszystko, by plac z zalegającym węglem brunatnym opustoszał. Na początku marca ok. 40-50 ton węgla (brykietu) oraz brunatnego niemalże „pyłu” przemieszczono ok. 10 wywrotkami (być może, miejsce obecnego składowania znajduje się również na terenie Bursy). Plac w zawrotnym tempie pustoszeje. 18 marca (niedziela) w godzinach porannych dyżurny palacz starannie wyrównywał plac po wywiezieniu węgla, usuwał ślady brykietów. Posypując puste miejsca piaskiem i wyrzucając nawet zabrudzoną przez węgiel roślinność (kopy trawy). W jakim celu? Po co ten pośpiech? Przecież prokuratura rejonowa poparła dyrekcję Bursy. Czego się teraz bać? (a właściwie — kogo się bać?). Czy kłamstwo powielone (w najlepszej wierze) przez prokuraturę rejonową w Zielonej Górze można skutecznie zatuszować? Po co?...

Wobec mojej decyzji nie skorzystania z prawa zażalenia na postanowienie, cała sprawa stanowi jedynie ciekawostkę naszego dotychczasowego „życia gospodarczego”. Sądzę, że mechanizm marnotrawienia w ogóle wszelkich materiałów znalazł wyraz w bursowym przypadku”.

Swoją drogą, ciekawi jesteśmy obecnej reakcji zielonogórskiej prokuratury rejonowej.

KK

„Biedny to niech umiera”

Reportaż Grażyny Wałkowiak „Biedny to niech umiera” („GN” nr 14) wywołał spory rezonans społeczny. Na konto pomocy chorej dziewczynce z Wichowa, Małgorzacie Kurzawie wpływają sukcesywnie pieniądze. Szczególnie godne odnotowania jest przedsięwzięcie działaczy sekcji piłki ręcznej gorzowskiej Stali. Zorganizowali oni mecz z Grunwaldem Poznań, z którego dochód — 650 tys. zł przekazali na konto pomocy Małgosi. Serdecznie dziękujemy kierownikowi drużyny Antoniemu Galickiemu i wszystkim, którzy wzięli udział w tym spotkaniu.

Przy okazji przypominamy numery kont: — zlotówkowe — 97518-13-173-41* PKO i Oddział Zielona Góra — dewizowe — 9026-76500-152-172* NBP Oddział Okręgowy Zielona Góra, ul. Fornalskiej.



KALEJDOSKOP POLSKA '89

SIERPIEŃ

• Tuż przed finałem MS par w Lesznie rozeszła się wieść, że Swist na występy w lidze angielskiej wyjedzie już na pewno 12.08. Tymczasem 2.08. do PZMot. nadszedł telegram z Anglii. Przedstawiciel Swindon poinformował, że nie może przyjąć Swista, bo klub nie ma z kogo zrezygnować (przy wysokiej średniej punktowej swoich zawodników). Strona angielska podtrzymała jednak możliwość startów polskiego żuźlowca na Wyspach w sezonie 1990. A zatem nadzieje na start utalentowanego Polaka w Anglii rozwiały się szkoda...

• Kadra narodowa na drugie półrocze 1989 przedstawiała się następująco — seniorzy: Dolomisie wicz, Drabik, Francuzyszyn, Gomółski, Jankowski, Olszewski, Swist, i Błażejczak (skreślono z kadry Żaluskiego, który nie stawiał się na zgrupowanie przed turniejem grupy B DMS w Rzeszowie); juniorzy: Dudek, Hućko, J. Woźniak, Rempala i Szymkowiak.

• 5.08. Zgodnie z oczekiwaniami mistrzostwo świata w jeździe parami zdobywają Duńczycy — Hans Nielsen i Erik Gundersen, 45 tysięcy widzów, znów świetna organizacja imprezy w Lesznie! Ale to jedyny miły dla nas akcent. Polska para, Jankowski i Swist, zajmuje ostatnie miejsce. Rozżalene wśród kibiców...

• W Rzeszowie (6.08.) VII Memorial Eugeniusza Nazimka. Wygrywa Stachyra 14 pkt. przed J. Pietrkowiczem (Węgry) 13. Dolomisie wiczem 13. Krzysztofiankiem 11 i 3 i Z. Kasprzakiem 11 i 2.

• W Gdańsku turniej „Speedway show Dominik '89”. Sponsor, Roman Wierzorek ufundował wiele nagród. Główną, telewizor

kolorowy „Phillips”, zdobywa zwycięzca imprezy — Huszcza 13, 3 pkt., wyprzedzając M. Berlińskiego 13, 2. Jedka (CSRS) 11 i 3. Stenka 11 i 2 oraz Smirnowa (ZSRR), Brhela Kaspra (obaj CSRS) po 9.

• W Debreczynie (13.08) finał kontynentalny IMS. Tylko pięciu najlepszych awansuje do finału światowego. Startuje tylko dwóch Polaków — Dolomisie wicz i Jankowski (Francuzyszyn nadal kontuzjowany), w rezerwie Żaluski. Impreza pełna emocji, aż 7 zawodników gromadzi po 10 pkt. i rozgrywa baraż o miejsce 2-8. Niestety, biało-czerwoni nie liczą się w tych zawodach. Finał IMS w Monachium odbędzie się bez Polaków...

• Finały „Brazowego Kasku” na torach Gniezna i Ostrowa. Obiecywana postawa młodych żuźlowców. Trofeum zdobywa Jacek Rempala (Unia T.) wyprzedzając Janusza Słazkę (Stal Rz.) i Tomasza Golloba (Wybrzeże).

• 17.08. 12 kolejka I ligi. Unia L. wygrywa z ROW 57:33 i wychodzi na 1 m. w tabeli (20 pkt.), za nią Falubaz (też 20) po wygranej z Apatorem 46:44. Na 3 m. — mimo porażki u siebie ze Stalą Rz. 42:47 — nadal Stal G. (19 pkt. — kontuzjowani Francuzyszyn i Okupski), ale blisko ROW (17). Ostrowia po raz pierwszy nie przegrała meczu za minus 1 pkt. (porażka u siebie z Unią T. 33:51).

• W trzy dni później (20.08.) 13 kolejka ekstraklasy. Unia L. (61:29 z Ostrowia) samodzielnym liderem z 25 pkt., przed Falubazem (remis w Rzeszowie 45:45) o 2 pkt. Na 3 m. wysunął się ROW (49:41 z Polonią). Na dole coraz wyraźniej odstaje trójka: Ostrowia, Wybrzeże Unia T.

• W II lidze w 11 kolejce Motor zwycięża Spartę 73:16 i z 23 pkt. coraz bliżej ekstraklasy. Kolejarz (wygrał 53:34 w Świętochłowicach) ma 20 pkt.

• 22.08. półfinały IMP. W Gdańsku wyeliminowany obrońca tytułu — Jankowski. Wygrywa Żabiałowicz przed T. Gollobem i Stenką. W Bydgoszczy zwycięstwo Swista przed Z. Kasprzakiem i Stachyrą. Żaluski pierwszym rezerwowym po barażu o 9 m. z Olszewskim (obaj mieli po 6 pkt.).

• W klasyfikacji „Tęczowego Kasku” 24.08.: 1. Swist 478, 2. Dolomisie wicz 370, 3. Dudek 365, 4. Z. Kasprzak 361, 5. Jankowski 352, 6. Stachyra 308. W klasyfikacji sędziów o „Złotą Patere”: 1. L. Bartnicki 9,40 (5), 2. St. Pięćkowski 9,22 (9), 3. R. Siwiak i J. Szepepanek 9,00 (6). Punktacja w „Lidze Stadionów”: 1. Rzeszów 9,14, 2. Zielona Góra 9,00, 3. Tarnów i Gorzów po 8,33.

• 27.08. 12 kolejka II ligi: Start — Motor 29:61. Kolejarz — GKM Grudziądz 63:21. Motor — 26 pkt., Kolejarz — 23. Dwie kolejki do końca.

Ogłoszenia drobne

Zarząd Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Greckiej w Zielonej Górze, ul. Świerzeńskiego 32/6 I p. prowadzi zapisy na wycieczkę autokarową do Grecji i samochodowy rajd do Turcji i Grecji. Tel. 666-51, w godz. 9.00-14.00. D-159

Sprzedam konstrukcje foteli o wym. 30 x 3 m. Zielona Góra, tel. 666-01 D-138

Sprzedam telewizor kolorowy „Jowisz” Pal-Secam. Zielona Góra, tel. 666-40 D-137

Lampy witrażowe ze szkła („Tiffany”) witraże do drzwi, okien, mebli, lustro i inne formy witrażowe. P. Siałkowski, ul. M. Konopnickiej, 6 68-320 Jasieli, tel. Lubsko 207-03. D-135

Maszynopisanie, adresy gazet polonijnych zamieszczających darmowe ogłoszenia. Żary, tel. 32-52. D-134

125 p na cześć sprzedam. Zielona Góra ul. Armii Ludowej 53. D-155

Lekarz dermatolog Jadwiga Zielonowska choroby skóry, drobna kosmetyka lekarska, przyjmuje czwartki 17-18.30 Leszno WKP ul. Koscielna 4 (100 m od rynku) D-154

Tylko z RT „TARGO-TRAVEL” najtańszej w świat. Zapraszamy na wycieczki do: krajów Bliskiego i Dalekiego Wschodu, krajów obu Ameryk, Australii i Oceanii. Zielona Góra, We sterplatte 11. (za Tobazem) pokój 330-IIIp, tel. 42-31 wew. 287 w godz. 10-15.00. D-153

Domek typ „STOLBUD” nowy w elementach na działalność handlowo-gastronomiczną — sprzedam. Żary tel. 21-23 do 15.00 D-132

Sprzedam pompy wodne. Zielona Góra ul. Dolina Zielona 58. D-151

Punkty małej gastronomii (z zapleczem) w Sulichowie sprzedam lub oddam w dzierżawę Zielona Góra tel. 51 26. D-150

Doświadczony narzędziowiec ze stażem mistrzowski. również frezjer, szlifierz poszukuje pracy fizycznej lub w dozwol. Informacje: Zielona Góra ul. B. Chrobrego 48/3. D-149

Zamienie dwa mieszkania własnościowe na jedno duże lub domek w Zielonej Górze. Wiadomości: tel. 612-32. D-148

Zdjęcia pamiątkowe z imprez i uroczystości rodzinnych, towarzyskich, szkolnych i zakładowych. Obróbka laboratoryjna negatywów i wykonywanie powiększeń. Fotografia barwna i czarno-biała. Usługi w zakresie poradnictwa i konsultacji dla osób fotografujących. Zlecenia na usługi, filmy do wywołania, przyjmujemy korespondencyjną firmę usług fotograficznych FOTO SERVICE, 06-100 Sulichów 1 skrzynka pocztowa 81. Zapraszamy. D-147

SATEC-TELEWIZJA SATELITARNA Zielona Góra ul. Chmielna 20, tel. 701-17. Instalacje, uruchamianie, serwis satelitarnych. Zestawy satelitarnych dekoderek Film-Net 44 programów, stereo, pilot, gwarancja. Realizacja zamówień szybko i tanio. Informacje codziennie — telefonicznie cała dobę osobiste po 15.00. D-146

„ROLAND” zatrudni rzetelne, operatywne osoby z biegłą znajomością reklamy oraz handlu hurtowego. Zielona Góra ul. Sobieskiego 4-6/6, tel. 38-01. D-145

Zamienie mieszkanie 58 m kw. pięc. 2 pokoje, kuchnia, łazienka, wc. przy ul. Chrobrego 30/1 na mieszkanie 1 pokojowe z balkonem co. Informacje od godz. 16-18.00. D-144

Kamerę „Hitachi” (kolor i dźwięk) do video, sprzedam. Zielona Góra tel. 36-344 godz. 10-13.00. D-143



ul. Podgórna 43 C. 65-213 Zielona Góra
TEL. 666-00, FAX 666-22, TLX 043 22 20

OFERUJE WYKONANIE W PEŁNYM ZAKRESIE

- prac projektowych w budownictwie
- prac geodezyjnych i geologicznych
- robót budowlano-montażowych
- opinii i ekspertyz budowlanych
- wycen majątku trwałego
- komputerowego kosztorysowania robót budowlanych
- eksportowych usług transportowych

ZAMIERZASZ BUDOWAĆ, REMONTOWAĆ LUB ADAPTOWAĆ
OBIEKTY MIESZKALNE, PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE,
GASTRONOMICZNE, HOTELOWE, BANKOWE ITD.
- ZAUFAJ TYLKO NAM !

**„ALPO” NIEZWŁOCZNIE ROZWIĄŻE
WSZELKIE TWOJE PROBLEMY:**

- przygotuje inwestycję, remont lub adaptację
- zaprojektuje
- zapewni obsługę geodezyjną
- wybuduje lub wyremontuje
- wyposaży i przekaże do użytkowania

**SZYBKO ZNACZY TANIO !
BĘZ KOSZTOWNYCH, A ZBĘDNYCH POŚREDNIKÓW !
JAKIE TO WYGODNE !**

ROLAND

PROPONUJE USŁUGI:

- pośrednictwa w zakresie handlu usług technicznych, budowlanych i projektowych,
- doradztwa ekonomicznego,
- realizacji kompleksowych usług reklamowych w tym: foldery, karty katalogowe, kalendarzowe — drukowane na papierze kredowym krajowym jak i firm zachodnich, przy współpracy profesjonalnych fachowców jak: fotoreporter, grafik, plastyk, redaktor tekstu oraz tłumacze przysięgli języków obcych,
- reklamy podświetlane stałe i ruchome wg dowolnych konstrukcji,
- podświetlane diapozytywy reklamowe formatu od 30 x 40 cm do 100 x 100 cm,
- opakowania z papieru i kartonu z nadrukiem na papierze krajowym jak i importowanym,
- wydawnictwa informacyjno-reklamowe,
- druki okolicznościowe,
- opracowania plastyczne nowych wyrobów, opakowań, znaków firmowych i graficznych,
- nadruki metodą sitodrukową na papierze i na folii samoprzylepnej,
- torby foliowe z nadrukiem,
- upominki reklamowe z nadrukiem (długopisy, breloczki, szaszetki itp.),
- identyfikatory, znaczki okolicznościowe,
- oprawa plastyczna witryn sklepowych.

Ponadto realizujemy nietypowe formy reklamowe zgodnie z życzeniami naszych klientów.

„ROLAND” — to firma tworząca nowy kształt i formę reklamy przyszłości.

„ROLAND” to rzetelność i optymalne efekty w kraju i za granicą.

LZU-W s-k z o.o. — (j.g.u)
Agencja „ROLAND”
65-071 Zielona Góra
ul. Sobieskiego 4-6/6
tel. 33-01

Z pomocą dziecku szczególnej troski w diecezji gorzowskiej

Z uznaniem kierujemy słowa wdzięczności pod adresem wykonawców barwnego koncertu dobroczynnego, zorganizowanego pod hasłem „Bo co może mały człowiek?” w styczniu br. w sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury w Głogowie. Dochód z koncertu przeznaczono na Fundusz Społeczny Budowy Schroniska dla dzieci szczególnej troski przy parafii pw. Miłosierdzia Bożego. Część artystyczna poprzedziła uroczysta Msza św. w intencji dzieci chorych, niepełnosprawnych diecezji gorzowskiej.

W koncercie wystąpili artyści Państwowej Orkiestry Filharmonii Zielonogórskiej, Teatru Lubuskiego im. L. Kruczkowskiego oraz akademicki chór „Cantores” pod kierunkiem J. Markiewicza z WSP.

Wśród liczonej przybyłych gości reprezentujących różne ugrupowania społeczne, twórcze i polityczne byli obecni senator Walerian Piotrowski i poseł Andrzej Kosmański.

Przy parafii powstaje, od dwóch lat, ofiarnym wysiłkiem mieszkańców osiedla „Piastów Śląskich” kompleksowy Ośrodek Duszpasterski. Oprócz części sakralno-katechetycznej przewiduje się wybudowanie placówki wychowawczej w formie schroniska dziennego pobytu dla dzieci. Twórcy tego przedsięwzięcia w łączności z proboszczem parafii ks. mgr Januszem Idzikiem pragną w ten sposób uczestniczyć w rozwoju ruchu pomocy społecznej i wychowawczej na rzecz najmłodszych głogowian dotkniętych cierpieniem fizycznym bądź moralnym. Powołano Komitet i utworzono Fundusz. Ze względu na ustawicznie narastającą trudność, materialne Komitet zwraca się z uprzejmą prośbą do społeczeństwa, instytucji prywatnych i przedsiębiorstw państwowych o udzielenie pomocy finansowej i materialnej. Równocześnie Komitet składa podziękowanie wszystkim Ofiarodawcom za dotychczasową pomoc i okazane zrozumienie. Osobom, które chciałyby zadeklarować swą pomoc w budowie schroniska dziecięcego, podajemy adres i numer konta na które można kierować dary pieniężne: Fundusz Społeczny Budowy Schroniska dla Dzieci Szczególnej Troski przy Os. Duszpasterskim, ul. Królowej Jadwigi 1, 67-200 Głogów, konto bankowe: 39619-50382-136 PKO/Bank Państwowy w Głogowie.

SATELITARY
Anteny satelitarne, tv, video, przestrojenia
ZIELONA GÓRA
65-564
w godz. 10-12
ZESTAWY Z MONTAŻEM OD 4 MIL. ZŁ

BIURO MATRYMONIALNE „HALSZKA”

skr. poczt. 12 68-200 Żary
wysła natychmiast oferty 3 biur krajowych i kilku zagranicznych.
Proponujemy najkorzystniejsze warunki. Zapraszamy.

kącik biznesmena

Leasing

Umowa, która stanowi swoistą kombinację różnych stosunków zobowiązaniowych: umowy najmu, umowy dzierżawy a także sprzedaży ratalnej. Chodzi w niej o to, aby klient (najczęściej podmiot gospodarczy), który nie ma pieniędzy na zakup np. maszyny lub urządzenia, albo też nie widzi potrzeby dokonywania zakupu ze względu na to, że określone rozwiązania techniczne stają się szybko przestarzałe, miał możliwość korzystania z maszyn i urządzeń. W takich przypadkach jest zawierana umowa leasingowa. To rozwiązanie finansowe z powodzeniem jest wykorzystywane w krajach o systemie gospodarki rynkowej. A ponieważ w Polsce zmierzamy do takiego właśnie systemu wskazuje się, aby co nieco o leasingu wiedzieć.

Transakcja w skrócie sprowadza się do tego, że właściciel albo firma leasingowa pozwala użytkownikowi na swobodne korzystanie z rzeczy w zamian za płatności, które określa umowa. Różne są sposoby zawierania tych umów:

- rzecz mogą być oddane do użytkowania przez samego producenta,
 - producent może sprzedać rzecz firmie leasingowej, a ta z kolei oddaje ją do użytkowania za okresowe płatności,
 - albo firma leasingowa kupuje rzeczy od producenta, później rzeczy te trafiają z powrotem do dostawcy, któremu wolno zawierać z klientami umowy leasingowe.
- Dają się wyróżnić dwa podstawowe typy leasingu:
- finansowy, polegający na tym, że użytkownik spłaca w określonych terminach całą cenę użyczonych maszyny lub urządzenia i staje się w końcu właścicielem tej rzeczy (jest to właściwa sprzedaż na raty),
 - operatywny (znacznie częściej stosowany), który polega na tym, że użytkownik nie spłaca całej ceny, tylko jej procentowo określona część, a po upływie terminu na jaką została zawarta umowa rzecz wraca do właściciela i ten sprzedaje ją następnie za cenę znacznie niższą innemu nabywcy. Ten typ leasingu jest znacznie tańszy od finansowanego a z punktu widzenia samego użytkownika wydaje się być korzystniejszy. Korzyści odnosi także właściciel rzeczy, który sprzedając rzecz już używaną, dodawszy do jej ceny wcześniejsze uszkanie płatności, może w rzeczywistości otrzymać więcej niż w sytuacji gdyby od razu wyżył się własności rzeczy.

Cechą umowy leasingowej jest to, że tytuł własności do rzeczy jest oddzielony od jej użytkowania. Oddający rzecz do użytkowania zawsze zachowuje własność. Zatem wszelkie przeszkody w zakupie, poprzez zawarcie takiej umowy, zostają usunięte.

Niestety nasz system podatkowy nie jest jeszcze przygotowany do szerokiego stosowania umów leasingowych. W krajach zachodnich właściciel rzeczy korzysta z odpisu od podatku i odpisem tym dzieli się w pewien sposób z użytkownikiem żądając od niego niższych płatności. Skutkiem tego, nabycie rzeczy staje się tańsze niż w sytuacji gdyby użytkownik zaciągnął kredyt bankowy celem dokonania zwykłego zakupu.

Od pewnego czasu na naszym rynku daje się zauważyć nowe zjawisko. Towary handlowe zalegają półki i magazyny, a sprzedać je coraz trudniej. W tej sytuacji leasing byłby znakomitą rozwiązaniem zarówno dla firm handlowych, jak i klientów z ciekawymi potrzebami.

ANDRZEJ RYCHLIK



W AJENCJI JACKA PATALASA

Legenda głosi, że Bolesław Bierut, jadąc przed laty przez powną górską miejscowość, donośnie kichnął. Fakt ten uczczono natychmiast, nadając miasteczku nazwę Bierutowice. Przetrwała do ubiegłego roku kiedy to, podczas jednej z sesji rady narodowej zniszczono ją na Karpaczu (tórny (po czesku — Nahorny).

Do tegoż właśnie Karpacza (nie tylko Górnegol) w połowie kwietnia pojechaliśmy w delegację skierowaną przez macierzystą jednostkę handlową. Wyjazd miał charakter szkoleniowo-rekreacyjny, a naszym głównym zadaniem było poznanie specyfiki tantejszego handlu, odnotowanie ich cen i tradycyjna wymiana doświadczeń.

Nagorzej poszło nam właśnie z wymianą doświadczeń; głupia sprawa, nie było z kim ich wymieniać. Nie ma tam żadnego „Bazaru”, nie mówiąc już o jego agencji. Zdecydowanie lepiej udala się wymiana złotych na waluty obce. Dolar w karpacczych kantorach miał się tak jak 9600 (skup) i 9900 złotych (sprzedaż). Marka zachodnio-niemiecka odpowiednio 5500 — 5700 zł, a koronę czeską kupowano za jedyne 250 złotych. Z walutą wymienialną w portfelu udaliśmy się do czterogwiazdkowego hotelu „Skalny”, by poczynić zakupy. W hallu, przez chwilę wydawało nam się, że jesteśmy na zielonogórskim deptaku. Znajome twarze, wymiana pozdrowień, świątecznych życzeń. Jaki ten świat mały...

Oczywiście sklep „Pewexu” nie był głównym celem naszego zainteresowania. Oględziną sieci handlowej miasta rozpoczęliśmy od poznania nazw placówek. A są one, trzeba przyznać, oryginalne. Nie jakaś tam „siódemka” czy „dziewiątka”. Jeśli spożywczy, to rzecz jasna „„Jamnik” lub „Słonecznik”. Jeśli mięsno-wędliniarski to „Bukał” czy „Jagnię” a monopolowy nazywa się „Napoleon”.

Restauracje, kawiarnie i bary noszą ładne, żeńskie imiona. „Elżbieta”, „Krystyna”, „Maja” i „Monika” nie miały niestety tej wiosny dużego powodzenia, a szkoda, bo dziewczuchy to do-

Kuchnia

Kwiecień, to miesiąc bardzo popularnych imienin — Ryszarda, Marka, Wojciecha, czy Jerzego.

Przyjmijmy imieninowych gości ciepłą kolacją, znakomitą i nie rujnąjącą naszej i tak nadwątłej świętami kieszeni.

MIELONE MIĘSO

Takie danie możemy przygotować w dwóch wersjach, obie są niezwykle atrakcyjne, choć produkty absolutnie te same.

Na kolację dla 10—12 osób — przepuszczamy przez maszynkę 0,5 kg mięsa wieprzowego, 0,5 kg mięsa wołowego (może być to najtańsze, warunek — musi być świeże), kto lubi, może dolożyć kawałek baraniny czy wątróbki oraz dwie duże, podsmażone na tłuszczu cebule. Do masy dajemy: filiżankę tartej bułki, filiżankę mleka, sporo przypraw: majeranek (przesiany przez sitko by nie było lodyżek) małą łyżeczkę przyprawy włoskiej, sól, pieprz, trochę słodkiej papryki, 2 całe jajka (gdy piekliśmy drożdżowe ciasto i zostały białka, — wystarczą — z jajek można zrezygnować), całość wyrabiamy, gdy masa zbyt luźna — dodajemy trochę tartej bułki, do uzyskania odpowiedniej konsystencji.

1. Mięso układamy na stolnicę, formujemy długi wałek, obtaczamy w tartej bułce, kładziemy do brytfanny z małą ilością roztopionego tłuszczu i wstawiamy do gorącego piekarnika na 35—40 min. W czasie pieczenia polewamy wierzch rosołem lub wywarem z jarzynki (przeedzonym) i pięknie zrumieniony klops wystawiamy do wystygnięcia. Gdy zimny, kroimy w plastry grubości 1 cm, kładziemy na powrót do brytfanny, przykrywamy, a pół godz. przed podaniem na stół wstawiamy do piekarnika by było ciepłe. Ciepły półmisek przybieramy li-

śdąc. Frekwencja mierna także w „Sopeku”, „Kaspoludku”, „Słonecznej” i „Pohulance”.

W ogóle proszę państwa, w wielkopolskim Karpaczu panowała cisza po hulance (ubiegłorocznej). Puste ulice wymarłe ośrodki wczasowe, taksówkarze grający na postoju w karty, jakby pogodzeni z myślą, że przejdzie już pasażer wraz z się karetą. I tylko kioski z pamiątkami pękają w szwach. Od (za przeproszeniem) pamiątek.

O nich później a teraz kilka cda. W miastym — wólowina z kością za 12,500 zł. Łopatka — 2450 zł. parówki — po 17,650 a kureczki — 13200 zł tych. Chleb z wozu” (jedynego w mieście) kosztował 2150 zł Sklepowe jaja sprzedawano za 340 zł, cukier — za 5,300, a woda mineralna „Wojciechowianka” dostępna była za 900 złotych. Pączki z pieczarkami kapiliśmy tu za 2900, a z kiebasą o — tysiąc złotych drożej. Piwo „Zagłoba” w kawiarni kosztuje 3300, natomiast tzw. kufłowe w „uroczej” piwiarni w centrum miasta — 1,540 zł. Za gościniec parkowania na parkingu strzeżonym płacimy 2000 złotych, a jak kto posiada większą brykę, np. autobus, uiszczą 6 tysięcy.

Osobny rozdział poświęcić musimy oglądanej przez nas zawartości kiosków z pamiątkami. Z całą pewnością nasze pamiątki „w naszym nie usęgują zagranicznym, a nawet je przewyższają”. Możemy i powinniśmy być z nich dumni i odważnie mówić o tym całemu światu. Ilość, jakość i estetyka tych pamiątek niech będzie na przykład naszą odpowiednią na knowania znanych od lat polakołerców, pp. Hupki i Czajki...

Najlepsze wyniki od lat osiągamy „w temacie — ciupaga”. W samych tylko Karpaczu naliczyliśmy 27 rodzajów tyczeń. Ciupagi — długopisy, ciupagi male, średnie i duże, ciupagi z wypalanymi, zloceniami ozdobami — w cenie od 4 do 100 tysięcy złotych. Najdroższa to ciupaga — tomahawk, z pozłacanym metalowym ostrzem idealna na załatwianie góralskich porachunków, np. o górkę. Przy okazji apelujemy do górali — nie bijta się! Ma góralka dwa workocze podzieliła się!

Prócz ciupag są jeszcze inne narzędzia — drewniane maczugi z kolkami (6000 zł, wstrząs mózgu) i długie noże także z drewna (6500 zł, rana kłuta). Przyznajemy, że chętnie wypróbowalibyśmy jakość tych przyrządów na ich producenta. A twórcom szkaradnych „wypalane”, świateł, wazoników, kulki, pudełek i pudełeczek, widoczków, wistorów i dziesiątków innych „pamiątek z Karpacza” kazalibyśmy do końca życia gapić się na nie i z tabliczek odczytywać „Kochaj męża swego, mogłaś mieć gorszego” i „Sznuj szefa swego, mogłaś mieć gorszego” — bo i takie „perełki” ktoś produkuje, a inny sprzedaje pod Snieżką. Ta na szczęście ma się dobrze i dumnie spogląda na okolice, zarówno po tej, jak i po tamtej stronie granicy.

stkanj zielonej sałaty, pietruszki, czerwona papryka, bardzo dekoracyjnie układamy plasterki klopsa i podajemy wraz z pikantnym sosem pomidorowym. Bardzo dobrze udaje się taki klops upieczony w prożu.

2. Zamiast klopsa w całości, robimy małe, okrągłe klopsiki lub befsztyczki wielkości spodeczka i grubości 1 cm, smażymy na rumiano, układamy w kamiennej salaterce lub rondlu i pół godziny przed podaniem na stół, postępujemy jak w przypadku przygotowania klopsa.

PIKANTNY SOS POMIDOROWY

przygotowujemy w sporej ilości, by przygotowane mięso można było suto polać. Pół szklanki oliwy lub dobrego oleju podgrzewamy, dodajemy drobno posiekane: dwie duże cebule, pęczek zielonego szczypiorku, pęczek zielonej pietruszki, jedną marchew i jeden seler (średni) starte na tarce jarzynowej, dwa listki bobkowe, po 5—6 ziarenek pieprzu i ang. ziela, lekko przużymy. Gdy produkty się zeszkła, dodajemy butelkę soku pomidorowego (lub średnią puszkę koncentratu rozpuszczonego w rosolu), dwie łyżki keczupu, płaską łyżeczkę papryki (słodkiej) szczyptę papryki ostrej lub chili, sól, cukier, musztardę. Sos powinniśmy przygotować na kilka godzin przed podaniem by składniki się dobrze „przegryzły” — uzyskamy wówczas niepowtarzalny smak i aromat.

Do takiego dania podajemy plasterki bułki paryskiej lub bagietkę, pokrojona w 4—6 cm kawałki oraz kieliszek czerwonego, wytrawnego wina. Pamiętajmy, że czerwone wino podajemy zawsze w temp. pokojowej i w kieliszkach o zaokrąglonych kształtach.

Gdy zadbamy, by stół był ładnie nakryty, by były na nim świeże kwiaty w niskich wazonikach, właściwe szkło, serwetki, przyprawy, koszyczki z pieczywem przykryte piękną serwetką — wówczas nawet skromna kolacja będzie niezwykle uroczysta i mile wspomniana.

EWA ASZKIEWICZ

TYDZIEŃ

26 kwietnia — 2 maja

IMIENINY

- 26 kwietnia — Marii, Marzeny, Ityszarda
- 27 kwietnia — Zyty, Anastazego, Teofila
- 28 kwietnia — Walerii, Ludwika, Pawła
- 29 kwietnia — Bogusława, Piotra, Roberta
- 30 kwietnia — Katarzyny, Ludwika, Mariana
- 1 maja — Filipa, Jeremiego, Jozefa
- 2 maja — Anatola, Atanazego, Zygmunta

WYDARZENIA

- 27 kwietnia — mija termin zgłoszeń kandydatów na radnych do terytorialnych komisji wyborczych
- 29 kwietnia — Dzień Transportowca i Drogowca
- 1 maja — Święto Pracy

TEATR

- 26.4. godz. 11.00 „Moskwa-Pietuszkki” — Zielona Góra
- 27.4. godz. 16.00 „Moskwa-Pietuszkki” — Zielona Góra
- 28—29.4. godz. 18.00 jak wyżej
- 2.5. — próby

KINA

- „Zwycięstwo” Cybinka
- 26.4. Podejrzany (USA 15 l.) Elektryczny morderca (USA 15 l.)
- 27.4—3.5. Rambo (USA 15 l.)
- „Ceramik” Gozdniec
- 26—29.4. Gahmatias czyli Kogel mogel II (pol. 12 l.) Mistrzyni Wu Dang (chiński 15 l.) Mściwiel znad Żółtej Rzeki (Hong Kong 15 l.)
- 30.4.—3.5. Tunel (ang. 18 l.) Kosmiczne jaja (USA 12 l.) Mucha (USA 18 l.)
- „Iskra” Gubin
- 26—29.4. Porno (pol. 18 l.) Do zoba czenia chłopcy (franc. 12 l.) Kogel mogel (pol. 12 l.) Lawa (pol. 15 l.)
- 30.4.—3.5. Gahmatias czyli Kogel mogel II (pol. 12 l.) Niesamowity jeździec (USA 15 l.) Korub Blumenblau (pol. 18 l.)
- „Słask” Nowa
- 26—29.4. Tunel (ang. 18 l.) Korub Blumenblau (pol. 18 l.) Kosmiczne jaja (USA 12 l.)
- 30.4.—3.5. Szklana pułapka (USA 15 l.) Wiwat Serwacy (węg. b/o) Sygnal ostrzegawczy (USA 15 l.)
- „Światowid” Kargowa
- 26.4.—1.5. Uciekinierzy (franc. 12 l.) Wall Street (USA 15 l.) Awantura o Basję (pol. b/o)
- „Patria” Lubsko
- 26—29.4. Rykoszet (USA 18 l.) O księżniczce geislerce (NRD b/o) Nieśmiertelny (ang. 15 l.)
- 30.4.—3.5. Sztuka kochania (niem. 15 l.) Ostatni prom (pol. 15 l.)

Interkosmos (USA 12 l.) Super- gina (USA 18 l.)

- „Switez” Lagów
- 27—29.4. Przesłuchanie (pol. 18 l.) 2.5. Piraci (tun. 12 l.)
- „Arena” Malomice
- 26.4.—2.5. Willow (USA 12 l.) Przesłuchanie (pol. 18 l.)
- „Dozamet” Nowa Sól
- 26.4. — nieczynne
- 27.1.—1.5. Pojazd księżycowy (USA 15 l.) 16.00 Nocne gry (USA 18 l.)
- „Odra” Nowa Sól
- 26.4.—1.5. Dawid i Sandy (pol. b (o) MASH (USA 15 l.) Niedzwia- dek (franc. 12 l.)
- „Uciecha” Kozechów
- 26—30.4. Porno (pol. 18 l.) Samotny wilk McQuande (USA 15 l.)
- „Orzeł” Sulechów
- 26.4. Telepasja (USA 15 l.)
- „Kosmos” Świebodzin
- 26.4. Książę w Nowym Jorku (USA 12 l.) Trzynasta narzeczona księ- cja (bułg. b (o)
- 27.1.—3.5. Czerwona gorączka (USA 15 l.) Po deszczu w czwartek (ZSRR b/o)

cie (USA 15 l.) 11.10, 16.15. Pluton (USA) 18 l.) 19.30

„Wenus” Zielona Góra

- 26.1. Karate Kid (USA 15 l.) 9.30, 13.45, 17.45, 20.00. Krótkie spię- cie II (USA 12 l.) 11.45, 15.45.
- 27—28.4. Deja Vu (pol. 15 l.) 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30.
- 29.1. Nie kończąca się opowieść (RFN b/o) 12.00 Deja Vu (pol. 15 l.) 13.30, 15.30, 17.30, 19.30.
- 30.4. Deja Vu 9.30 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30.
- 1—3.5. Deja Vu 13.30, 15.30, 17.30, 19.30.
- „Odra” Zbąszyń
- 26.4.—1.5. Imperium słońca (USA 15 l.) Żelazna ręka (pol. 18 l.) Kłątwa doliny węży (pol. 12 l.)
- „Meteor” Żagań
- 26—29.4. Człowiek w ogniu (USA 18 l.) Krótkie spięcie II (USA 12 l.) Stan strachu (pol. 15 l.)
- 30.4.—3.5. Książę w Nowym Jorku (USA 12 l.) Jeniec Europy (pol. 15 l.)
- „Pionier” Żary
- 26—29.4. Nico (USA 18 l.) Ostatni prom (pol. 15 l.) Wróbelk Willi (węg. b/o) Rybka zwana Wandą czyli jak odzyskać łup (ang. 15 l.)
- 30.1.—3.5. Człowiek w ogniu (USA 18 l.) Stan strachu (pol. 15 l.) Krótkie spięcie II (USA 12 l.)

sztynie (czynne 9.00—15.00) Życie i twórczość M. Rožka.

Izba Pamięci dr Roberta Kocha w Wolsztynie (czynna po uzgodnie- niu w muzeum M. Rožka).

Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11.00—17.00) Galerie autorskie — Jana Berdyszaka, Jó- zefa Cyganka, Aleksandry Domań- skiej-Bortnowskiej, Marii Powalisz- Bardoskiej, Leszka Krzyszowskie- go. Malarstwo i tkanina przetrze- na na Lucyny Krakowskiej. Malars- two Kamili Marchelek. Formy przetrzene Jana Chwałczyk. Sztuka starożytnego Rzymu. Wi- niarstwo — sztuka rzemiosła, tra- dycje. Wiew w malarstwie polskim XIX—XX w. (ze zbiorów muzeum w Lesznie).

Muzeum Archeologiczne Środko- wego Nadodrza w Z. Górze z sie- dzibą w Świdnicy (czynne 9.00— 15.00). Środkowe Nadodrze u schył- ku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej Sr Nadodrza w pierwszym tysiącleciu przed naszą- erą. Malarstwo Tomasz Sivińskiego „Pejzaż archeologiczny”.

Muzeum Etnograficzne w Z. Gó- rze z/s w Ochli (czynne 10.00— 15.00).

Woj. i Miejska Biblioteka Publi- czna w Z. Górze (czynna 10.00— 17.00) Muzeum książki Środkowego Nadodrza. Film, książka, plakat. Ga- leria polskiej ilustracji książko- wej.

ZDANIE TYGODNIA

Serce ma swoje racje, których rozum nie zna (Pascal)

- „Przyjaźń” Świebodzin
- 26.4. Bal na dworcu w Kuluszkach (pol. 15 l.) Mucha (USA 18 l.)
- 27.1.—3.5. Wirujący seks (USA 15 l.) „Newa” Zielona Góra
- 26.4. Gwiezdny przybysz (USA 15 l.) 15.30 Nashville (USA 18 l.) 17.30 (senas DKF)
- 27—29.4. Szklana pułapka (USA 18 l.) 16.00 Nashville (USA 18 l.) 18.30
- 30.4. Uciekający pociąg (USA 18 l.) 16.00, 18.00 Nashville (USA 18 l.)
- 1—2.5. Uciekający pociąg (USA 18 l.) 15.30, 17.30, 19.30
- „NORWID” Zielona Góra
- 26.4. — 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — M.A.S.H. (USA 15 l.)
- 27.4. — 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — M.A.S.H. (USA 15 l.)
- 28.4. — 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — M.A.S.H. (USA 15 l.)
- 29.4. — 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — M.A.S.H. (USA 15 l.) Kaczor Howard (USA 15 l.)
- 27—28.4. Książę w Nowym Jorku (USA 18 l.) Cobra (USA 15 l.)
- „Nysa” Zielona Góra
- 27.1. Czarodziej z Harlemu (pol. b/o) 9.30 13.30, 15.30 Smie- nie mroźna zima (USA 15 l.) 11.30 Ludzie koty (USA 18 l.) 17.30 19.30.
- 28.4. Czarodziej z Harlemu 11.30, 15.30 Smiertelnie mroźna zima 13.30, Ludzie koty 17.30, 19.30.
- 30.4. Czarodziej z Harlemu 9.30 11.30, Smiertelnie mroźna zima 13.30, 15.30 Ludzie koty 17.30, 19.30
- 29.4. Ptaszek i listek (bajki) 12.00 Czarodziej z Harlemu 13.30, 15.30 Smiertelnie mroźna zima 17.30, Ludzie koty 19.30.
- 1.5. Bajki i wiew 11—15.00 Smiertel- nie mroźna zima 15.30, Ludzie koty 17.30, 19.30.
- 2.5. Oh! Shetland (USA 12 l.)

Trzynasta narzeczona księcia (bułg. b(o)

FILHARMONIA

- 27 kwietnia, piątek godz. 13.00 (dla młodzieży) godz. 19.00
- Wykonawcy — Orkiestra Symfoni- czna FZ Czesław Grabowski — dyrygent. Beata Będkowska — gitarzystka

PROGRAM:

- W.A. Mozart — Eine kleine Nachtmusik
- M. Giuliani — Wielka uvertura op. 61 (gitarra solo)
- J. Rodrigo — Concierto de Aranjuez
- E. Chabrier — Rapsodia „España”

MUZEA

- Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie (czynne 9.30—15.30) Broni XIX/XX wieku II wojna światowa. Ciężki sprzęt bojowy. Galeria autorska W. Czechowskiej- Antoszewskiej. Malarstwo Bronisła wy Wilimowskiej. Ludowe Wojsko Polskie.
- Muzeum w Nowej Soli (czynne 10.00—16.00) Konserwacja obrazu Abrahama Boverena „Dary morza”. Portret dworski XVIII w. Militaria. Hrbw miast nadodrzańskich w daw- niej pieczęci. Przynoda doliny Odra: Rzeźba gotycka dwunastego XIV—XX w.
- Muzeum w Świebodzinie (czynne 9.00—15.00) Dawne rzemiosło świe- bodzkie. Przynoda Ziemi Lubus- kiej.
- Muzeum i Galeria Rožka w Wol-

GALERIE

Zarska Galeria Ekslibrisu (czyn- na 9.00—16.00)

TELEFONY

- Pogotowie MO 997
- Straż Pożarna 998
- Pogotowie Ratunkowe 939
- Pogotowie c.o. 993
- Pogotowie wod.-kan. 994
- Pogotowie energetyczne 991
- Pogotowie gazownicze 22181
- Pogotowie weterynaryjne 917
- Informacja PKS 301
- Informacja PKP 3898
- LOT 7079 i 952
- Postoje Łaksówek
- dworzec 22666
- bagażówki 22825
- Pomoc drogowa
- Gubin 981
- Kozuchów 403
- Nowa Sól 981
- Sulechów 981
- Świebodzin 981 i 23587
- Zielona Góra 79552 67765 3065

PROGRAM TV

CZWARTEK 26.IV

PROGRAM I

- 8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Hannay” — odc. 5 „Ustawa o rozruchach” — film prod. ang.
10.15 Domator: To się może przydać
11.10 Polska w latach międzywojennych (kl. III lic.)
11.40 MEN — informuje
12.30 TTR. Prod. roślinna (sem. IV)
14.00 TTR. Spotkania z lit. (sem. IV)
15.00 Fizyka dla humanistów
15.50 MEN — informuje
16.25 Dla młodych widzów: Kwant oraz film z serii „Ordy”
17.30 Biznes — magazyn
18.00 Program lokalny
18.45 Magazyn katolicki
19.00 Dobranoc
19.10 Kupić nie kupię — mag.
20.05 „Hannay” — odc. 5 pt. „Ustawa o rozruchach” — film sensacyjny prod. ang.
21.00 Interpelacje
21.50 Pegaz
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 Sport: MS w hokeju na lodzie grupy „A”
0.15-0.45 Język angielski (57)

PROGRAM II

- 16.25 Korep. dla mat.: j. ang. (32)
16.55 Język rosyjski (27)
17.30 „W labiryncie” — s. TP (powt.)
18.00 „Katastrofy”: „Walące się mosty” — film dok. prod. ang.
18.30 Program na życzenie
19.30 Zielone kino: „Światowe rezerwy biosfery w Polsce” — film dok. prod. polskiej
20.00 Wielki sport
21.00 Ekspres reporterów
21.45 Perły z lamusa: „Portret Jennie” — film prod. USA
23.10-23.15 Komentarz dnia

PIĄTEK 27.IV

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Nowinki z za płotu” — odc. 6 pt. „Narzeczony” — serial NRD
10.25 Szkoła dla rodziców
11.10 Drogi do Niepodległej: Nie tylko szabla i piórem
12.00 Spotkania z lit. (kl. II lic.)
12.50 Spotkania z lit. (kl. III lic.)
13.30 TTR. Matematyka (sem. II)
14.00 TTR. Spotkania z lit. (sem. II)
15.00 W szkole i w domu
15.20 NURT Po co szkole komputer
15.50 Program dnia i Telegazeta
15.55 Inter sygnał
16.25 Dla młodych widzów: Rambil — teleturniej
16.50 Dla dzieci: Okienko Pankratego
17.30 Raport — public. międzynar.
18.00 Program lokalny
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc
19.10 Teraz — tyg. gospodarczy
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Ulca szaleństw” — prod. USA
21.45 Sport
21.55 TV informator wydawniczy
22.05 Weekend w Jedynce
22.30 Rzeczpospolita samorządna — Sejmik

PROGRAM II

- 16.55 Korep. dla mat.: j. ang. (33)
17.30 Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
18.00 „Dobra nadzieja” (5) — serial prod. francuskiej

- 19.00 Express gospodarczy
19.20 Antena Dwójki — propozycje
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Piątek — mag. z Krakowa
21.45 „Historia prawie miłosna” — film fab. prod. franc.
23.20-23.25 Komentarz dnia

SOBOTA 28.IV

PROGRAM I

- 6.45 TTR. Nasze spotkania (sem. IV)
7.15 TTR. Historia (sem. IV)
7.50 Piątek na działce
8.20 Na zdrowie — pr. rekreacyjny
8.40 Ziarno — pr. red. Katolickiej dla dzieci i rodziców
9.00 Drops — mag. dla dzieci i młodzieży oraz film „Heidi”
10.30 Wiadomości poranne
10.40 Azjatycka mozaika — odc. 13 pt. „Sztuka sceniczna w Chinach” — serial dok. prod. franc.
11.05 Militaria: obronność, nowoczesność
11.30 Poza rok 2000 — serial dok. prod. australijskiej
12.00 TV koncert zyczeń
12.30 Życie — magazyn ekologiczny
12.55 Wędrowni daleki i bliski: „Pustelnia Verneńska”
13.40 Szkoła mistrzów: T. Zygałdo
13.55 Rewizja nadzwyczajna: Jan Stanisław Jankowski — delegat rządu
14.25 Nad Niemnem, Pińką i Prypeć: Zaosie
14.50 Film fabularny
16.20 Skarbiec
17.30 Butik
18.00 Program lokalny
18.45 10 minut
19.00 Do anoc
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
20.05 „Krew i orchidee” (2) — film fab. prod. USA
21.35 TV przegląd sportowy
22.25 „Haich life” — progr. rozr.
23.40 Telegazeta i jutro w programie
23.50-1.15 „Cebulowe pole” — film fab. prod. USA

PROGRAM II

- 13.00 Czas akademicki — Katolicki Nurt Stowarzyszeń Akademickich
13.30 Bariery
13.55 Powitanie
14.00 Blok programów oświatowych
16.00 Wileński Wiecuk — humor wileński
16.30 Dziewczyna miesiąca
17.30 Bruce Forsyth special — program rozrywkowy
18.30 Odeon na antenie Dwójki
19.30 Święto Tory — pr. R. Wójcika
20.00 Przed Konkursem Chopinowskim: Gwiazdy i szkoły
21.00 Dwa + 2 — drugi obieg w Dwójce
21.45 „Mussolini — historia nieznaną” (2) — s. fab. prod. USA
22.45 Studio Foksal
23.00-23.05 Komentarz dnia

NIEDZIELA 29.IV

PROGRAM I

- 7.55 Po gospodarsku — magazyn spraw wiejskich
8.10 Od niedzieli do niedzieli — magazyn rolniczy
9.00 Teletanek oraz film z serii „Emil z Lönnebergi” (10)
10.35 Tajemnice rosyjskiej przyrody — odc. 3 pt. „Powrót żubra” — serial dok. prod. kanad.-radz.
11.00 „Szalom”, „Agonia i nadzieja” — film dok.
11.40 Kraj za miastem
12.00 Poranek symfon. WOSPRITV w Katowicach

- 13.00 Teatr dla dzieci: Grzegorz Osior — „Wiosna, wiosna się zaczęła”
13.55 IV koncert zyczeń
14.40 Morze — magazyn public.
15.15 Agromarket
15.50 „Angielska limuzyna” — odc. 1 pt. „Szofer do wynajęcia” — film fab. prod. francuskiej
16.50 Antena
17.30 Sportowa niedziela
18.10 Wspomnij mnie — film dok o M. Homarce
19.00 Wieczorynka Wiwat, skrzaty
20.05 „Północ — Południe” (11) — film fab. prod. USA
21.10 Szelem dni: Świat
22.10 Sportowa niedziela

PROGRAM II

- 8.35 Kilejaskop
8.55 Przegąd tygodnia (dla niesłyszących)
9.30 „Północ — Południe” (dla niesłyszących)
11.05 Jutro poniedziałek
11.30 Lokalny koncert zyczeń
12.00 Polska Kronika Filmowa
12.10 „Mójżeś prowadawca” (3) — serial fab. prod. USA
13.10 100 pytań do...
13.55 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” — serial prod. USA
14.45 Z batutą i z humorem: Maciej Niesiołowski
15.05 „A to Polska właśnie” — rep.
15.30 Podróże w czasie i przestrzeni: „Clive James w Japonii” (1) — film prod. angielskiej
16.20 Polacy
17.00 Studio sport
17.30 Bliżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Międzynarodowy Dzień Tańca — mistrzowskie duety
20.00 Studio sport: Piłka w grze
21.00 Kobiety dwudziestolecia
21.45 „Mójżeś prowadawca” (3) — film fab. prod. USA (powt.)
23.00-23.05 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 30.IV

PROGRAM I

- 13.30 TTR. Fizyka (sem. II)
14.00 TTR. Biologia (sem. II)
16.25 Luz — program nastolatków
17.30 Gorące linie — public. międzyn.
18.00 Program lokalny
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc
19.10 W Sejmie i Senacie
20.05 Teatr TV: „Fajerwerk w Aspern” wg Ladislava Fuka
21.35 Kontrapunkt
22.05 Sport
23.25 Wiadomości wieczorne
23.45-0.15 Język francuski (23)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (26)
17.30 Ojczyzna — polszczyzna: Pani Marszałek, pani Senator
17.45 Czarno na białym — przegląd PKF
18.30 Za chwilę dalszy ciąg programu — program W. Manna i K. Materny
20.00 Auto - Moto - Fan - Klub
20.50 Studio tajemnic — program Wandy Konarzewskiej
21.45 „Hasło «Mewax»” — film RFN
23.10-23.15 Komentarz dnia

WTOREK 1.V

PROGRAM I

- 9.00 Dla młodych widzów: „Pawie pióro” — film prod. czech.
10.35 VII Światowy Festiwal Muzyki Dziecięcej — Tokio 89
11.05 Miniatury przyrodnicze — film dok.
11.30 Sztuka 89 — Szanty i piosenki żeglarskie
12.00 „Polonia Peruwiańska” — film dokumentalny
12.15 Swojskie spotkania III stopnia — widowisko

- 13.15 Teatr M. dego Wid...: „Jej i sobie”
14.05 Jak to się robi na cyprze — reportaż
14.45 Dyskotekowy krąg
15.30 „Jan Kiliński” (I) — dokument fabularyzowany
16.30 Złota wa Donat — am. i pieśni
17.20 „Karmazynowy pirat” — film fab. prod. USA
19.00 Wieczorynka
20.05 „Matka Lucia” (2) — film fab. prod. włoskiej
21.30 Sport
22.15 „45 — 35” (1): „1945 — 1955” — film dok.

PROGRAM II

- 15.05 Gwiazdy areny
16.00 Up with people w Salti Kon-gresowej — fragmenty koncertu
16.50 Ich ręce, ich twarze — film dokumentalny
17.20 Dookoła świata: W Pakistanie od wesele do zachodu słońca
17.50 Biografie: „Andy Werhol” — film dok. prod. ang.
19.10 Modlitwa wieczorna z Sanktuarium Matki Boskiej Podleszania w Nowym Sączu
19.30 Studio sport
20.00 Przeboje B. Kaczyńskiego
21.00 Wywiady Ireny Dziezic
21.45 „Crimea” (1) — film fab. prod. polskiej
22.45 Romana Libera Roeh — rep.
23.15-23.20 Komentarz dnia

ŚRODA 2.V

PROGRAM I

- 8.15 Express gospodarczy
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Miss” — film prod. jug.
10.35 Domator: Przyjemne z pożytecznym
12.00 Spotkania z literaturą (kl. II)
12.50 Fiz.: Pole elektromagnetyczne
13.30 TTR. Chemia (sem. II)
14.00 TTR. Prod. zwierzęca (sem. II)
15.00 Poznaj swój kraj: U Kaszubów

- 15.30 NURT: Aktualne problemy oświatowe
16.25 Dla młodych widzów. Latający Holender
16.50 Cojak — teleturniej dla dzieci
17.30 Gry wojenne
18.00 Program lokalny
18.45 Rolnicze rozmaitości
19.00 Dobranoc
19.10 Rzeczpospolita samorządna
20.05 „Wizja lokalna 1901” — film fab. prod. polskiej
21.35 Stan nieświadomości — reportaż (o AIDS)
22.10 Sport
23.30 Wiadomości wieczorne
23.50-0.20 Język angielski (28)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (23)
17.30 Zbliżenia czyli to i owo o filmie
18.00 „Marc i Sophie” (10) — „Garbaty interes” — film franc.
18.30 Magazyn 102
19.00 Express gospodarczy
19.30 Brytyjczyk Ian Davies — strz. hiszpańskiej gitary
20.00 Psychostudio
20.20 O czym się mówi
20.40 Przegląd muzyczny
21.00 Ze wszystkich stron
21.45 „W labiryncie” — film TP
22.15 Telewizja nocą
23.00-23.05 Komentarz dnia

- Programy informacyjne: 17.15 Tele-express, 19.30 Wiadomości (pr. I); 21.30 Panorama dnia (pr. II).

* Redakcja nie odpowiada za zmiany dokonane w ostatniej chwili przez TVP.

GAZETA

NOWA

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Malachowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer, Konrad Stanglewicz ZESPÓŁ: Anna Bułat-Raczyńska, Leszek Krutulski-Krechowiec (fotoreporter), Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny, kierownik redakcji), Witold Michorzewski (grafik), Jacek Patałas, Mieczysław Więckowicz. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Bogdan Kuncewicz, Mircea Kuleba, Wojtek Mróz.
ADRES REDAKCJI: 65-067 Zielona Góra, Pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01
WYDAWCA: „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, fax 666-22 tlx 043 22 20
DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5.
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiały nie zamówionych nie zwracaamy.
N-20

KURIER ZIELONOGÓRSKI

U NAS

■ Zielonogórscy rzemieślnicy byli gospodarzami centralnych obchodów Dnia Rzemiosła. O wydarzeniu tym piszemy obok.

■ Od poniedziałku, można kupować karnety na XXVI Festiwal Piosenki Narodów ZSRR. Za przea odbędzie się w zielonogórskim amfiteatrze w dniach 6-9 czerwca. Wśród gwiazd radzieckiej estrady pojawi się wiecznie młoda Alła Pugaczowa...

■ Jeden z mieszkańców Zielonej Góry znalazł w swojej łazience... skorpiona. Gadzina ta, przyjechała na Ziemię Lubuską z Afryki. Radzimy wszystkim dokładnie rozejrzeć się po mieszkaniu. A nuż przebywa tam jakieś egzotyczne zwierzątko, może nawet większe od skorpiona...

■ W barach jesteśmy mocni. Aktualnie w województwie jest 6 barów, w tym cztery mleczne — dwa w Zielonej Górze i po jednym w Nowej Soli i Gubinie. O jednej porze miejsce wystarczy w nich dla 259 osób. Smacznego!

■ Bywalcami barów są także bezrobotni. Biura pracy w województwie zarejestrowały już 7538 takich osób. Wśród nich jest 108 inwalidów, a 428 osób zostało bez pracy w wyniku tzw. zwolnień grupowych. Ofert tymczasem niewiele — 415. Od 1 stycznia br. wypłacono już 7537 zasiłków dla 4841 osób. Przeciętny zasiłek równy jest „zawrotnej” kwocie 104 tys. złotych...

■ O wiele bardziej pomyslnie wieści dotarły z Urzędu Stanu Cywilnego w Zielonej Górze. W minionym tygodniu zgłoszono tam urodziny 42 bobasków, a na ślubnym kobiercu stanęło 38 par. Gratulacje!

■ Ceny artykułów spożywczych — bez zmian. Handlowcy zauważyli natomiast większe niż dotąd zakupy wiosennej odzieży i obuwia, a także artykułów pod tytułem „1001 drobiazgow”.

■ Skup żywea wołowego był w minionym tygodniu o 80 proc. niższy niż w poprzednim, a wieprzowego — o 50 procent. Wiadomo, już po świętach...

■ Niektóre zakłady pracy nadal produkują „na pół gwizdka”, a nawet mniej. Np. rozlewnia oleju Lubuskiej Wytwórni Win (40 proc. mocy przerobowej) czy sienawski zakład Kopalni „Turów” (30 proc.).

■ Na swoim ostatnim posiedzeniu zebrało się prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze. Temat — zatwierdzenie materiałów na sesję WRN. Niewykluczone jednak, że to naprawdę ostatnie, odbędzie się tuż przed sesją.

Lisowski, Adamczewski, Rzepka i synowie

Gdybyż mógł to zobaczyć mistrz Kazimierz Lisowski, założyciel i prezes działającego w latach 1898-1935 w niemieckim Grünbergu Towarzystwa Polskich Rzemieślników...

Przy upamiętniającym patrona zielonogórskiego rzemiosła obelisku, obok starszego cechu Zdzisława Adamczewskiego stanęli inni mistrzowie — pionierzy, przybyli tu zaraz po wyzwoleniu miasta: Zarnowski, Pianowski, Obuchowicz, Mazur, Aulich. Wraz z nimi synowie i wnukowie, kontynuujący zawodowe tradycje ojców, urodzeni już w polskiej Zielonej Górze. Ujęli się za ręce tworząc „łańcuch wierności Rzeczypospolitej” i popłynęły słowa Roty: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”.

Po kilku godzinach w Filharmonii wręczono symboliczne Medale Rodła: Blochowi, Góreckiemu, Heroldowi, Szmidłowi, Gadomskiemu, Pabichowi (Henrykowi).

Nie jest dziełem, że w dobie zbliżającego się zjednoczenia Niemiec i prób podejmowania dyskusji na temat trwałości naszej zachodniej granicy, obchody Dnia Rzemiosła Polskiego odbyły się właśnie w Zielonej Górze. Miały one przede wszystkim patriotyczno-religijny charakter (uroczysta Msza św. w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej), mocno podkreślano tradycyjność w tym środowisku umiłowanie Ojczyzny, znaczącą rolę rzemiosła w zagospodarowaniu ziemi, które wróciło do Macierzy po wielowiekowej niewoli.

Wiele również mówiono o codziennym etosie pracy. Gorące

oklaski zebrał prezydent Edmund Rączkowiak przypominając, że to właśnie rzemiosło najpoważniej zasiła kasę miejską płaconymi przez siebie podatkami. A nunc, szaremu zjadaczowi chleba, przypominały się: naprawiany u Gondy zegarek, zrobiony przez Jagowskiego regał na książki, wersalka od Swię, remontowany przez



Pol. T. GAWALKIEWICZ

Fiałkowskiego samochód, podzielwane w warszawie Karapki buty, wstawiona przez Wosia szyba i wspaniale pachnący, świeży chleb mistrza Rzepki.

Retro w „Gębie”

Studencki klub „Gęba” w WSP, studenci odwiedzają przede wszystkim ze względu na działające tam kabarety skupione wokół kabaretowej „Formacji Zaś”. W jeden z kwietniowych wieczorów „Gęba” zaproponowała swoim stałym bywalcem coś zupełnie specjalnego.



Pol.: DARIUSZ JAGŁA

Stoliki z białymi obrusami, kelnerzy rozpoznający herbatę i kawę, dziewczyny sprzedające bukieci

Komputery w galerii „Art”

Sporo atrakcji czeka na tych, którzy znajdą czas 27 kwietnia o godz. 17.00 i przyjadą do galerii przy Placu Lenina w Zielonej Górze. Anton Bubenik, artysta z RFN, prezentował będzie tam swoje obrazy i animacje komputerowe. Jak i czy w ogóle możliwe jest pogodzenie komputera ze sztuką, będziemy mogli przekonać się na pierwszym w Polsce pokazie Antona Bubenika. Autor napisał w „komputerowym” albumie wystawy: „Zawsze próbuję posługiwać się możliwie prostymi środkami. Wynika to jak myślę, z tego, że żyjąc w warunkach totalnej nadprodukcji dóbr ograniczam swoje potrzeby do możliwie najniższych. Moje obrazy noszą w sobie też tylko niewielką cząstkę tego, co komputer zrobił „potrafilby”, niektóre z nich sprawiają wrażenie wręcz spartańsko prostych. Pokazuję np. dużą ilość prac czarno-białych, gdyż będą one stałe duże zainteresowanie w świecie, w którym często nawet papier toaletowy zadrukowany jest kolorowymi obrazkami. Najważniejsze z dotychczasowych doświadczeń w dziedzinie sztuki komputerowej polega na tym, że nauczyłem się dość niekonwencjonalnie obchodzić ze sprzętem, programami i wynikami ich funkcjonowania. Nie trzymam się zaleceń sugestii producentów. Na przykład: mam bardzo interesujący (i przy tym niezwykle tani!) program komputerowy pomysły własne tylko do olepszania jakości przetwarzania cyfrowego. Posługuję się nim jednak akurat ciekawym odwrotnie mianowicie służy mi on do całkowitej kreacji tworzenia. Twórcze spojrzenie „ponad granicę” ważne jest nie tylko w życiu codziennym szczególnie ważne jest ono w sztuce”.

Organizatorzy polskiego debiutu Antona Bubenika gwarantują „mocno” przesyła również artystyczne!

C. M.

kwiatów, goście ubrani w stroje wieczorowe. Ten konieczny szpan high life mały stworzyć nastrój przedwojennego, polskiego teatryku piosenki.

„Lata dwudzieste — lata trzydzieste” — tak nazwano ten program — składał się z przedwojennych, polskich szlagerów śpiewanych przez młodych wykonawców niekiedy z dużym temperamentem i nostalgicznym dystansem. Zresztą tak się spodobał studenckiej publiczności, że wykonywane bisy, omalże złożyły się na drugie przedstawienie. Całe przedsięwzięcie zrealizowano „bez pieniędzy” — dzięki inicjatywie zapalowi m.in.: Dariusza Kamysa — scenariusz reżyseria, prowadzenie: Piotra Królikiewicza i Krzysztofa Sobotkiewicza — autorzy aranżacji. Oby tak dalej... w „Gębie”

M. B.



Konkurs

Woj. Ośrodek Metodyki Kultury, Woj. i Miejska Biblioteka Publiczna oraz Woj. Ośrodek Metodyczny w Zielonej Górze organizują konkurs poezji i prozy dla dzieci i młodzieży. Tematyka dowolna. Konkurs odbędzie się w czterech edycjach

(wiosna, lato, jesień, zima) i w trzech grupach wiekowych. — 6-10 lat 11-14 i 15-18 lat.

Koniec kwartalu jest ostatnim dniem przyjmowania prac w każdej edycji. Cytelne rękopisy lub maszynopisy należy przesyłać do Wojewódzkiego Ośrodka Metodyki Kultury, Zielona Góra ul. Sienkiewicza 11.